Klucz do Teozofii - I

Poświęcone przez H.P.B.
wszystkim jej uczniom, aby zdobywali
wiedzę i przekazywali ją innym.

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA

Cel tej książki jest- ściśle wyrażony w jej tytule: “Klucz do teozofii", wystarczy więc tylko dać parę stów wyjaśnienia. Nie jest to całkowity, wyczerpujący wykład teozofii, jest to zaledwie klucz do otwarcia wrót, które mogą wprowadzić w głębsze studia. Daje zarys religii mądrości i tłumaczy jej podstawowe zasady; odpowiada równocześnie na różne zastrzeżenia zwykłego człowieka Zachodu, usiłując przedstawić nie znane mu pojęcia. Ale trudno oczekiwać, aby książka ta mogła uczynić teozofię zrozumiałą bez żadnego myślowego wysiłku czytelnika. Ufamy jednak, że jeśli pewne niejasności mogły w niej pozostać, to tylko z powodu trudnych pojęć, nie zaś zawiłości wykładu, z przyczyny głębi przedmiotu, nie zaś chaotyczności przedstawienia. Dla ludzi myślowo leniwych i tępych teozofia musi pozostać zagadką, gdyż tak w świecie umysłowym, jak duchowym postęp człowieka zależy od jego własnego wysiłku. Autor nie jest w stanie myśleć za czytelnika, a gdyby to nawet było możliwe, niewiele by on na tym skorzystał.

Potrzebę takiego wykładu odczuwali od dawna ludzie zainteresowani Towarzystwem Teozoficznym i jego pracą. Wierzymy, iż książka ta potrzebę tę zaspokoi, podając informacje – możliwie wolne od wszelkich te-

cynicznych terminów – wszystkim, którzy są teozofią zainteresowani, ale jeszcze bynajmniej nie przekonani.

Zwróciliśmy szczególną uwagę na oddzielenie tego, co jest prawdziwe w naukach spirytystów o życiu pozagrobowym, od tego, co nie jest prawdą, i na wykazanie, czym są właściwie zjawiska spirytystyczne. Wcześniejsze wyjaśnienia tego tematu ściągnęły gromy na głowę autora. Spirytyści bowiem, jak i większość ludzi, wolą wierzyć w to, co jest przyjemne, aniżeli w to, co jest prawdziwe, i unoszą się gniewem wobec każdego, kto niweczy ich miłe złudzenia. W ostatnim roku teozofią była przedmiotem wielu ostrych ataków spirytystów, jakby ludzie znający pół prawdy żywili więcej niechęci do tych, którzy znają całą prawdę, aniżeli ci, którzy nie mogą się pochwalić znajomością żadnej jej cząstki.

Serdeczne podziękowanie autora należy się wielu teozofom, którzy dawali mu rady, przysyłali pytania i w różny sposób pomagali podczas pisania tej książki. Dzięki ich pomocy praca ta będzie użyteczniejsza, a to winno im być najlepszą nagrodą.

H.P.B. Londyn, 1889

Rozdział I

TEOZOFIA I TOWARZYSTWO TEOZOFICZNE

Znaczenie nazwy

Pytanie: Nieraz mówi się o teozofii i jej naukach jako o nowo stworzonej religii. Czy jest ona istotnie religią?

Odpowiedź: Nie, nie jest religią. Teozofią jest boską wiedzą, jest nauką.

Pytanie; Jakie jest właściwe znaczenie wyrazu teo-zofia?

Odpowiedź: Boska Mądrość (Theós Sophia) lub Mądrość Bogów, tak jak teogonia to genealogia bogów. Słowo greckie theós oznacza “jeden z bogów", jedna z boskich istot, ale bynajmniej nie “Bóg", w znaczeniu, jakie temu słowu nadaje się w naszych czasach. Nie jest to więc “Mądrość Boga", jak to niektórzy tłumaczą, lecz mądrość, jaką posiadają bogowie. Nazwa ta jest stara, istnieje od tysięcy lat.

Pytanie: Jakie jest jej pochodzenie?

Odpowiedź: Przyszła do nas od filozofów aleksandryjskich, zwanych miłośnikami prawdy lub filaletejczy-kami. Greckie philein znaczy “miłować", aletheia – “prawda". Słowo teozofią pochodzi z III w. n.e., użył go po raz pierwszy Amoniusz Sakkas i jego uczniowie, którzy stworzyli teozoficzny system eklektyczny, a nazywali się

również analogetami. Wyjaśnia ło prof. dr A. Wilder w swej książce Neoplatonizm i alchemia" (Albany, N.Y., 1869):

"(...} interpretowali wszystkie święte legendy i opowieści, mity i misteria wedle reguły lub zasady analogii i odpowiedników, lak iż zdarzenia, o których mówiono, że miały miejsce w zewnętrznym, widzialnym świecie, uważali za wyraz czynności i doświadczeń duszy ludzkiej".

Nazywano ich również neoplatonikami. Choć uważa się zwykle, iż teozofia, czyli eklektyczny system teozo-ficzny, powstała w III wieku, ale jeśli mamy wierzyć Diogenesowi Laercjuszowi, pochodzenie jej jest o wiele starsze, gdyż przypisuje się ją egipskiemu kapłanowi imieniem Pot-Amon, który żył na początku panowania dynastii Ptolemeuszów. Ten sam autor mówi, że to jest imię koptyjskie i oznacza człowieka poświęconego Amonowi – bogu mądrości. Teozofia jest odpowiednikiem sanskryckiego terminu Brahma-Widja, mądrość boska.

Pytanie: Co było treścią i zadaniem tego systemu?

Odpowiedź: Przede wszystkim wpajać swym uczniom i wszystkim, którzy byli "miłośnikami prawdy", pewne wielkie zasady moralne. Stąd motto przyjęte przez Towarzystwo Teozoficzne: "Nie ma religii wyższej nad prawdę".

Teozofia eklektyczna dzieliła się na trzy działy:

1) Wiara w jedną, absolutną, niepojętą i najwyższą Istność Boską lub praodwieczną, nieskończoną Treść, będącą rdzeniem i podłożem całej przyrody, wszystkiego, co istnieje – tak widzialnego, jak niewidzialnego.

2) Wiara w wieczną, nieśmiertelną naturę człowieka, która, będąc wypromieniowaniem lub emanacją duszy

" Jest to szkic nauk głównych mistrzów eklektycznej lub aleksandryjskiej szkoły oraz zarys wewnętrznych nauk alchemików wieków średnich.

powszechnej, (wszechduszy) jest z Nią w swej treści jednaka.

3} Teurgia, czyli "praca boska", to jest sprawianie lub wykonywanie pracy bogów (theós – bóg, ergon – praca). Nazwa ta jest bardzo stara, ale że należała do terminologii misteriów, nie używano jej w mowie potocznej.

Było wiarą_ mistyczną – potwierdzaną praktyką przez wtajemniczonych i kapłanów – iż człowiek, który dorówna czystością bezcielesnym istotom, czyli powróci do pierwotnej czystości całej swej natury – może skłonić bogów do przekazywania mu boskich tajemnic, a nawet do ukazywania się mu czasem widzialnie, subiektywnie lub obiektywnie. Był to najwyższy rodzaj tego, co się dziś zwie spirytyzmem, ale że zwykli ludzie tego nadużywali i zgoła fałszywie rozumieli, tak iż niektórzy poczytywali to nawet za rodzaj czarnoksięskich sztuk, więc zostało to ogólnie wzbronione. Coś ze spaczonych praktyk teurgii Jamblicha pozostało jeszcze w magii rytualnej niektórych współczesnych kabalistów. Dzisiejsza teozofia unika obu tych rodzajów magii i wywoływania zjaw, a nawet odrzuca je jako bardzo niebezpieczne. Prawdziwa, boska teurgia wymaga niemal nadludzkiej czystości i świętości życia, inaczej paczy się i wyradza w praktykę mediumizmu lub czarnej magii.

Bezpośredni uczniowie Amoniusza Sakkasa, którego zwano również Teodidaktos, czyli "nauczany przez bogów" – jak Platon i jego uczeń Porfiriusz – na początku odrzucali teurgię, ale w końcu zostali do niej przekonani przez Jamblicha, który napisał o niej dzieło De mysteriis Aegyptiorum, pod pseudonimem Abammon (imię jego mistrza, słynnego kapłana Egiptu). Rodzice Amoniusza Sakkasa byli chrześcijanami, ale dogmatyczne chrześcijaństwo od samego dzieciństwa nie przemawiało do niego, został więc neoplatonikiem i, podob-

nie jak Jakubowi Boehme oraz innym wielkim mistykom i jasnowidzom, boska mądrość była mu przekazywana w wizjach i snach. Stąd jego przydomek – Teodida-ktos. Chciał on pogodzić wszystkie systemy religijne oraz, wykazując ich wspólne źródło i pochodzenie, wprowadzić jedną powszechną wiarę opartą na etyce. Życie jego było tak nieskalane, a wiedza tak głęboka i rozległa, iż paru ojców kościoła zostało, w tajemnicy, jego uczniami. Klemens Aleksandryjski mówi o nim z wielkim uznaniem. Plotyn – "św. Jan" Amoniusza – był również człowiekiem powszechnie szanowanym i wysoko cenionym, o najgłębszej wiedzy i szlachetnej czystości charakteru. Mając 39 lat towarzyszył cesarzowi rzymskiemu Gordianowi i jego armii podążającej na wschód, aby tam zdobyć wiedzę od mędrców Baktrii i Indii. Miał on szkołę filozoficzną w Rzymie.

Porfiriusz, jego uczeń, zhellenizowany Żyd, którego prawdziwe imię było – Malek, zebrał wszystkie pisma swego mistrza; był też sam niepoślednim pisarzem i pozostawił alegoryczną interpretację niektórych części Homerowych dzieł. System rozmyślań lub medytacji stosowany przez filaletejczyków był rodzajem ekstazy, bardzo zbliżonej do praktyk jogt hinduskiej. Wszystko, co wiemy o szkole eklektycznej, zawdzięczamy Longinusowi, Plo-tynowi i Orygenesowi, osobistym uczniom Amoniusza*.

Głównym celem założycieli tej eklektycznej szkoły teozoficznej był jeden z trzech celów jej współczesnego następcy, czyli obecnego Towarzystwa Teozoficznego, a mianowicie pogodzenie wszystkich religii, sekt i narodów w jednym systemie etyki, opartym na prawdach wieczystych.

" Obszerniejsze informacje w broszurze prał. Wildera.

12

Pytanie: Jak możecie udowodnić, iż nie jest niemożliwe urzeczywistnienie tego marzenia i że wszystkie religie świata opierają się istotnie na tej samej prawdzie?

Odpowiedź: Wykazują to studia porównawcze nad religiami oraz ich analiza. Religia Mądrości była w czasach starożytnych jedna; tożsamość pierwotnej religijnej filozofii jest stwierdzana przez takie same nauki przekazywane wtajemniczonym podczas misteriów, jakie były ongiś ogólnie rozpowszechnioną instytucją. Jak mówi prof. Wilder:

"Wszystkie kulty starożytne wykazują istnienie jednej teo-

zofii, znacznie od nich samych starszej. Klucz, który otwiera

jeden system, musi otwierać wszystkie; jeśli tak nie jest,

znaczy to, iż nie jest prawdziwym kluczem".

Kierunek Towarzystwa Teozoficznego

Pytanie: W czasach Amoniusza istniało parę wielkich starożytnych religii, a sekty w samym Egipcie i Palestynie były liczne, jakże więc mógł je pogodzić?

Odpowiedź: Robiąc to, co my staramy się robić dzisiaj. NeoplatonikÓw było wielu, a reprezentowali różne religijne filozofie; tak samo jest obecnie z teozofami. Za Ptolemeusza II Filadelfosa judaizm utrwalił się w Aleksandrii i odtąd helleńscy nauczyciele stali się niebezpiecznymi rywalami Kolegium Rabinów w Babilonie. Jak autor pracy Neoplatonizm słusznie zauważa:

"Buddyzm, wedantyzm oraz system magii byty tam wykładane równolegle z filozoficznymi systemami Grecji. Było to naprawdę piękne zjawisko, że ludzie rozumni i myślący sądzili, iż należy zaprzestać wszelkich słownych starć i uważali za możliwe stworzenie jednego harmonijnego systemu z wielu różnorodnych nauk. Panien, Atenagoras i Klemens znali

doskonale platońską filozofię i rozumieli, iż w swej zasadniczej treści nie różni się od systemów wschodnich". W owych czasach Żyd Arystobulos twierdził, iż etyka Arystotelesa przedstawia ezoteryczną stronę nauki Mojżeszowego prawa; Fiton Judejski usiłował pogodzić Pentateuch 2 filozofią Pitagorasa i Platona, a Flawiusz udowodnił, iż essericzycy z Karmelu naśladowali egipskich terapeutów, czyli uzdrawiaczy. Podobnie za naszych czasów możemy wykazać pochodzenie i linię rozwoju każdego chrześcijańskiego wyznania, jak i każdej, nawet najmniejszej sekty. Te ostatnie są jak drobniejsze gałązki lub odrośle większych konarów, ale zarówno pędy, jak konary wyrastają z tego samego pnia, którym jest Religia Mądrości. Udowodnienie tego było celem Amoniusza, który usiłował skłonić chrześcijan, żydów, pogan i niewiernych, by odrzucali spory i utarczki, a pamiętali tylko, iż wszyscy posiadają tę samą prawdę, jeno w różne przyodzianą szaty, i wszyscy są dziećmi tej samej macierzy. To samo jest dziś celem teozofii. Mo-szeim mówi o Antoniuszu:

“Rozumiejąc, iż nie tylko filozofowie Grecji, ale i wszyscy przedstawiciele różnych barbarzyńskich narodów zgadzali się ze sobą całkowicie w każdym zasadniczym punkcie, uważał za swe zadanie tak przedstawić założenia tych sekt i zrzeszeń, aby jasno uwydatnić, iż wszystkie pochodzą z tego samego źródła i wszystkie zmierzają do tego samego celu". Jeśli autor, który pisze o Amoniuszu w Encyklopedii Edynburskiej, jest dobrze poinformowany, w istocie opisuje więc współczesnych teozofów, ich wierzenia i prace, gdyż powiada o Teodidaktosie:

“Przyjął on nauki, które się przekazywało w Egipcie (ezoteryczne pochodziły z Indii), dotyczące wszechświata i Bóstwa, a stanowiące jedną wielką całość, oraz dotyczące wiecznotrwałości świata... Ustanowił również system dyscypliny moralnej, który pozwalał ogółowi prowadzić życie zgod-

14

ne z prawami kraju i nakazami natury; ale wymagał od ludzi rozumnych wznoszenia się duszą w kontemplacji". Pytanie: Na jakim autorytecie opieracie te wszystkie

twierdzenia o starożytnych teozofach Aleksandrii? Odpowiedź: Na ogromnej ilości znanych pisarzy.

Jeden z nich – Moszeim, mówi, że Amoniusz sądził, iż: “Religia szerokich rzesz była zgodna i równoległa z filozofią i wraz z nią została z czasem, stopniowo spaczona i zaciemniona czysto ludzkimi pojęciami, przesądami i kłamstwami; że należy jej przywrócić pierwotną czystość, usuwając z niej całe to śmiecie, a dając wyjaśnienia zgodne z zasadami filozofii; uważał on również, że Chrystusowi chodziło przede wszystkim o przywrócenie pradawnej Mądrości i o utrwalenie jej w całej pierwotnej, nieskalanej czystości; o zmniejszenie do minimum powszechnego panowania przesądów oraz w części o wyplenienie, a po części o sprostowanie różnych błędnych pojęć, które zakradły się do wielu religii szerokich rzesz".

I to również odpowiada ściśle temu, co mówią dzisiejsi teozofowie. Z tą różnicą, iż wielkiego filaietejczyka popierali i dopomagali mu w jego działalności dwaj ojcowie kościoła, Klemens i Atenagoras, jak i rabini w synagogach i filozofowie z Akademii i Gaju, gdy podawał ogólną dla wszystkich naukę; my zaś, którzy idziemy w jego ślady, nie tylko nie mamy uznania, ale odwrotnie, dotykają nas obelgi i prześladowania. Z tego wynika, iż 1500 lat temu ludzie byli bardziej tolerancyjni, aniżeli są w tym naszym “oświeconym" stuleciu.

Pytanie: Czy Kościół zachęcał i popierał Amoniusza, bo mimo jego herezji uczył chrześcijaństwa i był sam chrześcijaninem?

Odpowiedź: Nie, nie był nim. Wprawdzie urodził się chrześcijaninem, ale nie mógł nigdy przyjąć kościelnego chrześcijaństwa. Jak A. Wilder mówi o nim:

“Miał on tylko szerzyć swe nauki zgodnie z zasadami -.starożytnych kolumn Hermesa, które znał przed nim Platon i Pitagoras i na nich oparli swą filozofię". A znajdując to samo we wstępie do Ewangelii św. Jana, zupełnie słusznie przypuszczał, iż celem Jezusa było przywrócenie wielkiej nauki Mądrości w jej pierwotnym, czystym całokształcie. Opowiadania biblijne i historie o bogach uważał bądź za alegorie, ilustrujące prawdę, bądź też za bajki, które należy odrzucić". Przy tym, jak mówi Encyklopedia Edynburska:

“Uznawał Jezusa Chrystusa za doskonałego czfowie-k a i Bożego przyjaciela, ale sądził, iż nie było Jego zamiarem całkowicie obalać czci daimonionów (bogów), że chciał tylko oczyścić starożytną religię".

Religia mądrości była ezoteryczna przez wszystkie wieki.

Religia Mądrości

Pytanie: Wszak Amoniusz nigdy nie przekazał nic na piśmie, jakże więc możemy być pewni, że właśnie takie były jego nauki?

Odpowiedź: Ani Budda, ani Pitagoras, Konfucjusz, Orfeusz czy Sokrates, a nawet Jezus nie pozostawili po sobie żadnych pism. A przecież większość z nich to postacie historyczne, a nauki ich przetrwały po dziś dzień. Uczniowie Amoniusza, między którymi był Oryge-nes i Hereniusz, wyjaśnili jego etykę i pisali traktaty. Są one bez wątpienia równie, jeśli nie bardziej, historycznie autentyczne jak pisma apostołów. Przy tym uczniowie jego – Orygenes, Ploton i Longin – doradca słynnej królowej Zenobii – wszyscy pozostawili zapiski – świadectwa systemu filaletejskiego, przynajmniej o tyle, o ile ich wyznanie wiary było znane publicznie, gdyż szkoła ich miała dział egzoterycznej (zewnętrznej) i ezoterycznej (wewnętrznej) nauki.

Pytanie: Jak doszły do nas założenia tej ostatniej, gdy twierdzicie, że to, co się ściśle nazywało Religią Mądrości, było zawsze ezoteryczne?

Odpowiedź: Religia Mądrości była zawsze jedna, zawsze ta sama, a będąc ostatnim słowem dostępnej dla człowieka wiedzy, była starannie przechowywana. Istniała na długie wieki przed teozofami aleksandryjskimi, doszła do teozofów naszych czasów, utrzyma się i przeżyje wszystkie religie i filozofie przyszłości.

Pytanie: Gdzie i przez kogo była tak starannie przechowywana?

Odpowiedź: Przez wtajemniczonych na całym świecie, wśród ich uczniów, ludzi głębokich, szukających prawdy; w tych częściach świata, gdzie te sprawy były zawsze najbardziej cenione i badane – w Indiach, Azji Środkowej i Persji.

Pytanie: Czy możecie mi dać dowody ich ezotery-zmu?

Odpowiedź: Najlepszym dowodem jest fakJ, iż każdy starożytny system religijny, a raczej filozoficzny, zawierał ezoteryczną, czyli tajemną naukę oraz egzoteryczny, czyli zewnętrzny, publiczny kult. Poza tym jest wiadome, że misteria starożytności składały się w każdym kraju z większych (tajemnych) i mniejszych (publicznych) misteriów, jak np. w Grecji sławne uroczystości zwane eleuzynia, czyli misteria eleuzyńskie. Od hierofantów Samotraki i Egiptu i wtajemniczonych braminów starożytnych Indii aż do późniejszych rabinów hebrajskich – wszyscy utrzymywali swe prawdziwe wierzenia w tajemnicy z obawy przed profanacją. Rabini żydowscy zwali swą zewnętrzną religijną naukę “Merkawah", czyli zewnętrznym ciałem, “naczyniem" lub powłoką, która zawie-raukrytą duszę – ich najwyższą tajemną wiedzę. Kapłani starożytnych narodów nigdy nie przekazywali masom swych istotnych filozoficznych tajemnic. Dawali

im tylko powłokę, łupinę. Północny buddyzm ma swą Większą i Mniejszą Szkołę, znane jako ezoteryczna Ma-hajana i egzoteryczna Hinajana. Nie można mieć im za złe otaczania ich nauk taką tajemnicą; któż by chciał karmić swą trzodę owiec uczonym traktatem o botanice zamiast pożywną trawą? Pitagoras zwał swą szkołę gnostycznąwiedzą o r z e czac h, które są, i zachowywał tę wiedzę tylko dla swych zaprzysiężonych uczniów, tj. tych, którzy mogli przetrwać i przyswoić sobie taką strawę myślową oraz znaleźć w niej zaspokojenie; wymagał od nich ślubu milczenia i tajemnicy. Alfabety tajemne i szyfry powstały z hieratycznego pisma egip-tskiego, a ich tajemne znaczenie było znane w starożytności tylko wtajemniczonym kapłanom Egiptu, czyli hie-rogramatykom. Amoniusz Sakkas, jak mówią jego biografie, wymagał także od swoich uczniów przysięgi, iż nie wyjawią jego wyższych nauk nikomu prócz tych, którzy już przeszli naukę przygotowawczą i złożyli również ślub milczenia. A wreszcie, czyż nie znajdujemy tego samego w pierwotnym chrześcijaństwie, wśród gnostyków, a nawet w nauce Chrystusa? Czyż nie mówił on do szerokich rzesz w przypowieściach, które miały dwojakie znaczenie, a tylko swym uczniom wyjaśniał cały ich sens? “Warn dana jest tajemnica królestwa Bożego, dla tych zaś, którzy są poza wami, wszystko dzieje się w przypowieściach" (Mk 4, 11). A autor książki Neoplatonizm mówi, iż:

“Esseńczycy Judei i Karmelu czynili tę samą różnicę, dzieląc swych wyznawców na neofitów, braci i doskonałych, czyli wtajemniczonych".

Podobne przykłady możemy znaleźć w każdym kraju.

Pytanie: Czy można zdobyć Mądrość Tajemną tylko przez studia? Encyklopedie dają podobną definicję teo-zofii jak słownik Webstera: “Domniemane obcowanie z Bogiem i wyższymi duchami, a przez to osiągnięcie

nadludzkiej wiedzy przy pomocy fizycznych środków lub chemicznych procesów". Czy jest tak istotnie?

Odpowiedź: Nie sądzę. Nie przypuszczam, aby istniał taki autor słowników, który by zdołał wytłumaczyć sobie lub innym, jak można nadludzką wiedzę zdobyć przy pomocy fizycznych i chemicznych procesów. Gdyby Webster powiedział natomiast: “przez metafizyczne i alchemiczne procesy", byłoby to bliższe prawdy; ale tak jak jest, stanowi absurd. Starożytni teozofowie twierdzili, jak czynią to i dzisiejsi, że nieskończone nie może być poznane przez skończone – czyli odczute i pojęte przez ograniczoną jaźń – ale że boska Treść może być przekazana wyższej duchowej jaźni w stanie ekstazy. A ten stan, jak zresztą i stan hipnotyczny nie może być osiągnięty przez żadne “fizyczne i chemiczne procesy".

Pytanie: A czym jest według was ekstaza? Odpowiedź: Prawdziwa ekstaza została określona przez Plotyna jako: “oswobodzenie się duszy od jej skończonej, ograniczonej świadomości oraz jednoczenie się i utożsamienie z Nieskończonym". Jest to stan najwyższy, mówi dr Wilder, ale nie trwa on stale i tylko bardzo niewielu ludzi może go osiągnąć. Jest on identyczny z tym, który w Indiach jest znany jako samadhi; praktykują go jogowie, dopomagając sobie fizycznie przez surową wstrzemięźliwość w odżywianiu, a umysłowo przez nieustanny wysiłek ku oczyszczeniu i wzniesieniu myśli. Medytacja jest cichą, nie wypowiadaną modlitwą lub, jak wyraził Platon, jest to:

“Żarliwe zwrócenie się duszy ku Bogu, nieproszenie o żadne specjalne dobro (jak to się czyni w zwykłej modlitwie), a wprost dla dobra samego w sobie – dla tego powszechnego Najwyższego Dobra, którego sami jesteśmy tu na ziemi cząstką, z którego rdzennej treści wszyscy się wyłoniliśmy... Toteż pozostawaj cichy w obecności boskich Istot, póki nie usuną One zasłony z twych oczu i nie dopomogą ci widzieć

w światłości, która płynie z nich samych, nie to, co się tobie dobrem wydaje, a to, co dobrem zasadniczo, samo w sobie jest".

Oto co autor Neoplatonizmu prof. A. Wilder opisuje jako "duchową fotografię":

"Dusza jest aparatem fotograficznym, w którym fakty i zdarzenia, przyszłe, przeszłe i teraźniejsze, wszystkie na równi się utrwalają, a umysł staje się ich świadom. Poza naszym codziennym światem ograniczeń wszystko jest jednym dniem lufa stanem – przeszłość i przyszłość są zawarte w teraźniejszości... "Śmierć jest ostatnią ekstazą na ziemi", dusza jest wówczas uwolniona od skrępowania ciała, a jej szlachetniejsza cząstka jednoczy się z wyższą naturą i bierze udział w mądrości i przewidującej wiedzy wyższych istot".

Prawdziwa teozofia jest dla mistyków stanem, o którym Apoloniusz z Tyany tak pisał:

"Mogę widzieć teraźniejszość i przyszłość jak w czystym zwierciadle. Mędrzec nie musi czekać na widzialność ziemskich mgieł ani odczuwanie zatrutego powietrza, aby przewidywać nadchodzące zdarzenia.,.Theoi, czyli bogowie*, widzą przyszłość; ludzie zwykli – teraźniejszość, a mędrcy – to, co się ma stać niebawem".

Teozofia mędrców, o której Apoloniusz tu mówi, wyraża się/ w stwierdzeniu: "Królestwo Boże jest wewnątrz nas".

Pytanie: Teozofia nie jest więc, jak mówią niektórzy, nowo wynalezionym systemem?

Odpowiedź: Tylko nie oświeceni ludzie mogą ją za taką uważać. Jest ona równie stara jak świat, w naukach swych i etyce, jeśli nie z nazwy, gdyż jest to zarazem najszerszy, najbardziej wszechogarniający system ze wszystkich istniejących.

' Anioły, geniusze, duchy wyższa (przyp. tłum.).

Pytanie: Jeśli tak jest, jakże się to stało, że teozofia pozostała nie znana narodom zachodniej półkuli? Dlaczego stanowi zamkniętą księgę dla ras, które się uważa za najkulturalniejsze i najbardziej postępowe?

Odpowiedź: Sądzimy, iż w starożytności istniało wiele narodów równie kulturalnych, a duchowo na pewno bardziej "zaawansowanych" od nas. Ale istnieje parę przyczyn tej dobrowolnej niewiedzy. Jedną z nich wymienił św. Paweł mówiąc do kulturalnych Ateńczyków – oto utrata na długie wieki istotnej duchowej wnikliwości, a nawet zainteresowania sprawami ducha, z powodu zbytniego oddania się rzeczom zmysłowym i aż nazbyt długiego a niewolniczego trzymania się martwej litery dogmatów i rytualizmu. Ale najważniejszą przyczyną jest to, że prawdziwa teozofia była zawsze okryta tajemnicą.

Pytanie: Istotnie, przytoczyliście dowody, że taka tajemność istniała, ale co było jej właściwą przyczyną?

Odpowiedź: Przyczyny były następujące: przede wszystkim przewrotność zwykłej ludzkiej natury oraz jej egoizm, dążący zawsze do zaspokojenia osobistych pożądań ze szkodą bliźnich, a nawet najbliższych. Takim ludziom nie można było w żadnym razie powierzać boskich tajemnic. Następnie ich brak odpowiedzialności w dotrzymywaniu zobowiązań, by świętą i boską wiedzę chronić przed sprofanowaniem. Właśnie ta cecha doprowadziła do spaczenia i przekręcenia najwznioślejszych prawd i symbolów, do stopniowego przekształcenia rzeczy duchowych w antropomorficzne, w konkretne i ordynarne obrazowania – innymi słowy, do obniżenia pojęcia o Bogu i do bałwochwalstwa.

Teozofia nie jest buddyzmem

Pytanie: Nieraz mówi się o teozofach jako o ezoterycznych buddystach, czyż więc wszyscy jesteście wyznawcami Gautamy Buddy?

Odpowiedź: Tyleż co wszyscy muzycy są naśladowcami Wagnera. Niektórzy członkowie wyznają religię buddyjską; ale więcej jest wśród nas wyznawców hinduizmu, czyli braminizmu, aniżeli buddystów i więcej Europejczyków i Amerykanów – chrześcijan z urodzenia – aniżeli nawróconych buddystów. Pomyłka ta powstała z niezrozumienia właściwego sensu i znaczenia tytułu doskonałej książki A. P. Sinnetta Buddyzm ezoteryczny. Pierwsze słowo tytułu powinno było mieć jedno d, a nie dwa, gdyż wówczas znaczenie jego się zmienia. B u d h y z m (od bodha, bodhi – rozum, mądrość) oznaczałby to, o co autorowi chodziło, czyli Religię Mądrości, a nie buddyzm jako religię-filozofię Gautamy Buddy. Teozofia, jak już powiedzieliśmy, jest Religią Mądrości.

Pytanie: Jakaż tedy zachodzi różnica pomiędzy buddyzmem, religią założoną przez księcia z KapHawastu a buddyzmem jako "Religią Mądrości", która, jak mówicie, jest synonimem teozofii?

Odpowiedź: Taka sama jaka jest pomiędzy późniejszym rytualizmem i dogmatyczną teologią kościołów oraz sekt a tajemną nauką Chrystusa, którą się nazywa "tajemnicami Królestwa Bożego". Budda oznacza "oświecony" – przez Rozumienie, przez Mądrość, czyli bodha. A ta przeszła ze swymi korzeniami i konarami do ezoterycznych nauk Gautamy, które przekazywał tylko wybranym uczniom, Arhatom.

Pytanie: Ale niektórzy orientaliści twierdzą, że Budda nigdy nie miał i nie przekazywał żadnej ezoterycznej nauki.

Odpowiedź: Mogliby równie dobrze twierdzić, że przyroda nie ma żadnych ukrytych przed uczonymi tajemnic. Udowodnię to wkrótce cytując rozmowy Buddy z jego uczniem Anandą. Jego ezoteryczna nauka była to po prostu Gupta-Widja, czyli wiedza tajemna dawnych braminów, do której klucz został przez ich współczesnych następców – z małymi wyjątkami – zupełnie zatracony, I ta Widja (wiedza) przeszła do tej części bud-dyzmu, który jest dziś znany pod imieniem Szkoła Ma-hajany północnego buddyzmu i stanowi jej wewnętrzną naukę. Ludzie, którzy temu zaprzeczają są ignorantami udającymi orientalistów. Radzę przeczytać książkę ks. Edkinsa Buddyzm chiński – zwłaszcza rozdziały o jego szkołach egzoterycznej i ezoterycznej i ich naukach, a potem porównać świadectwa całego starożytnego świata na ten temat.

Pytanie: Ale czy etyka teozofii nie jest taka sama jak ta, której nauczał Budda?

Odpowiedź: Oczywiście, gdyż etyka ta jest sercem i duszą Religii Mądrości i była ongiś wspólną własnością wtajemniczonych wszystkich krajów; ale Budda był pierwszym, który włączył tę wzniosłą etykę do swej publicznej nauki i uczynił z niej podstawę i treść swojego, publicznie głoszonego, systemu, I na tym polega ogromna różnica pomiędzy egzoterycznym buddyzmem a każdą inną religią. Gdy w innych religiach rytuały i dogmaty zajmują pierwsze miejsce, buddyzm kładł zawsze największy nacisk na etykę. Stąd pochodzi podobieństwo, niemal identyczność etyki teozofii i etyki buddyzmu.

Pytanie: A czy są pomiędzy nimi jakieś znaczniejsze różnice?

Odpowiedź: Jedną wielką różnicą pomiędzy teozofią a egzoterycznym buddyzmem, jak go przedstawia południowa szkoła, jest to, iż ta ostatnia całkowicie neguje:

a) istnienie jakiegokolwiek Bóstwa, b) świadome życie po ś m i e r c i, a nawet dalsze trwanie samoświadomej indywidualności człowieka. Taka przynajmniej jest nauka Sekty Syjamu, uważanej dziś za najczystszą formę egzoterycznego buddyzmu. I ma rację, jeśli brać pod uwagę tylko publiczną naukę Buddy; przyczyny takiej jego powściągliwości podam nieco później. Ale szkoły północne buddyzmu, założone w krajach, gdzie się udali wtajemniczeni Arhaci po śmierci Nauczyciela, uczą tego wszystkiego, co się dziś nazywa nauką teozoficzną, gdyż stanowią część wiedzy wtajemniczonych; wskazuje to jasno, jak prawda została poświęcona dla martwej litery przez nazbyt gorliwą ortodoksję południowego buddyzmu. Ale o ileż bardziej szlachetna i dostojna, bardziej naukowa i filozoficzna, nawet w tej martwej literze, jest ta nauka od innych kościołów i religii! Ale teozofia nie jest buddyzmem.

Rozdział II

EGZOTERYCZNA I EZOTERYCZNA TEOZOFIA

Czym nie jest współczesne Towarzystwo Teozoficzne

Pytanie: Więc nauki wasze nie są odnowieniem buddyzmu ani naśladownictwem teozofii neoplatońskiej?

Odpowiedź: Nie, nie są ani jednym, ani drugim. Ale nie mogę dać lepszej odpowiedzi na to pytanie, jak przytaczając wyjątki referatu członka Towarzystwa Teo-zoficznego dr. J. D. Bucka pod tytułem Teozofia, wygłoszonego na zjeździe teozoficznym w Chicago w kwietniu 1889. Nikt z teozofów nie zrozumiał i nie przedstawił lepiej istotnej treści teozofii niż nasz czcigodny przyjaciel doktor Buck:

“Towarzystwo Teozoficzne zostało założone w celu szerzenia nauk teozolii oraz zachęcania ludzi do teozoficznego życia. Obecnie Towarzystwo Teozoficzne nie jest pierwszym tego rodzaju zrzeszeniem. Mam przed sobą tom zatytułowany "Sprawozdania Teozoficzne Filadelfijskiego' Towarzystwa", wydany w Londynie w 1897 r., oraz drugi (Londyn 1855), o następującym tytule: « Wstęp do teozofii lub nauki o Tajemnicy Chrystusowej, czyli o Bóstwie, Naturze i Stworzeniu,

' Czyli braterskiego.

co obejmuje filozofię wszystkich czynnych potęg życia, magicznych i duchowych, i stanowi przewodnik praktyczny do najwznioślejszej czystości, świętości i ewangelicznej doskonałości; jak również do osiągnięcia boskiego widzenia i śniętych anielskich mocy i sztuk oraz innych prerogatyw odrodze-nia».

Dedykacja na tej książce brzmi:

"Studentom uniwersytetów, kolegiów i szkół chrześcijaństwa; Profesorom nauk metafizyki, mechaniki i wszelkich odmian nauk przyrodzonych; w ogóle ludziom wykształconym, wyznającym zasady prawowiernej wiary; deistom, arianom, unitarianom, wyznawcom Swedenborga i innych błędnych – nie mających dostatecznych podstaw – wierzeń; racjonalistom i sceptykom wszelkiego rodzaju; sprawiedliwym i oświeconym muzułmanom, żydom i wyznawcom patriarchalnych wschodnich religii; ale nade wszystko misjonarzom i głosicielom Ewangelii, czy to wśród barbarzyńców, czy ludów oświeconych, ten wstęp do teozofii, czyli nauki o podstawie i tajemnicy wszechrzeczy, z największą pokorą i miłością jest poświęcony".

A w roku następnym (1856) został wydany drugi torn dużego formatu, o objętości 600 stron, jako Zbiór utworów teo-zoficznych. Wydrukowano tylko 500 egzemplarzy tego dzieła dla darmowego rozdania bibliotekom i uniwersytetom. Te dawniejsze ruchy, których było niemało, powstawały w łonie Kościoła, zapoczątkowane przez ludzi poważnych, o głębokiej pobożności, o nieskalanych charakterach; a wszystkie te dzieła były pisane w prawowiernej formie, stosowano chrześcijańską terminologię i, podobnie jak pisma wybitnego kapłana Williama Lawa, nie wyróżniały się w oczach zwykłego czytelnika niczym poza powagą i żarliwością. Wszystkie usiłowały odkrywać i tłumaczyć pierwotne znaczenie i głębszą treść świętych ksiąg chrześcijaństwa oraz pobudzać do teo-zoficznego życia, dając jego przykłady. Ale dzieła te zostały prędko zapomniane i dziś nikt ich nie zna. Starały się one o podniesienie poziomu duchowieństwa, o ożywienie prawdziwej pobożności, ale nie były nigdy mile widziane. Jedno

słowo «herez)a>> wystarczało, aby je pogrzebać, wtrącając w otchłań wspólną wszystkim takim utopiom.

Za czasów reformacji Jan Reuchlin podjął podobny wysiłek, z tym samym skutkiem, choć był bliskim i zaufanym przyjacielem Lutra. Ortodoksja nie pragnęła nigdy wyjaśnień ani oświecenia. Mówiono tym reformatorom, jak mówił Festus Pawłowi, że za dużo wiedzy przewraca w głowie, że to uczyniło już z nich szaleńców i byłoby niebezpieczne iść dalej w tym kierunku.

Pomijając terminologię, która była częściowo kwestią przyzwyczajenia i wychowania tych pisarzy, a częściowo zależała od ograniczeń nałożonych religii przez władzę świecką, a sięgając w samą treść tych pism, należy je uważać za teozofi-czne w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Dotyczyły głównie wiedzy człowieka o sobie samym, poznania swej własnej natury oraz wyższego życia duszy.

O współczesnym ruchu teozoficznym mówiono, iż jest usiłowaniem nawrócenia chrześcijaństwa na buddyzm, co tylko oznacza, iż słowo "herezja" utraciło już swój wpływ i nie wywołuje dziś w ludziach przerażenia.

W każdym stuleciu jednostki rozumiały, mniej lub bardziej jasno, nauki teozoficzne i wprowadzały je w życie. Nauki te nie są wyłączną własnością żadnej religii, nie są ograniczone do żadnej epoki ani społeczności. Należą, wedle przyrodzonego prawa, do każdej duszy ludzkiej. A tzw. prawowierność jest kwestią do przepracowania przez każdą jednostkę indywidualnie, zależnie od jej natury i potrzeby wewnętrznej oraz własnych, a w każdym wypadku innych, doświadczeń. To może tłumaczyć, dlaczego ludzie, którzy wyobrażali sobie, iż teozotia jest nową religią, daremnie w niej szukali dogmatów i rytuałów. Wyznaniem jej jest wierność prawdzie, a rytuałem – «czcić każdą prawdę wprowadzaniem jej w życie».

Dowodem na to, jak mało ludzi rozumie zasadę powszechnego braterstwa, jak rzadko uznaje jego przemożną doniosłość, może być fakt różnorodności opinii i dowolnego, nieraz fantastycznego, interpretowania celów Towarzystwa Teozofi-cznego.

Organizacja Towarzystwa Teozoficznego opiera się na tej jednej, jedynej prawdzie – zasadniczego braterstwa ludzi – jak to tutaj przedstawiliśmy zwięźle i niedoskonale. A zarzucano mu, iż jest buddyjskie i antychrześcijańskie, jakby te dwie rzeczy mogły iść w parze, gdy zarówno buddyzm, jak chrześcijaństwo, wedle natchnionej nauki swych założycieli, czynią z braterstwa jedyną zasadniczą podstawę, zarówno nauk, jak życia. Uważano też teozofię za jakieś nowatorstwo albo w najlepszym razie za dawny mistycyzm występujący pod maską nowej nazwy. Choć prawdą jest, iż wiele stowarzyszeń założonych i jednoczących ludzi w celu głoszenia i popierania zasad altruizmu, czyli podstawowego braterstwa, nosiło różne nazwy, ale prawdą jest również, iż niejedno z nich nazywało się także teozoficznym i takie same posiadało cele i zasady jak dzisiejsze towarzystwo. We wszystkich tych zrzeszeniach podstawowa, zasadnicza nauka była taka sama, a wszystko inne było dodatkowe i niejako wtórne. Ale nie zmienia to taktu, iż wielu ludzi, którzy nie dostrzegają celu zasadniczego lub pomijają go. właśnie pociągają owe cefe uboczne".

Nie można dać lepszej i jaśniejszej odpowiedzi na wasze pytania niż to, co tu zacytowałam ze słów jednego z naszych najpoważniejszych i najbardziej szanowanych teozofów.

Pytanie: Jakiż więc system przedkłada towarzystwo nad inne i jaki stosuje poza etyką buddyzmu?

Odpowiedź: Żadnego i wszystkie. Nie trzymamy się specjalnie żadnej religii i żadnej filozofii; wybieramy z każdej to, co w niej jest najlepsze. Ale muszę tu znów zaznaczyć, że tak jak wszystkie starożytne systemy, teozofia dzieli się na egzoteryczną i ezoteryczną.

Pytanie: Jaka jest pomiędzy nimi różnica?

Odpowiedź: Członkowie egzoterycznego towarzystwa mogą wyznawać każdą religię czy filozofię, wedle własnego upodobania, lub też żadnej, jeśli im to odpowiada, byle zgodzili się pracować dla jednego lub paru

z trzech celów stowarzyszenia. Towarzystwo jest zrzeszeniem naukowym i filantropijnym, mającym na celu szerzenie idei braterstwa praktycznie, nie zaś teoretycznie. Członek może być chrześcijaninem, muzułmaninem, żydem, parsem, buddystą czy wyznawcą hinduizmu, spirytystą czy materialistą, nie rnato najmniejszego znaczenia; ale każdy powinien albo pracować dla ludzi, albo poważnie studiować i badać aryjskie czy też inne starożytne księgi, albo studiować psychologię i badać psychiczne, ukryte władze człowieka. Innymi słowy, powinien pomagać, jeśli może, w pracy przynajmniej dla jednego z celów towarzystwa. Inaczej nie ma po co wstępować do niego. Taka jest większość w egzotery-cznym towarzystwie, składającym się z członków “luźnych" lub “swobodnych"* oraz związanych z poszczególnymi ogniskami towarzystwa. Ale mogą oni stać się prawdziwymi teozofami albo też nie zostać nimi nigdy. Członkami są przez sam fakt przystąpienia do towarzystwa; ale nie może ono uczynić teozofa z człowieka, który nie ma poczucia boskiego ładu wszechrzeczy lub rozumie teozofię po swojemu – w sekciarski, jeśli można się tak wyrazić, i egotyczny sposób.

Przysłowie “Pięknym jest ten, kto piękno tworzy", można sparafrazować i rzec: “Teozofem jest ten, kto według teozofii żyje".

* Członkami “luźnymi" lub “swobodnymi" nazywamy tych, którzy należą do Towarzystwa Teozoficznego jako całości, i są związani tylko z Siedzibą Główną Towarzystwa (Adiar, Madras), a nie z żadnym ogniskiem ani sekcją narodową, inni zaś są aktywnymi członkami tych ostatnich (przyp. tłum,).

Teozofowie a członkowie Towarzystwa Teozoficznego

Pytanie: Dotyczy to, o ile rozumiem, zwykłych członków towarzystwa. A jakże jest z tymi, którzy studiują ezoteryczną teozofię, czy ci są prawdziwymi teozofami?

Odpowiedź: Niekoniecznie, zanim nie dowiodą, iż są nimi istotnie. Wstąpili do grupy wewnętrznej i zobowiązali się do przestrzegania, najściślej jak mogą, przepisów tej okultystycznej grupy. A jest to rzecz trudna, gdyż zasadniczym wymaganiem jest całkowite wyrzeczenie się własnej osobowości, to znaczy, iż zaprzysiężony członek ma się stać prawdziwym altruistą, nigdy nie myśleć o sobie, zapomnieć o swej próżności i dumie w nieustannej myśli i trosce o dobro wszystkich istot, nie tylko swoich współbraci z ezoterycznej grupy. Jeśli chce, by ezoteryczne nauki przyniosły mu prawdziwą korzyść, musi prowadzić życie wstrzemięźliwe we wszystkim, pełne samozaparcia i prawdziwej moralności, wypełniając ściśle swe obowiązki wobec wszystkich ludzi. Nielicznych prawdziwych teozofów w towarzystwie znajdujemy wśród takich właśnie członków. Bynajmniej nie znaczy to, że poza towarzystwem i jego wewnętrznym kołem nie ma wcale teozofów prawdziwych; są, jest ich nawet więcej, aniżeli ludzie przypuszczają, a na pewno o wiele więcej możemy ich tam znaleźć niż wśród zwykłych członków towarzystwa.

Pytanie: Jaką w takim razie daje korzyść wstąpienie do tzw. Towarzystwa Teozoficznego? Gdzie jest ku temu pobudka, czyli racja członkostwa?

Odpowiedź: Nie ma żadnej, oprócz pożytku zaznajomienia się z wiedzą ezoteryczną, z autentycznymi naukami Religii Mądrości, a gdy się dostanie wskazówki i stosuje się je w życiu – znalezienia dużej pomocy we wzajemnej życzliwości i współdziałaniu członków. Jed-

ność jest siłą i harmonią; dobrze zorganizowany, wspólny, jednoczesny wysiłek dokonuje cudów. Było to tajemnicą wszystkich związków i stowarzyszeń od początku istnienia ludzkości.

Pytanie: Ale dlaczego człowiek o zrównoważonym umyśle, szczery i uparty w swym dążeniu do celu, o niezłomnej energii i wytrwałości nie mógłby zostać okulty-stą, a nawet mistrzem, pracując sam?

Odpowiedź: Mógłby, ale istnieje nikłe prawdopodobieństwo, że podołałby. A jedną z wielu przyczyn byłby zupełny brak książek o okultyzmie i teurgii, oraz takich, które by mówiły o tajemnicach alchemii lub średniowiecznej teozofii prostym i jasnym językiem. Wszystkie używają symbolów lub przypowieści, a że klucz do nich został na Zachodzie od wieków zgubiony, jakże człowiek ów mógłby pojąć właściwy sens czytanych i studiowanych dzieł? W tym leży największe niebezpieczeństwo, które wiedzie do nieświadomej czarnej magii lub całkiem biernego mediumizmu. Kto nie miałby wtajemniczonego za przewodnika, lepiej by zrobił nie angażując się w te niebezpieczne studia. Proszę rozejrzeć się naokoło i poobserwować. Dwie trzecie tzw. cywilizowanych społeczeństw kpi z samego przypuszczenia, iż teozofia, okul-tyzm, spirytyzm, czy też kabała mogą zawierać coś wartościowego; jedna trzecia składa się natomiast z najbardziej różnorodnych i odrębnych ludzkich elementów. Jedni wierzą w mistycyzm, a nawet w nadprzyrodzone zjawiska, ale każdy wierzy po swojemu. Inni rzucają się samodzielnie w badania kabały, fenomenów psychicznych, mesmerycznych, spirytystycznych albo różnych odmian mistycyzmu. Skutki są takie, że nie ma dwóch ludzi, którzy by myśleli podobnie lub zgadzali się na te same podstawowe zasady okultystyczne, choć wielu uważa, iż posiadło szczyt – Ultima Thule – wiedzy i przed ludźmi z zewnątrz gra rolę doskonałych mi-

strzów. Nie tylko nie istnieje, dostępna dla Zachodu, prawdziwa i ścisła wiedza o okultyzmie, a nawet o astrologii, jedynej gałęzi okultyzmu, która w swych egzoterycznych teoriach posiada określone prawa i wyraźny system – ale nikt nie ma nawet najmniejszego pojęcia, czym jest prawdziwy okultyzm. Jedni ograniczają wiedzę starożytną do kabały i żydowskiego Zoharu, które każdy interpretuje po swojemu, wedle martwej litery rabinowych metod. Jedni uważają Swedenborga lub Jakuba Boehme za ostateczny wyraz najwyższej mądrości; a jeszcze inni widzą w mesmeryzmie i hipno-tyzmie wielką tajemnicę starożytnej magii. A wszyscy oni, gdy zaczynają wprowadzać teorię w praktykę, zbii-żają się szybko, z powodu swej ignorancji, ku czarnej magii. Szczęśliwi,ci, którym się uda tego uniknąć, gdyż nie mają żadnego sprawdzianu ani kryterium wediug którego mogliby fałszywe odróżniać od prawdziwego.

Pytanie: Czy mamy przez to rozumieć, że grupa wewnętrzna Towarzystwa Teozoficznego uważa, iż czerpie swe nauki od prawdziwych wtajemniczonych, mistrzów ezoterycznej mądrości?

Odpowiedź: Niebezpośrednio. Osobista obecność tych mistrzów nie jest konieczna. Wystarczy, jeśli przekazują nauki niektórym uczniom, którzy lata całe studiowali pod ich kierownictwem, a służeniu im poświęcali całe swe życie. Ci mogą tak otrzymaną wiedzę z kolei przekazywać innym, którzy nie mieli podobnej sposobności. Mała cząsteczka prawdziwej wiedzy więcej jest warta aniżeli mnóstwo nie przetrawionych, źle zrozumiałych uczonych wiadomości. Uncja złota jest więcej warta aniżeli tona piasku.

Pytanie: Ale jak można być pewnym, że ta uncja to złoto czyste, a nie podrobione?

Odpowiedź: Drzewo poznaje się po jego owocach, a system filozoficzny po jego rezultatach. Jeśli przeciw-

nicy nasi zdołają nam udowodnić, że jakiś badacz okultyzmu, samotny przez całe wieki, stał się świątobliwym mędrcem – jak Amoniusz Sakkas albo choćby Plotyn lub mistrzem teurgii jak Jamblich, lub też potrafi dokonywać tak przedziwnych wyczynów jak St. Germain (o czym się słyszy), nie mając żadnego mistrza i nie będąc ani medium, ani pełnym samoułudy psychicznym wrażliwcem lub szarlatanem – wówczas dopiero przyznamy, żeśmy się mylili. Ale do tego czasu teozofowie wolą postępować według udowodnionego, przyrodzonego prawa tradycji świętej nauki.

Istnieją mistycy, którzy poczynili wielkie odkrycia w chemii i fizyce, graniczące niemal z alchemią i okul-tyzmem. Inni zaś tylko dzięki swemu geniuszowi odkryli ponownie części, jeśli nawet nie całość, zaginionego alfabetu "języka misteriów" i dzięki temu są w stanie odczytywać właściwie hebrajskie pergaminy. Jeszcze inni, będąc jasnowidzami, mogli dojrzeć wspaniałe fragmenty ukrytych tajemnic przyrody. Ale wszyscy oni to specjaliści. Jeden jest teoretycznym odkrywcą; drugi hebrajczykiem, tj. ortodoksyjnym lub aekciarskim kaba-listą, a trzeci Swedenborgiem naszych czasów, zaprzeczającym wszystkiemu, co się nie mieści w jego specjalnej nauce lub religii. Ale żaden z nich nie może się poszczycić tym, iż przyczynił się do stworzenia jakiegoś dobra dla świata, a choćby tylko dla własnego narodu, a nawet dla siebie samego. Z wyjątkiem paru uzdrawia-czy, w rodzaju takich, których Królewskie Koiegium Lekarzy i Chirurgów nazywałoby szarlatanami, nikt z tych ludzi nie dopomógł swą nauką całej ludzkości, a choćby jakiejś grupie swych współziomków. Gdzież są ci Chaldejczycy starożytni, którzy dokonywali cudownych uzdrowień "nie czarami, lecz ziołami"? Gdzież znajdziemy dziś takiego Apoloniusza z Tyany, który uzdrawiał chorych i podnosił z martwych umarłych – pod każdym

niebem i w każdych okolicznościach? Znamy paru specjalistów leczących ziołami nawet w Europie, ale te cudowne uzdrowienia i przywracanie do życia zdarzają się jeszcze tylko w Azji, gdzie tajemnice jogi “jak żyć w śmierci" dotąd się przechowaj.

Pytanie: Czy przygotowanie takich mistrzów uzdrawiania jest zadaniem teozofii?

Odpowiedź: Zadań ma ona kilka, ale najważniejsze są te, które mogą prowadzić do zmniejszenia ludzkiego cierpienia, w każdej jego postaci, fizycznej, a także moralnej (i to właściwie uważamy za stokroć ważniejsze). Teozofia musi uczyć etyki i oczyszczać psychikę ludzi, jeśli ma ulżyć w cierpieniach fizycznego ciała, gdyż jego niedomagania – z wyjątkiem nagłych wypadków – są przeważnie dziedziczne. Nie da się nigdy osiągnąć istotnego celu, czyli pomagania ludzkości – studiując okul-tyzm z egoistycznych pobudek, dla zadowolenia osobistej ambicji, dumy, czy próżności. Nie można też zostać prawdziwym okultystą przez studiowanie jakiejś jednej gałęzi ezoterycznej – należy zgłębić, jeśli nie opanować, wszystkie jej działy.

Pytanie: Czyż więc pomoc w osiągnięciu tego najważniejszego celu daje się tylko tym, którzy studiują nauki ezoteryczne?

Odpowiedź: Bynajmniej, bowiem każdy zwykły członek ma wszelkie prawo do otrzymywania ogólnych wskazówek, jeśli ich pragnie; ale niewielu chce być tzw. pracownikami, większość woli pozostawać “trutniami" teozofii. Trzeba zrozumieć, że towarzystwo zachęca do osobistych badań, byle nie przekraczały granicy, jaka oddziela egzoteryczne od ezoterycznego, czyli magię ślepą od magii świadomej.

Różnica między teozofiąa okultyzmem

Pytanie: Mówicie o teozofii i okultyzmie, czy to jest to samo?

Odpowiedź: Bynajmniej nie jest. Można być bardzo dobrym teozofem, w towarzystwie czy poza nim, nie będąc w niczym okultystą. Ale nikt nie może być prawdziwym okultystą, nie będąc rzeczywistym teozofem; w przeciwnym bowiem razie popadnie, świadomie lub nieświadomie, w czarną magię.

Pytanie: Co przez to rozumiecie?

Odpowiedź: Mówiłam już, iż prawdziwy teozof musi wprowadzać w czyn najwyższy ideał etyczny, musi starać się uświadomić sobie jedność z całą ludzkością oraz przeżyć ją i nieustannie pracować dla innych. Jeżeli okultystą tego wszystkiego nie robi, działa wtedy nie-uniknienie dla osobistej korzyści; a jeśli zdobył więcej czynnej mocy od innych, zwykłych ludzi, staje się o wiele niebezpieczniejszym wrogiem ludzkości i swojego otoczenia aniżeli zwykli śmiertelnicy. To jest jasne.

Pytanie: Czy więc okultystą to po prostu człowiek, który posiadł więcej mocy od innych ludzi?

Odpowiedź: Nie tylko; znaczy to o wiele więcej, jeśli naprawdę posiada dużo wiedzy i praktyki, innymi słowy, jeśli jest w istocie, a nie tylko z nazwy, okultystą. Nauki okultystyczne nie są tym, za co je uważają encyklopedie: “Te urojone nauki wieków średnich, odnoszące się do przypuszczalnego działania lub wpływu ukrytych cech lub nadprzyrodzonych potęg, jak alchemia, magia, astrologia i czary (wywoływanie duchów)", gdyż są to całkiem konkretne, realne, a bardzo niebezpieczne nauki. Zaznajamiają z tajemną mocą ukrytą w każdej rzeczy w przyrodzie przez budzenie i rozwijanie utajonych władz człowieka, drzemiących w nim w stanie potencjalnym, a tym samym dają mu ogromną przewagę nad

resztą mniej oświeconych śmiertelników.Tak dziś znany hipnotyzm, będący przedmiotem poważnych naukowych badań, jest tego dobrym przykładem. Siła hipnotyczna została odkryta niemal przypadkowo, a drogę do jej odkrycia przygotował mesmeryzm. I dziś zdolny i umiejętny hipnotyzer może używać tej siły jak chce, od zmuszenia człowieka – nieświadomie dla niego samego – do odegrania roli btazna aż do popełnienia przezeń zbrodni – nieraz zamiast hipnotyzera i dla jego korzyści. Czyż nie jest to straszna potęga, jeśli się znajdzie w ręku ludzi niesumiennych i nieuczciwych? A trzeba pamiętać, iż jest to tylko jedna z mniejszych gałęzi okultyzmu.

Pytanie: Ale czyż nie są te wszystkie okultystyczne nauki, czary, magie, itp. – jak sądzą najkulturalniejsi i najbardziej oświeceni ludzie dzisiejszych czasów – pozostałościami dawnych zabobonów i ciemnoty?

Odpowiedź: Muszę zwrócić waszą uwagę, iż zdanie to jest obosieczne, gdyż "najkulturalniejsi i najoświeceń-si" spośród was uważają również chrześcijaństwo – jak każdą inną religię – za zabytek ciemnoty i przesądu. Ludzie poczynają teraz wierzyć przynajmniej w hipnotyzm, a niektórzy – nawet wśród najbardziej kulturalnych – w teozofię i tzw. fenomeny. Ale któż spośród nich, poza kaznodziejami i ślepymi fanatykami, przyzna się do wiary w cuda biblijne? f tu właśnie zachodzi duża różnica pomiędzy teozofem a okultystą. Istnieją bardzo dobrzy teozofowie, o prawym charakterze, którzy wierzą w rzeczy nadprzyrodzone, z boskimi "cudami" włącznie, ale żaden okultystą tej wiary nie podzieli. Okultystą bowiem wyznaje naukową teozofię, opartą na ścisłej znajomości tajemnych działań przyrody. Ale teozof, który wprowadza w działanie siły i władze, zwane nadnor-malnymi, bez światła wiedzy okultystycznej, może wprost skłaniać się ku niebezpiecznej formie mediumi-

zmu, bo choć wyznaje teozofię i stosuje się do jej najwyższego kodeksu etyki, jednak robi doświadczenia niejako na ślepo, ze szczerą, ale nieoświeconą wiarą. Każdy teozof lub spirytysta, który angażuje się w praktykowanie jakiejś gałęzi nauk okultystycznych (hipnotyzm, mesmeryzm lub nawet sekrety wywoływania zjawisk fizycznych, tzw. fenomenów), nie posiadając wiedzy o filozoficznej przyczynie – r a t i o n a l e – tych sił i władz, będzie jako łódź bez steru rzucona na wzburzone fale oceanu,

Różnica między teozofią a spirytyzmem

Pytanie: Ale czyż nie wierzycie w spirytyzm? Odpowiedź: Jeśli pod tym mianem rozumiecie tłumaczenia pewnych fenomenów, jakie spirytyści dają, to stanowczo nie. Utrzymują oni, iż zjawiska te są powodowane przez "duchy" ludzi zmarłych – zazwyczaj ich krewnych – które wracają na ziemię, by wejść, jak mówią, w kontakt z tymi, których kochali lub z którymi czują się związani. A my zdecydowanie temu zaprzeczamy. Twierdzimy, iż duchy umarłych nie mogą powracać na ziemię – z wyjątkiem rzadkich i niezwykłych wypadków, o których wspomnę później; nie mogą też porozumiewać się z ludźmi – poza całkowicie subiektywnymi środkami. A to, co się ukazuje obiektywnie, to tylko widmo byłego fizycznego człowieka. Ale w psychiczny, czyli duchowy spirytyzm wierzymy z całą pewnością.

Pytanie: Czy i zjawiska – fenomeny – spirytystyczne odrzucacie?

Odpowiedź: Oczywiście, że nie, poza przypadkami świadomego oszustwa.

Pytanie: A jak je w takim razie tłumaczycie?

Odpowiedź: Wielorako. Przyczyny tych zjawisk nie są bynajmniej tak proste, jak chcieliby wierzyć spirytyści. Przede wszystkim deus ex machina, czyli podłożem tzw. materializacji jest zazwyczaj ciało eteryczne*, czyli "sobowtór" (subtelniejszy odpowiednik fizycznego ciała) danego medium lub kogoś z obecnych. Ono jest też sprawcą lub siłą powodującą tzw. automatyczne pismo i wiele innych spirytystycznych fenomenów.

Pytanie: Mówicie "zazwyczaj", a co powoduje inne, pozostałe zjawiska?

Odpowiedź: To zależy od ich rodzaju. Czasem szczątki astralnego ciała, czyli "skorupki" ze sfery ka-maloki i należące do osobowości, która już się z nich wycofała; innym razem tzw. elementale". Słowo "duch" ma bardzo szerokie i wielorakie znaczenie. Nie wiem, co spirytyści rozumieją pod tym mianem, ale o ile dobrze ich rozumiemy, twierdzą, iż fizyczne zjawiska na ich seansach są wywoływane przez jaźń, czyli jego duchową, wielokrotnie reinkarnującą się, nieśmiertelną indywidualność. A my tę hipotezę całkowicie odrzucamy. Świadoma indywidualność, uwolniona od

* Bławatska nazywała na początku ciałem astralnym to, co w późniejszej literaturze teozoficznej przyjęto nazywać ciałem eterycznym, pozostawiając pierwszy termin dla lego, co ona nazywa po sanskrycku kamarupa, czyli dosłownie kształt lub ciało pożądań; nie chcąc wprowadzać tu zamieszania pojęć, trzymam się dziś ustalonych terminów (przyp. tłum).

" Elementale – duchy i duszki elementów, c^yli żywiołów – ziemi, wody, ognia, powietrza. Wszystkie niewidzialne istoty niższych sfer otaczających ziemię nazywamy elementalami, a więc – gnomy, krasnoludki, koboldy, salamandry, sylty, ondyny, wodnice, dżiny, domowiki, satyry, fauny, rusałki, itd.; nie są one tylko legendą, a żyją naprawdę Są powolne rozkazom ludzi, którzy znają prawa nimi rządzące, czyli okultystom; mogą opanowywać wolę medium na żądanie człowieka, a jeśli nim powoduje namiętność i żądza, mogą wyrządzić temu medium znaczną szkodę (przyp. tłum.).

ciała, nie może się materiaiizować ani też wracać ze swej myślowej, ojczystej sfery Dewachanu w sferę ziemskiej przedmiotowości.

Pytanie: Ale wszak wiele z otrzymywanych od "duchów" informacji, tzw. komunikatów, wykazuje nie tylko inteligencję, ale i znajomość faktów nie znanych żadnemu z mediów, a czasem nawet zupełnie nie istniejących w świadomym umyśle badającego lub któregokolwiek z obecnych.

Odpowiedź: To jeszcze nie dowodzi, że owa inteligencja i wiedza, o której mówicie, należą do "duchów", lub pochodzą od uwolnionych z ciała dusz. Znane są wypadki somnambulików, którzy komponowali muzykę i wiersze oraz rozwiązywali zadania matematyczne w stanie transu, choć wpierw nigdy się nie uczyli muzyki lub matematyki. Inni w stanie uśpienia odpowiadali zupełnie inteligentnie na zadawane im pytania, a nawet w paru wypadkach mówili językami zupełnie im nie znanymi – na jawie, w stanie normalnym – jak łacina lub hebrajski, a mogli to robić w głębokim uśpieniu. Czyż będziecie utrzymywać, iż było to również spowodowane przez "duchy"?

Pytanie: Ale jak to tłumaczycie?

Odpowiedź: Twierdzimy, iż boska iskra w człowieku jest w swej rdzennej treści tożsama z wszechduchem, a więc nasza "duchowa jaźń" jest w swej istocie niemal wszechwiedząca, nie może jednak przejawiać swej wiedzy z powodu utrudnień i przeszkód materii. A im więcej tych przeszkód się usunie, innymi słowy, im bardziej ciało fizyczne w swej własnej, niezależnej świadomości i działaniu zostanie obezwładnione, jak się rzecz ma w mocnym śnie lub głębokim transie czy też w chorobie, tym łatwiej i pełniej wewnętrzna jaźń może się przejawiać w naszej fizycznej sferze. To jest nasze wytłumaczenie tych naprawdę cudownych zjawisk wyższe-

go rzędu, w których objawia się niezaprzeczalna inteligencja i wiedza. A co do zjawisk niższego rzędu, jak fizyczne fenomeny i banalność zwykfego gadania tzw. duchów na seansach, chcąc wyjaśnić choćby tylko najważniejsze z naszych nauk w tym przedmiocie, musielibyśmy poświęcić temu więcej miejsca i czasu, aniżeli to jest w tej chwili możliwe. Nie mamy wcale zamiaru przeciwstawiać się wierzeniom spirytystów, jak i nikogo innego. Onus probandi musi spaść na tych, którzy w "duchy" wierzą. Ale obecni przywódcy spirytyzmu, jak i jego najbardziej wykształceni i inteligentni wyznawcy, choć wciąż są przekonani, iż zjawiska wyższego rzędu są wywoływane przez dusze zmarłych, jednak sami przyznają, iż nie wszystkie fenomeny dzieją się za sprawą duchów. Z czasem poznają całą prawdę, a na razie nie mamy ani chęci, ani prawa przekonywać ich i nawracać na nasz sposób widzenia. Tym bardziej iż w wypadku czysto psychicznych, duchowych zjawisk, wierzymy we wzajemne porozumiewanie się duchów ludzi żyjących z duchami pozbawionymi ciała.

Mówimy, iż wówczas to nie dusze umarłych schodzą ku ziemi, ale duchy żywych wznoszą się ku czystym, uduchowionym duszom. Właściwie nie zachodzi ani zstępowanie, ani wznoszenie się, ale zmiana stanu danej istoty. Ciało jej jest niejako "sparaliżowane", unieruchomione przez trans, a duchowa jaźń, uwolniona ze swych więzów, wchodzi w tę samą sferę światłości, w jakiej przebywają dusze wyzwolone z ciała. Więc jeśli istnieje pomiędzy nimi duchowe powinowactwo i przyciąganie, mogą się ze sobą porozumiewać, jak się to często zdarza w snach. Różnica między naturą mediumiczną a niewrażliwą jest następująca: dusza medium, uwolniona od przeszkód ciała, ma sposobność i łatwość wywierania wpływu na bierne organy swego uśpionego fizycznego ciała, pobu-

dzając je do działania – mówienia lub pisania, wedle jej woli; jaźń może mu kazać powtarzać jak echu, w języku ludzkim, myśli i pojęcia uwolnionej od ciała istno-ści, lub też swoje własne. A organizmy ludzkie niewrażliwe, nie nastawione na odbiór, ludzie o bardzo pozytywnych – odpornych na wszelkie wpływy – naturach, nie poddają się takiemu wpływowi. Toteż choć jest bardzo niewielu ludzi, których jaźń nie porozumiewałaby się swobodnie – podczas snu fizycznego ciała – z kochanymi, którzy odeszli, jednak – z powodu małej zdolności odbioru cechującej ich fizyczną powłokę oraz mózg – po obudzeniu się nie zachowują żadnej o tym pamięci, albo też pamięć bardzo mglistą i niejasną.

Pytanie: To znaczy, iż odrzucacie całość filozofii

spirytystycznej?

Odpowiedź: Jeśli rozumieć pod słowem "filozofia" ich niedojrzałe teorie, to tak. Ale właściwie nie mają oni żadnej filozofii. Najlepsi, najinteligentniejsi i najpoważniejsi obrońcy spirytyzmu sami to mówią. Ich zasadniczej i jedynej nieodpartej prawdzie, mianowicie twierdzeniu, iż przy pomocy mediów zachodzą różne zjawiska kierowane przez siły niewidzialne, istoty rozumne – nikt, prócz zatwardziałych materialistów i zaślepień-ców ze szkoły Huxleya, nie zechce, ani też zdoła, zaprzeczyć. Co do ich filozofii, pozwólcie, że przytoczę, co redaktor "Light" – a rozumniejszego i bardziej oddanego obrońcy spirytyści nigdzie nie znajdą – mówi o nich i o filozofii. "M, A. Oxon", jeden z niewielu spirytystów o filozoficznym umyśle, tak pisze o braku oryginalności i ślepym ich doktrynerstwie:

"Warto spojrzeć uważnie na tę stronę, gdyż jest to sprawa żywotna. Posiadamy doświadczenie i wiedzę, przy których ws2elka inna względnie rnało znaczy. Zwykły spirytysla gniewa się, gdy ktokolwiek odważy się kwestionować tę jego zadufaną w sobie znajomość przyszłości i absolutną pew-

ność pozagrobowego życia. Tam gdzie inni wyciągali niepewnie ręce, starając ślą przeniknąć mroki przyszłości, on kroczy śmiało, jak ten co posiada mapę i dobrze zna drogę. Tam gdzie inni ludzie zatrzymywali się na pobożnej nadziei lub zadowalali się odziedziczoną po ojcach wiarą, on się chwali, iż zna to, w co inni tylko wierzą, i ze swej bogatej skarbnicy może wzmocnić nadwątlone wierzenia, opierające się na samej nadziei. Jest wspaniałomyślny, gdy dotyka najdroższych oczekiwań i aspiracji ludzkich, zdaje się mówić: «Wy tylko się spodziewacie tego, co mogę udowodnić i zademonstrować. Wy przyjęliście tradycyjną wiarę w to, co ja mogę udowodnić eksperymentalnie, według najściślejszej naukowej metody. Stare wierzenia bledną, odejdźcie więc i porzućcie je, tyleż w nich bowiem prawdy, co i fałszu; tyiko oparty na fundamentach udowodnionych faktów wzniosły gmach waszej wiary może być trwały. Wszędzie wokół walą się stare wierzenia, rzućcie je więc, unikając katastrofy". Ale gdy się wchodzi w bezpośredni kontakt z taką dumną i wspaniałą osobą, jakiż jest jego skutek? Ciekawy, ale i rozczarowujący. Spirytysta ów jest tak pewien swego, iż nie zadaje sobie trudu dowiedzieć się, jak inni interpretują te same zjawiska. Mądrość wieków zajmowała się wyjaśnieniem tego, co on – zresztą słusznie – uważa za udowodnione; ale nie raczy nawet rzucić okiem na te badania, a ze swym bratem spirytystą także nie we wszystkim się zgadza. Jest to powtórzenie starej szkockiej historii o osobie, która wraz ze swym mężem stanowiła "kościół" i miała posiadać jedyne autentyczne klucze do nieba, a raczej miała je dla siebie, bo mówiła o mężu: "Wcale nie jestem jego pewna». Podobnie różne działy, poddziały i po-poddziały spirytystów kiwają głowami i -nie są wcale siebie wzajemnie pewne». Poza tym zbiorowe doświadczenie ludzkości wyraźnie i zgodnie głosi, iż jedność jest siłą, a podziafy zawsze wytwarzają słabość i niepowodzenie. Stając ramię w ramię, wyćwiczony i zdyscyplinowany motłoch zmienia się w armię, w której każda jednostka może z powodzeniem stawić czoło setce nie wyćwiczonych ludzi. Organizacja w każdej dziedzinie ludzkiej pracy oznacza powodzenie, oszczędność czasu i energii, korzyść i rozwój. A brak metody i planu, chao-tyczność roboty, dorywczość wysiłku i nieskoordynowanie

działania oznaczają nieuniknienie partactwo i niepowod?enie.

Głos całej ludzkości stwierdza tę prawdę. Czy spirytystą

uznaje jej ważkość i stosuje do niej swe czyny? Bynajmniej

nie. Nie chce żadnej organizacji, woli być sam sobie prawem,

stając się cierniem w boku bliźniego".

Pytanie: Mówiono, iż początkowo Towarzystwo Teo-zoficzne zostało założone, aby zgnieść spirytyzm oraz wiarę w życie pośmiertne indywidualności człowieka?

Odpowiedź: Jest to informacja nieścisła. Nieśmiertelność indywidualności człowieka jest kamieniem węgielnym wszystkich naszych wierzeń. Ale tak jak wielu innych – nie czynicie różnicy między osobowością a indywidualnością człowieka. Wasi zachodni psychologowie nie określili pomiędzy nimi wyraźnej różnicy. A właściwie ta różnica t ścisłe zaznaczenie ich odrębności stanowi klucz do zrozumienia filozofii Wschodu; one też leżą u podstaw rozbieżności, jaka istnieje pomiędzy nauką teozofów a teoriami spirytystów. I choć może to wzbudzić przeciw nam jeszcze więcej niechęci niektórych z nich, muszę tu podkreślić, iż to właśnie teozofia jest czystą i prawdziwą duchowością, natomiast współczesny system spirytyzmu, jaki jest dziś powszechnie praktykowany, jest tylko najwyższą formą

materializmu.

Pytanie: Wytłumaczcie, proszę, to zdanie nieco jaśniej.

Odpowiedź: Chcę przez to powiedzieć, iż choć nauka nasza podkreśla tożsamość ducha i materii i choć twierdzimy, iż duch jest potencjalnie materią, a materia tylko skrzepniętym duchem – podobnie jak lód jest tylko zakrzepłą w stan stały parą – ponieważ jednak pierwotny, odwieczny stan WszystkiBgo nie jest duchem, a raczej "ponad-duchem", a widzialna, stała materia jest tylko periodycznie powtarzającym się jego przejawie-

niem – utrzymujemy, iż termin "duch" powinien być użyty tylko w zastosowaniu do istotnej indywidualności.

Pytanie: A jakaż jest różnica między "istotną indywidualnością" a naszym "ja" lub "ego", którego wszyscy jesteśmy świadomi?

Odpowiedź: Zanim odpowiem na to pytanie, musimy wyjaśnić, co rozumiemy mówiąc – "ja" lub "ego". Musimy odróżnić najprostszy fakt świadomości siebie samego, uświadomienia sobie: "ja jestem ja", od bardziej złożonego pojęcia: "jestem panem Smith lub panią Brown". Przyjmując wiarę w ciąg następujących po sobie narodzin na ziemi dla tej samej jaźni, czyli reinkarnację, odróżnienie to jest zasadniczą osią całego naszego pojęcia. "Pan Smith" to właściwie długi szereg codziennych doświadczeń, nanizanych na nić pamięci, a składających się na to, co pan Smith nazywa sobą, swoim "ja".

Ale żadne z łych "doświadczeń" nie jest w istocie tym "ja", tą "jaźnią", i nie one dają mu poczucie "siebie", gdyż zapomina on większość swoich zwykłych przeżyć, a dają mu one poczucie "siebie", tylko póki trwają. Toteż my, teozofowie, odróżniamy ten "kłębek doświadczeń", który nazywamy złudną (bo tak ograniczoną, efemeryczną i znikomą) osobowością, od owego czynnika w człowieku, który jest istotną przyczyną jego poczucia "ja jestem ja", i ten nazywamy prawdziwą indywidualnością. Mówimy, iż ta indywidualność, lub ego, gra różne role na scenie życia. Każdy nowy żywot tej samej jaźni na ziemi jest jak jeden wieczór na scenie teatru; raz artysta, czyli jaźń, jest Makbetem, drugi raz Shylockiem, to znów Romeem, aby następnie ukazać się jako Hamlet czy też król Lear itd., póki nie przejdzie całej serii wcieleń. Jaźń rozpoczyna swą długą wędrówkę na ziemi od roli "duszka przyrody" – na kształt Ariela lub Puka u Szekspira, potem jest jednym ze statystów –

żołnierzem, służącym lub członkiem chóru – następnie przechodzi do ról mówionych i coraz większych, aż do dużych, głównych na przemian z nieznacznymi, i wreszcie schodzi ze sceny jako Prospero – mędrzec i mag.

Pytanie: Rozumiem. Mówicie tedy, iż prawdziwa jaźń nie może powracać na ziemię po śmierci fizycznego ciała. Ale przecież aktor rna pełną swobodę – czy jeśli zachował poczucie swej indywidualności, to może powrócić, gdy zechce, na teren swych poprzednich czynów?

Odpowiedź: Twierdzimy, że nie może; po prostu dlatego, iż taki powrót byłby nie do pogodzenia ze stanem nie zamąconego szczęścia po śmierci; jestem gotowa to udowodnić. Mówimy nieraz, iż człowiek doznaje za życia tyle niezasłużonego cierpienia z winy innych ludzi, z którymi obcuje, lub z powodu swojego otoczenia i warunków, iż zasługuje przynajmniej na zupełny spokój i odpoczynek, jeśli już nie szczęśliwość, zanim podejmie na nowo uciążliwą wędrówkę życia. Ale o tym pomówimy szczegółowo później.

Dlaczego przyjmujemy teozofię?

Pytanie: Zaczynam nieco rozumieć; ale widzę, iż wasze nauki są o wiele bardziej złożone i metafizyczne aniżeli spirytyzm, jak i współczesna myśl religijna. Czy możecie mi więc powiedzieć, dlaczego system teozofi-czny, który głosicie, wywołał tyle zaciekawienia, ale i tyle animozji zarazem?

Odpowiedź: Sądzę, iż jest parę po temu przyczyn; między innymi można wymienić: a) silną reakcję przeciw materialistycznym teoriom przeważającym dziś wśród uczonych; b) powszechne niezadowolenie, a także niechęć do sztuczności teologii różnych kościołów chrześcijańskich i coraz większej liczby walczących ze sobą

sekt; c) wzrastające przekonanie, iż wyznania, które tak oczywiście same sobie i wzajemnie sobie przeczą, n i e mogą być prawdziwe, a twierdzenia nie mające dowodów nie mogą być istotne. Ta zrozumiała nieufność w stosunku do ortodoksyjnych wyznań jest wzmacniana przez ich zupełną niezdolność do utrzymania moralności i podniesienia życia etycznego społeczeństw i mas; d) przekonanie u wielu ludzi, a u niektórych pewność, że musi gdzieś istnieć filozoficzny i religijny system, nie tylko spekulatywny, ale też dający wierzeniom naukowe podstawy; e) wreszcie może i wiarę, czy też przypuszczenie, iż należy szukać takiego systemu w naukach o wiele starszych od wszystkich dzisiejszych wyznań.

Pytanie: Ale dlaczego system ten właśnie teraz został przedstawiony?

Odpowiedź: Z tej prostej przyczyny, że czasy obecne zostały uznane za odpowiednie, a dowodem tego jest zdecydowany wysiłek wielu poważnych ludzi, aby szukać prawdy wszędzie tam, gdzie może być ukryta, i chęć znalezienia jej za wszelką cenę. Ci, którzy stoją na straży tej prawdy, widząc to, zezwolili, żeby chociaż jej część została objawiona. Gdyby powołanie Towarzystwa Teozoficznego zostało odłożone na kilkanaście lat, połowa cywilizowanych narodów zmieniłaby się przez ten czas w zatwardziałych materialistów, a druga w wyznawców antropomorficznych koncepcji lub w zwolenników konkretnych fenomenów.

Pytanie: Czy mamy uważać teozofię za objawienie, w pewnym sensie?

Odpowiedź: Nie, w żadnym sensie; nawet w znaczeniu nowego i bezpośredniego odkrycia części prawdy przez jakieś wyższe, nadprzyrodzone, a przynajmniej nadludzkie istoty; należy ją uważać tylko za "odsłonięcie" lub ponowne odkrycie starych, bardzo starych prawd przed ludźmi, którzy dotąd byli ich'nieświadomi

i nie wiedzieli nawet o istnieniu i przechowywaniu prastarej mądrości.

Ostatnio stało się modne ośmieszanie przekonań, iż w misteriach starożytnych, tak wielkich i kulturalnych ludów jak Egipcjanie i Grecy czy Rzymianie, istniało coś więcej nad samozwaricze wymysły kapłanów. Nawet różokrzyżowców uważa się za coś niewiele lepszego niż na pół zwariowanych, pół szalbierczych ludzi. Wiele napisano o nich książek i zupełni nowicjusze w tej dziedzinie, którzy zaledwie parę lat temu usłyszeli po raz pierwszy to miano, występują dziś jako dogłębni znawcy i krytycy takich przedmiotów, jak: alchemia, filozofia ognia i w ogóle mistycyzm. A przecież długi szereg hiero-fantów Egiptu, mędrców Indii, Chaldei i Arabii wraz z filozofami Grecji oraz Zachodu wszelkiej wiedzy nadawał zawsze imię mądrości i boskiej nauki, uważając, iż podstawy i źródła każdej nauki i każdej prawdziwej sztuki są w istocie boskie. Platon uważał misteria za najświętszą rzecz, a Klemens Aleksandryjski, który sam przeszedł wtajemniczenia w misteriach eleuzyńskich, stwierdził iż: "nauki w nich przekazywane zawierają w sobie całokształt ludzkiej wiedzy". Czy Platon i Klemens Aleksandryjski byli szaleńcami, czy oszustami, ciekawe – a może i tym, i tym?

Pytanie: Wspomnieliście o "animozji". Jeśli wszystko, czego teozofia naucza, jest prawdą, dlaczego spotkała się z tak wielką opozycją zamiast zostać ogólnie przyjęta?

Odpowiedź: Z wielu różnorodnych przyczyn; jedną z nich jest nienawiść ludzka do wszelkich "innowacji", jak to nazywają. Egoizm jest zawsze konserwatywny i nie znosi zakłócania własnego spokoju. Woli łatwe, nie wymagające niczego kłamstwo od najwyższej prawdy, jeśli ta żąda ofiary choćby z najdrobniejszej jego wygody. Siła umysłowego bezwładu jest tak wielka wszędzie

i w każdej rzeczy, która nie obiecuje niezwłocznej bezpośredniej korzyści i nagrody. A wiek nasz czci przede wszystkim konkretność, nie zaś uduchowienie. Poza tym rodzaj i cechy charakterystyczne nauk teozoficz-nych są dla wielu ludzi obce; złożoność teorii, z których pewne wręcz zaprzeczają wielu ukochanym ludzkim fantazjom, a które weszły niejako w krew, stając się treścią wierzeń szerokich rzesz, jest do zrozumienia niezbyt łatwa.

Jeśli weźmiemy również pod uwagę osobisty wysiłek i wielką czystość życia, wymaganą od tych, którzy chcą zostać uczniami wewnętrznej grupy, oraz to, Iż tylko do nielicznych ludzi może przemówić zupełnie bezosobowa, altruistyczna etyka, jasne się stanie, dlaczego teo-zofia jest skazana na tak powolną i trudną pracę. Jest to zasadniczo filozofia tych, którzy dużo cierpieli i utracili wszelką nadzieję na czyjąkolwiek pomoc w wydobyciu się z bagna przyziemnego życia. Przy iym historia każdego systemu wiary czy etyki nowo wprowadzanego na obcy grunt wskazuje, iż początki były zawsze trudne i spotykały wszelkie przeszkody, jakie obskurantyzm i egoizm mogły wymyślić. “Korona nowatorów jest zawsze cierniowa", o, na pewno! A wywracanie starych, przez robaki podgryzionych gmachów nie jest nigdy pozbawione pewnego niebezpieczeństwa.

Pytanie: Wszystko to odnosi się raczej do filozofii i etyki teozoficznej, a czy możecie mi dać pewne ogólne pojęcie o Towarzystwie Teozoficznym, jego celach i statutach?

Odpowiedź: Nie stanowiło to nigdy tajemnicy, proszę zadawać pytania, a odpowiedzi będą ścisłe i dokładne.

Pytanie: Ale słyszałem, iż wiąże was ślub tajemnicy.

Odpowiedź: Tylko w obrębie grupy lub sekcji ezoterycznej.

Pytanie: Słyszałem również, iż niektórzy członkowie po wystąpieniu z towarzystwa nie czuli się związani tą przysięgą tajemnicy. Czy słusznie?

Odpowiedź: Wykazuje to tylko, że ich pojęcie o honorze jest bardzo niedoskonałe. Jakże mogą mieć słuszność? Dobrze mówi o podobnych wypadkach artykuł w “The Path" (“Ścieżka"), naszym organie, wychodzącym w Nowym Jorku: “Przypuśćmy, że żołnierz sądzony za naruszenie dyscypliny i przysięgi, zwolniony z wojska, w swej wściekłości za sprawiedliwy wyrok, który sam na siebie ściągnął, jak i za karę, o której był wyraźnie uprzedzony, zwraca się do wroga z informacjami – stając się szpiegiem i zdrajcą – przez zemstę wobec swego dawnego szefa i jednocześnie uważa, iż kara zwolniła go od przysięgi wierności Sprawie". Jak sądzicie, czy można znaleźć usprawiedliwienie dla niego? Czy nie zasługuje on na miano tchórza j człowieka bez honoru?

Pytanie: Tak, ja myślę podobnie, ale są ludzie, którzy myślą inaczej.

Odpowiedź: Tym gorzej dla nich. Wrócimy jeszcze później do tego tematu.

Rozdział III

METODY PRACY

TOWARZYSTWA

TEOZOFICZNEGO

Cele Towarzystwa Teozoficznego

Pytanie: Jakie są cele Towarzystwa Teozoficznego? Odpowiedź: Są trzy cele i takie same były od początku: 1) stworzenie ośrodka wszechludzkiego braterstwa, bez różnicy ras, narodowości, płci, wyznania i barwy skóry; 2) popieranie studiów nad świętymi księgami Aryjczyków, również innych religii i nauk świata oraz przekonywanie o doniosłości starożytnych pism Azji, a mianowicie filozofii buddyzmu, braminizmu i zoro-astrianizmu; 3) badanie nieznanych tajemnic natury w każdej postaci, a zwłaszcza psychicznych i duchowych władz ukrytych w człowieku. Oto są w ogólnym zarysie cele Towarzystwa Teozoficznego.

Pytanie: Czy możecie mi podać nieco więcej szczegółów?

Odpowiedź: Można podzielić te trzy cele na tyle szczegółowych paragrafów, ile uważamy za potrzebne dla ich dokładnego wyjaśnienia.

Pytanie: Zacznijmy tedy od pierwszego. Jakich środków zamierzacie używać, chcąc wzbudzić uczucie braterstwa pomiędzy rasami znanymi z ogromnych różnic i odrębności w religii, zwyczaju, wierzeniach i sposobie myślenia?

Odpowiedź: Pozwólcie, że dodam to, czego, jak wydaje mi się, nie macie ochoty sami wyrazić. Wiemy oczywiście, iż z wyjątkiem dwóch szczątkowych ras, Parsów i Żydów, wszystkie inne narody są nie tylko w niezgodzie z innymi, ale i w swoim łonie mają różne walki i tarcia. A najbardziej rzuca się to w oczy wśród tzw. cywilizowanych narodów chrześcijańskich; stąd zapewne wasze zdziwienie i mniemanie, iż nasz pierwszy cel jest utopią. Czyż nie?

Pytanie: Tak, istotnie. Ale cóż macie do powiedzenia przeciw temu zdaniu?

Odpowiedź: Nie mogę zaprzeczyć, iż tak jest; ale wiele da się powiedzieć o potrzebie usunięcia przyczyn, które czynią z powszechnego braterstwa utopię.

Pytanie: Cóż według was stanowi te przyczyny?

Odpowiedź: Główną i najważniejszą jest wrodzony egoizm natury ludzkiej. Obecny system wychowania religijnego, nie tylko wzmacnia egoizm, ale i zdecydowanie usprawiedliwia, nie przyczyniając się bynajmniej do jego wyplenienia, lecz przeciwnie – wzmaga niepohamowany rozwój egoizmu. Pojęcia o złu i dobru zostały wśród ludzi zupełnie wypaczone, z powodu dosłownego przyjęcia żydowskiej Biblii. Cała bezinteresowność i altruizm nauki Jezusa pozostały teorią, przedmiotem krasomówczych przemówień z kazalnicy; przepisy praktycznego egoizmu podawane w Starym Testamencie, przeciw którym Chrystus ciągle, a daremnie występował, weszły niejako w krew i życie ludzi Zachodu. “Oko za oko, ząb za ząb" stało się pierwszą zasadą waszego prawa. Otóż śmiało i otwarcie twierdzę, że moralną przewrotność tej teorii tylko teozofia może wyplenić.

Wspólne pochodzenie wszystkich ludzi

Pytanie: Jak?

Odpowiedź: Wykazując na podstawie logiki, filozofii, metafizyki, a nawet nauki, że: a) tak fizyczne, jak duchowe źródło i pochodzenie wszystkich ludzi jest jedno, co jest podstawową nauką teozofii; b) treść i rdzeń catej ludzkości jest jeden i ten sam – nieskończony, wieczysty, niezmienny – czy nazwiemy go Bogiem, czy przyrodą. Stąd każda rzecz, która dotyka jeden naród lub jednego człowieka nie może pozostać bez wpływu na wszelkie narody i wszystkich ludzi. Jest to równie oczywiste i niezaprzeczalne, jak to, że kamień rzucony w jezioro poruszy każdą kroplę jego wody, wcześniej czy później.

Pytanie: Ale to nie jest nauka Chrystusa, jest to raczej pojęcie panteistyczne.

Odpowiedź: Mylicie się najzupełniej; jest to najbardziej chrześcijańska nauka, ale nie judaistyczna – dlatego może wasze narody wczytujące się w Biblię wolą ją ignorować.

Pytanie: Jest to zbyt ogólny i niesprawiedliwy zarzut. Gdzież są wasze dowody na poparcie takiego twierdzenia?

Odpowiedź: O! są, tuż pod ręką. Chrystus miał powiedzieć: “kochajcie jedni drugich" oraz “miłujcie waszych nieprzyjaciół" {Mt 5, 44). “Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy* tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko

* Celnicy byli uważani w tamtych czasach za opryszków i złodziei, a imię ich jak i zawód były dla Żydów wstrętne. Nie wolno im było wchodzić do świątyni, a Mateusz (18, 17) utożsamia ich niemal z poganami, a przecież byli to tylko rzymscy poborcy podatkowi, zajmujący takie samo stanowisko jak dziś podobni urzędnicy angielscy w Indiach i innych podbitych krajach.

swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?" Oto słowa Chrystusa (Mt 5, 46). Ale Genesis (9, 25) mówi: “Niech będzie przeklęty Kanaan! Niech będzie najniższym sługą swych braci!" Więc nie chrześcijanie, lecz zwolennicy Biblii wolą prawo Mojżeszowe od Chrystusowego prawa miłości. Na Starym Testamencie, który przemawia i podsyca wszystkie ich namiętności, opierają swe prawa do podboju, aneksji i tyranii wobec ras, które nazywają niższymi. Ile zbrodni popełniono na podstawie tego szatańskiego – jeśli go wziąć w dosłownym znaczeniu martwej litery – ustępu Genesis, tylko historia może nam dać pewne, choć bardzo niekompletne pojęcie*.

' “Przy końcu wieków średnich niewolnictwo, pod wpływem nacisku sit moralnych, zostało w Europie niemal zupełnie zniesione, ale zaszły wówczas dwa doniosłe wypadki, które przeciwstawiły się tej moralnej sile działającej już w europejskim społeczeństwie, zneutralizowały ją i rozpętały taką lawinę przekleństw i nienawiści, jakich ludzkość dotąd prawie nie znała. Jednym z tych zdarzeń były pierwsze podróże do gęsto zaludnionych – przez ludy pierwotne, barbarzyńskie – brzegów, gdzie istoty ludzkie stały się przedmiotem handlu; drugim – odkrycie nowego lądu, gdzie cale kopalnie mamiących bogactw otwierały się przed zdobywcami, byle się znalazły ręce, aby je wydobywać. I przez 400 lat mężczyźni, kobiety i dzieci byli porywani gwałtem od rodzin i najbliższych i sprzedawani na wybrzeżach Afryki obcyrn handlarzom. Byli przykuci pod pokładem – nierzadko umarli razem z żywymi – podczas potwornej podróży przez ocean; według Bancrofta, historyka bezstronnego – 250 tysięcy, z trzech i pól milionów, było wyrzuconych do morza podczas tych nieszczęsnych morskich podróży. A pozostali byli skazani na bezprzykładną poniewierkę w kopalniach lub cierpieli pod batem na plantacjach ryżu i trzciny cukrowej. Odpowiedzialność za tę straszną zbrodnię spada na kościół chrześcijański. Rząd hiszpański «w imią Trójcy Przenajświętszej" zawarł ponad dziesięć traktatów upoważniających do sprzedaży przeszło pól miliona ludzkich istot; a w 1562 roku Sir John Hawkins wyruszył na swą szatańską wyprawę, by skupować niewolników w Atryce, a odsprzedawać w Indiach Zachodnich; przewozil ich na okręcie noszącym święte imię: «Jezus». Elżbieta, protestancka królowa, nagrodziła go za powodzenie pierwszej angielskiej wyprawy dla tego nieludzkiego handlu, pozwalając mu używać w swym herbie «pól-Maura w jego naturalnej barwie związanego powrozem™, innymi słowy, skutego Murzyna". (Z artykułu Zwycięstwo Krzyża, “Dziennik Agnostyczny".)

Pytanie: Mówiliście, iż wspólność naszego fizycznego pochodzenia została udowodniona przez naukę, jedność duchowego zaś źródła przez Religię Mądrości. Ale nie widzimy, aby darwiniści przejawiali wiele braterstwa.

Odpowiedź: Słusznie. Dowodzi to tylko niewystar-czalności materialistycznych systemów i potwierdza, iż my, teozofowie, mamy słuszność. Wspólność fizycznego pochodzenia nie przemawia do naszej wyższej natury ni głębszych uczuć. Materia pozbawiona duszy i ducha, czyli swej boskiej treści, nie może przemówić do serca. Ale wspólność duszy i ducha, rdzennej i nieśmiertelnej istoty człowieka, jak nas uczy teozofia, gdy raz będzie udowodniona i zakorzeni się w naszych sercach, zaprowadzi nas daleko w prawdziwym miłosierdziu i braterskiej życzliwości.

Pytanie: Ale jak teozofia tłumaczy wspólne pochodzenie człowieka?

Odpowiedź: Ucząc, iż podłożem i rdzeniem całej przyrody, obiektywnej i subiektywnej, i w ogóle wszystkiego, co istnieje we wszechświecie, tak widzialnym, jak niewidzialnym, była, jest i zawsze będzie jedna Absolutna Treść, z której wszystko bierze swój początek i do której wszystko powraca. Jest to filozofia aryjska, przedstawiona w całej swej pełni w systemie Wedanty i buddyzmu. Obowiązkiem teozofów jest, pamiętając o tym, starać się w praktyczny sposób o wprowadzenie we wszystkich krajach oświaty i wychowania niezależnego od żadnych wyznań ni sekt.

Pytanie: Co prócz tego należałoby jeszcze robić – myślę o naszym fizycznym świecie.

Odpowiedź: Organizacja społeczeństwa, opisana przez Edwarda Bellamy w jego świetnej książce Patrząc wstecz, doskonale przedstawia teozoficzne pojęcie o tym, co powinno być pierwszym krokiem ku zrealizowaniu powszechnego braterstwa. To, co on opisuje, nie

daje się jeszcze wprowadzić w życie, gdyż egoizm wciąż przeważa i rządzi człowiekiem. A jednak, ogólnie rzecz biorąc, egoizm i indywidualizm już są w pewnej mierze zneutralizowane przez uczucie solidarności i wzajemnego braterstwa; projekt życia, jaki opisuje w tej książce, sprowadza do minimum przyczyny rozwijające i wzmacniające egoizm.

Pytanie: Więc jako teozofowie wzięlibyście udział w realizowaniu takiego planu?

Odpowiedź: Bez wątpienia, I już dowiedliśmy tego czynem. Czy nie słyszeliście o Partii Narodowej i klubach, które powstały po wyjściu książki Beilamy'ego? Stają się one teraz coraz bardziej znane, a po pewnym czasie zajmą jeszcze pocześniejsze miejsce. Założycielami tej partii, jak i klubów, byli przede wszystkim teozofowie. Prezesem i sekretarzem jednego z pierwszych klubów – Klubu Narodowego w Bostonie – był teozof; teozofowie również stanowili większość jego zarządu. W statutach wszystkich tych klubów, jak i partii, wpływ teozofii i Towarzystwa Teozoficznego jest wyraźny, gdyż wszystkie przyjmują za pierwszą i podstawową zasadę braterstwo ludzkości, tak jak tego teozofia naucza. W deklaracji swych celów mówią: "Braterstwo Ludzkości jest jedną z wiecznych prawd, które rządzą postępem świata i odróżniają naturę człowieczą od zwierzęcej". Cóż rnoże być bardziej teozoficznego? Ale tego nie dosyć. Potrzeba również przekonać ludzi, iż jeśli rdzeń i źródło ludzkości jest jedno, tedy musi też być jedna prawda wyrażająca się w różnych religiach, z wyjątkiem żydowskiej, gdyż nie widzimy jej wyrażonej nawet w kabale.

Pytanie: To się odnosi do wspólnego źródła wszystkich religii i w tym możecie mieć słuszność. Ale jakie zastosowanie znajduje to w praktycznym braterstwie w naszym fizycznym świecie?

Odpowiedź: Przede wszystkim to, co jest prawdą w sferze metafizycznej, musi nią być również i w fizycznej. Następnie, nie ma przecież chyba dziedziny, która by rodziła więcej nienawiści i walk aniżeli różnice religijne. Gdy jedna lub druga strona uważa siebie za jedynego posiadacza absolutnej prawdy, rozumie się samo przez się, iż każdą inną musi uważać za pozostającą w szponach bezwzględnego błędu, czyli "szatana". Ale gdy pokaże się człowiekowi, iż żadna religia nie zawiera całej prawdy, że wszystkie dopełniają się wzajemnie, że prawdę można znaleźć tylko w łącznych i wspólnych poglądach ich wszystkich, gdy to, co jest w nich błędne, z prawdą niezgodne, zostanie z każdej usunięte – wówczas dopiero może zapanować prawdziwe braterstwo religii.

Pytanie: Wytłumaczcie to, proszę, nieco dokładniej.

Odpowiedź: Weźmy przykład: roślina składa się z korzenia, pnia lub głównej łodygi oraz wielu gałęzi i liści. Jak ludzkość, jako całość, jest pniem, który wyrasta z duchowego korzenia, tak pień lub łodyga jest osią rośliny. Gdy się uszkodzi łodygę, każda gałązka i liść oczywiście na tym ucierpią. Zupełnie podobnie jest z ludzkością.

Pytanie: Tak, ale jeśli się uszkodzi pęd albo liść,całość rośliny jeszcze na tym nie cierpi.

Odpowiedź: I dlatego sądzicie, iż raniąc lub krzywdząc jednego człowieka, nie szkodzimy tym samym całej ludzkości? A skąd wiecie? Czy nie czytaliście, że nawet materializm twierdzi, iż każde, choćby niewielkie, uszkodzenie rośliny wpływa na jej przyszły rozwój i wzrost? Toteż nie macie słuszności, a moja analogia jest ścisła. Jeśli jednak jesteście skłonni do przeoczenia faktu, iż nieraz zacięcie się w palec może całemu organizmowi przysporzyć cierpienia oraz wywołać reakcję w całym systemie nerwowym, chciałabym tym bardziej

zwrócić waszą uwagę, że mogą istnieć inne, duchowe prawa, działające tak na rośliny i zwierzęta, jak i na ludzkość, chociaż nie uznając wpływu ich działania na poprzednie zdarzenia, możecie negować samo ich istnienie.

Pytanie: Jakie prawa macie na myśli?

Odpowiedź: Nazywamy je prawami Karmy; ale nie zrozumiecie całego znaczenia tego terminu bez studiowania okultyzmu. Jednak nie opieram w tej chwili moich argumentów na istnieniu tych praw, a tylko na analogii z rośliną. Postarajcie się rozszerzyć to pojęcie, znaleźć powszechne jego zastosowanie, a przekonacie się, iż w prawdziwej filozofii każde fizyczne działanie ma swój moralny i trwały skutek. Wyrządzając człowiekowi fizyczną szkodę, możecie sądzić, iż jego cierpienie nie jest w stanie się rozszerzyć i przerzucić na jego bliźnich, a tym mniej dotknąć ludzi innego narodu. A my twierdzimy, że może, i że dotknie w odpowiednim czasie. Dlatego to mówimy, iż dopóki każdy człowiek nie zrozumie i nie przyjmie jako aksjomatu prawdy, że szkodząc jednemu człowiekowi, szkodzimy nie tylko sobie samemu, ale całej ludzkości – choć na dalszą metę – żadne braterskie uczucia głoszone przez wszystkich wielkich nauczycieli, a zwłaszcza Jezusa i Buddę, nie mogą zapanować na ziemi.

Nasze inne cele

Pytanie: Czy możecie mi teraz powiedzieć, jakimi metodami zamierzacie pracować dla drugiego celu towarzystwa?

Odpowiedź: Gromadząc w bibliotece Adiaru, naszej głównej siedziby, jak i w bibliotekach lokalnych poszczególnych ognisk, wszystkie wartościowe dzieła o religiach całego świata. Podając w książkach i pis-

mach ścisłe, prawdziwe informacje o różnych starożytnych filozofiach, tradycjach i legendach oraz szerząc je zarówno przez tłumaczenia, jak przez wydawanie cennych dzieł oryginalnych lub wyjątków z nich i komentarzy, oraz ustne przekazywanie wiedzy o nich przez ludzi znających dobrze poszczególne jej działy.

Pytanie: A co do trzeciego celu, rozwijania ukrytych psychicznych i duchowych władz człowieka?

Odpowiedź: Pracujemy dla tego celu również przy pomocy wydawnictw, tym gdzie wykłady i osobiste nauczanie nie jest możliwe. Zadaniem naszym jest budzić i zasilać w ludziach ich duchową intuicję; przeciwstawiać się i przeciwdziałać – po odpowiednim zbadaniu i stwierdzeniu ich bezsensowności – wszelkiemu doktrynerstwu, przesądom religijnym, naukowym czy społecznym, a nade wszystko ciasnocie umysłowej, czy to w formie religijnego sekciarstwa, czy wiary w cuda i wszelkie ponadnaturalne zjawiska. Mamy starać się o zdobycie wiedzy i poznanie praw natury oraz o szerzenie tej wiedzy. Zainteresować i zachęcać ludzi do studiowania praw najmniej rozumianych przez współczesnych, czyli tzw. nauk okultystycznych, opartych na prawdziwej znajomości przyrody, nie zaś, jak się to dzieje obecnie, na zabobonnych wierzeniach lub ślepym uleganiu autorytetom. Baśnie, podania i tradycje ludowe, jakkolwiek mogą się nieraz wydawać fantastyczne, gdy je nieco przesiać, pozbawiając plew, mogą nas doprowadzić do odkrycia zatraconych, a niezmiernie ważnych tajemnic natury. Dlatego właśnie towarzystwo chce prowadzić w tym kierunku badania, mając nadzieję, iż uda mu się rozszerzyć pole naukowych i filozoficznych obserwacji.

O świętości przysięgi

Pytanie: Czy macie jakiś system etyki, którego trzymacie się w towarzystwie?

Odpowiedź: Oczywiście; etyka taka istnieje, prosta i dostatecznie jasna dla każdego, kto chce ją praktykować; jest to zasadnicza treść i wyciąg z etyki głoszonej przez wszystkich wielkich nauczycieli świata; toteż znajdziecie w niej: Konfucjusza i Zoroastra, Lao-tse i Bha-gavad-Gitę, nauki Gautamy Buddy i Jezusa Nazarejczy-ka oraz Hillela i jego szkoły, jak i Pitagorasa, Sokratesa, Platona i ich szkoły.

Pytanie: Czy członkowie towarzystwa żyją według tych nauk? Słyszałem o wielu sporach i waśniach wśród nich.

Odpowiedź: Tak, jest ich wiele; bo choć zasady nasze w ich obecnej formie mogą być uważane za nowe, jednak natura ludzi, którzy się według nich mają przetworzyć, jest ta sama, słaba i grzeszna jak dawniej. Jak już wspomniałam, poważnych, czynnych członków jest niewielu; ale jest dużo ludzi szczerych, pełnych dobrych chęci, którzy starają się żyć najlepiej jak mogą, zgodnie z ideałami towarzystwa i swoimi własnymi. Zadaniem naszym jest zachęcać poszczególnych członków do samodoskonalenia, tak intelektualnego, jak moralnego i duchowego, oraz im w tym pomagać, nie zaś ganić tych, którzy się potykają lub ociągają. Ściśle mówiąc, nie mamy prawa odmówić przyjęcia nikomu – zwłaszcza do Sekcji Ezoterycznej Towarzystwa Teozofi-cznego, gdzie “każdy, kto wchodzi, jest jako nowo narodzony". Lecz jeśli któryś członek pomimo świętej przysięgi, słowa honoru i wezwania swej nieśmiertelnej jaźni zechce po tych “nowych narodzinach" jako ten “nowy" człowiek brnąć dalej w stare i trwać w przywarach, wadach i występkach dawnego życia, pozostając w towa-

rzystwie, wówczas będzie więcej niż prawdopodobne, że go poprosimy o wystąpienie, a gdyby odmówił, będzie skreślony z listy członków, czyli usunięty. Mamy ścisłe przepisy statutowe dla takich wyjątkowych wypadków.

Pytanie: Czy możecie mi dać przykład?

Odpowiedź: Mogę. Przede wszystkim nikt z członków ezoterycznego czy egzoterycznego towarzystwa nie ma prawa narzucać swych osobistych przekonań innym członkom; jest to uważane w towarzystwie za jedno z poważnych wykroczeń. Jeśli zaś chodzi o sekcję wewnętrzną, zwaną teraz ezoteryczną, przyjęto jeszcze w 1880 r. następującą regułę: "Żaden członek nie powinien używać dla swej egoistycznej korzyści żadnej części wiedzy powierzonej mu przez kogoś z członków pierwszej sekcji {teraz wyższego «stopnia»), przekroczenie tego przepisu będzie karane usunięciem". Ale teraz, zanim coś z tej wiedzy będzie przekazane, kandydat musi złożyć uroczystą przysięgę, iż nigdy jej nie użyje egoistycznie i nie ujawni czegokolwiek z tego, co słyszał, bez specjalnego zezwolenia.

Pytanie: Ale gdy członek jest usunięty lub sam z sekcji ezoterycznej występuje, czy ma prawo wyjawić cokolwiek z tego, czego się w niej nauczył, albo złamać którykolwiek punkt złożonej przysięgi?

Odpowiedź: Oczywiście że nie. Usunięcie czy wystąpienie zwalnia go tylko z obowiązku posłuszeństwa wobec tego, który go nauczał, oraz z czynnego udziału w pracach towarzystwa, ale na pewno nie ze świętej przysięgi dochowania tajemnicy.

Pytanie: Ale czy jest to rozsądne i sprawiedliwe?

Odpowiedź: Bez wątpienia. Dla każdego człowieka, posiadającego choćby resztki poczucia honoru, zobowiązanie do zachowania tajemnicy, poparte nawet tylko jego słowem honoru, a tym bardziej złożoną przysięgą,

w której wzywał swoją wyższą jaźń, a więc Boga w swej duszy – jest wiążące aż do śmierci, I choć może wystąpić z sekcji i towarzystwa, żadnemu honorowemu człowiekowi nie przyjdzie nawet na myśl atakować lub szkodzić zrzeszeniu, w którym złoży) był taką przysięgę.

Pytanie: Czy wymaganie to nie posuwa się zbyt daleko?

Odpowiedź: Może się tak zdawać tylko, gdy się osądza według niskiego poziomu etyki naszych czasów. Ale jeśli przysięga nie miałaby wiązać przynajmniej w tym zakresie, jakiż byłby z niej w ogóle pożytek? Jak człowiek może oczekiwać, aby mu powierzano wiedzę tajemną, jeśliby miał prawo zwolnić siebie ze wszystkich zobowiązań, jakie złożył, w każdej chwili, gdy mu się to spodoba? Jakie mogłoby istnieć między ludźmi zaufanie, pewność słowa i wiara, gdyby śluby tej przysiędze podobne nie miały obowiązującej mocy? Wierzcie mi, odpłata prawa skutku, czyli Karmy* spotkałaby bardzo rychło tego, który by tak złamał swój ślub; może nawet równie prędko, jak dosięgłaby go pogarda każdego honorowego człowieka, tu, w naszym świecie.

W numerze lipcowym 1889 r. "The Path", który już przytaczałam, mówi się o tym: "Złożona przysięga wiąże nas na zawsze, zarówno w moralnym, jak okultystycznym świecie. Jeśli ją złamiemy raz i spotka nas za to kara, to nie usprawiedliwia bynajmniej jej powtórnego łamania, a dopóki będziemy to czynić, dopóty potężny dźwig prawa Karmy będzie nas nieuchronnie uderzał równoważącą reakcje?'.

' przeciwwagi lub równowagi (przyp. tłum.).

Rozdział IV

TOWARZYSTWO TEOZOFICZNE A TEOZOFIA

O naprawie siebie samego

Pytanie: Czy więc towarzystwo kładzie główny nacisk na wznoszenie się moralne?

Odpowiedź: Bez wątpienia. Kto chce być prawdziwym teozofem, musi nauczyć się żyć jak teozof.

Pytanie: Jeśli tak jest, to, jak już raz zaznaczyłem, postępowanie niektórych członków dziwnie zaprzecza tej podstawowej zasadzie.

Odpowiedź: Istotnie, zaprzecza uderzająco. Ale nic nie można na to poradzić, bywa tak wśród nas, podobnie jak wśród tych, którzy mienią siebie wyznawcami chrześcijaństwa, lecz postępują raczej jak jego wrogowie. Nie jest to wina naszych statutów ani przepisów, a tylko ułomności natury ludzkiej. Nawet w niektórych egzote-rycznych, otwartych dla publiczności ogniskach towarzystwa członkowie ślubują, w imię swej wyższej jaźni, prowadzić życie zgodnie z teozofią. A to oznacza poddanie każdej myśli i każdego czynu kierownictwu Boskiej Jaźni, ducha w nas, codziennie, w każdej chwili życia. Prawdziwy teozof powinien “działać sprawiedliwie, a postępować w pokorze". Pytanie: Co przez to rozumiecie?

Odpowiedź: Po prostu to: jedno “ja" ma zapomnieć o sobie dla wielu “jaźni". Pozwólcie, że odpowiem słowami prawdziwego filaletejczyka, członka Towarzystwa Teozoficznego, który to pięknie ujął w naszym piśmie “The Theosophist":

“Każdy człowiek musi przede wszystkim znaleźć siebie. Następnie powinien sporządzić uczciwy inwentarz swych subiektywnych dóbr i własności, a jakkolwiek ubogi może się okazać, a nawet stwierdzać bankructwo, nigdy nie będzie mu ponad sity temu 2aradzić, jeśli tylko rzetelnie się do tego weźmie".

Ale iluż ludzi to robi? Wszyscy są gotowi pracować dla własnego postępu i rozwoju, lecz bardzo niewielu chce się trudzić dla innych. Przytoczę znów tego samego autora:

“Ludzie byli dostatecznie długo łudzeni i oszukiwani; muszą dziś rozbić swe fetysze, odrzucać pozory i kłamstwa i zabierać się do pracy dla siebie – nie, o jedno małe słówko jest tu za dużo, gdyż ten, który chce pracować tylko dla siebie, niech lepiej nie trudzi się wcale; niech się raczej «spracuje» dla innych, dla wszystkich. Bowiem gdy jeden kwiat miłości i dobroci zasadzi w ogródku bliźniego, wiele brzydkich chwastów zniknie przez to samo z jego własnego ogrodu; a więc ten ogród bogów – ludzkość, zakwitnie krzakiem różanym. Wszystkie księgi święte i wszystkie religie świata mówią o tej prawdzie jasno, ale ich sprytni interpretatorzy najprzód nie rozumieli i opacznie tłumaczyli, a w końcu zmaterializowali ją, spłycili i poniżyli. Nie wymaga to wcale nowego objawienia. Niech każdy sam dla siebie będzie objawieniem. Niech nieśmiertelny duch człowieka opanuje chram jego ciała, niech wypędzi zeń przekupniów i wszystko nieczyste, a zbawi go jego własne boskie człowieczeństwo, bowiem będąc w jedności i harmonii ze sobą, pozna i Budowniczego Świątyni".

Pytanie: Muszę przyznać, iż jest to czysty altruizm.

Odpowiedź: Tak jest. I choćby tylko jeden członek

na dziesięciu żył według tego, nasze towarzystwo było-

by zaiste zrzeszeniem wybranych. Ale wciąż mamy do czynienia z ludźmi spoza towarzystwa, którzy upierają się, by nie widzieć różnicy pomiędzy teozofią a Towarzystwem Teozoficznym, pomiędzy ideą a jej niedoskonałym wcieleniem. Ci będą każde wykroczenie i ułomność powłoki, czyli ludzkiego ciała, przypisywać czystemu duchowi, który je opromienia swym boskim światłem. Czyż jest to sprawiedliwe wobec obu? Rzucają kamieniem na zrzeszenie, które usiłuje szerzyć i pracować dla wprowadzenia w życie swego ideału, walcząc z szalonymi trudnościami. Jedni oczerniają Towarzystwo Teozoficzne tylko z powodu jego twierdzenia, iż stara się robić to, czemu inne stowarzyszenia i systemy

– a zwłaszcza kościelne i państwowe chrześcijaństwo

– tak uderzająco i oczywiście nie podołały. Inni chcieliby utrzymać wszystko po dawnemu, bez żadnych zmian – faryzeuszy i saduceuszy na Mojżeszowym miejscu, a celników cieszących się wysokimi stanowiskami, jak za czasów Cesarstwa Rzymskiego w okresie jego upadku. W każdym razie ludzie uczciwi powinni pamiętać, iż człowiek, który robi wszystko, na co go stać, robi tyleż co ten, który osiąga największy rezultat w tym świecie względnych wartości. Jest to tak oczywiste dla tych, którzy wierzą w Ewangelię, jak aksjomat poparty przypowieścią o talentach, podaną przez ich Mistrza: sługa, który podwoił swoje dwa talenty, został nagrodzony na równi z drugim, który był otrzymał pięć. Każdemu jest dane wedle zasług i zdolności jego.

Pytanie: Jednak w tym wypadku trudno jest przeprowadzić linię oddzielającą abstrakcję od konkretu, a tylko na podstawie konkretów możemy opierać nasz sąd.

Odpowiedź: Dlaczegóż więc czynić wyjątek dla Towarzystwa Teozoficznego? Sprawiedliwość oraz miłosierdzie powinny zaczynać się najbliżej, w domu. Czy będziecie urągać i szydzić z Kazania na Górze tylko

dlatego, że nasze społeczne, polityczne, a nawet religijne prawa nie tylko nie zastosowały się do jego ducha, ale jak dotąd nawet do jego martwej litery? Znieście przysięgę w sądach, w parlamentach, w arrnii, wszędzie, i róbcie, jak robią kwakrowie, jeśli chcecie nazywać się chrześcijanami. A nawet obalcie sądy w ogóle, gdyż jeśli chcecie iść za przykazaniem Chrystusa, to "Temu, kto się chce prawować z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp płaszcz!"; a "jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi"; i – "nie stawiajcie oporu złemu, miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści", gdyż: "ktokolwiek przekroczy jedno z tych przykazań, i będzie tak ludzi nauczał, będzie nazwany ostatnim w Królestwie Niebieskim"; oraz – "każdy, kto by rzekł bratu swemu « głupcze*, będzie winien ognia piekielnego".

Dlaczegóż sądzicie, jeśli nie chcecie być sami sądzeni? Jeśli chcecie twierdzić, że pomiędzy teozofią a Towarzystwem Teozoficznym nie ma żadnej różnicy, to tym samym całe chrześcijaństwo i jego treść narażacie na te same, a nawet stokroć poważniejsze zarzuty.

Pytanie: Dlaczego poważniejsze?

Odpowiedź: Gdyż kierownicy ruchu teozoficznego widzą i uznają swe usterki i ułomności, i robią wszystko, co mogą, aby je usunąć oraz wykorzenić wszelkie zło, jakie może zaistnieć w towarzystwie, a jego statuty i przepisy są ułożone w duchu teozofii; natomiast prawodawcy kościołów, narodów i państw, mianujących się chrześcijańskimi, robią wręcz odwrotnie. Nasi członkowie, nawet najsłabsi, nie są gorsi od przeciętnych chrześcijan. Poza tym jeśli teozofom na Zachodzie jest tak bardzo trudno prowadzić prawdziwie teozoficzne życie, to dlatego, że są dziećmi swego wieku i pokolenia. Każdy był chrześcijaninem, wychowanym i kształconym

na sofistyce swego kościoła, jego zwyczajach społecznych, a nawet na jego paradoksalnych prawach. Sam byt tym ws?ystkim, zanim został teozofem, a raczej członkiem towarzystwa, gdyż nie można dość często podkreślać ogromnej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy abstrakcyjnym ideałem a jego narzędziem i przewodnikiem.

Abstrakcyjne i konkretne

Pytanie: Wyjaśnijcie, proszę, tę różnicę nieco szczegółowiej i obszerniej.

Odpowiedź: Towarzystwo jest wielkim zrzeszeniem ludzi o bardzo różnorodnym charakterze. Teozofra w swej abstrakcyjnej postaci jest Boską Mądrością, lub też zbiorem mądrości i wiedzy o prawach będących podstawą wszechświata, o jednorodności wieczystego dobra; a w swej postaci konkretnej jest sumą łegoż, wyznaczoną człowiekowi na ziemi przez naturę, i nic ponadto. Niektórzy członkowie usiłują urzeczywistnić, czyli, że tak powiem – obiektywizować teozofię w swoim życiu; podczas gdy inni chcą tylko poznać ją bez zamiaru wprowadzania w czyn; a jeszcze inni może wstępują tylko z ciekawości, z chwilowego zainteresowania albo dlatego, że mają w towarzystwie przyjaciół. Jakże więc można sądzić zrzeszenie według poziomu tych, którzy używają miana teozofa bez żadnych podstaw? Czy poezję i jej muzę można sądzić według tych poetów dyletantów, którzy tylko obrażają nasze uszy? Towarzystwo może być uważane za wcielenie teozofii tylko w swych abstrakcyjnych celach i motywach; nie może nigdy rościć sobie prawa do nazywania się jej rzeczywistym przewodnikiem czy narzędziem, dopóki ludzkie usterki i słabości znajdują w nim swoich licznych przedstawicieli; w przeciwnym bowiem razie towarzy-

stwo powtórzyłoby wielki błąd i jaskrawe bluźnierstwo tzw. Chrystusowych kościołów. Jeśli mi wolno użyć wschodniego porównania: teozofia jest bezbrzeżnym oceanem powszechnej, kosmicznej prawdy, miłości i mądrości, rzucającym swój blask tu, na ziemię; towarzystwo zaś jest tylko małym widzialnym krążkiem tego blasku. Teozofia jest boską naturą, tak widzialną, jak niewidzialną, a towarzystwo naturą ludzką, usiłującą wznieść się ku boskiej macierzy. Teozofia jest stałym, wieczystym słońcem, a jej towarzystwo przemijającą kometą, co stara się ustalić swą orbitę i zmienić w planetę, krążącą zawsze w obrębie przyciągania słońca wieczystej prawdy. Zostało założone, by pomóc ludziom zobaczyć, że istnieje takie zjawisko jak teozofia, by pomóc im wznosić się ku niej przez zgłębianie i przyswajanie jej odwiecznych prawd.

Pytanie: Wydawało mi się, że powiedzieliście, iż nie macie własnych nauk, zasad i założeń?

Odpowiedź: Nie, nie mamy. Towarzystwo nie ma żadnej własnej mądrości do przekazania; jest ono po prostu spichlerzem prawd głoszonych przez wielkich jasnowidzów, proroków, wtajemniczonych wszystkich czasów – historycznych, a nawet przedhistorycznych, a przynajmniej tych z nich, którzy zdołali je zgromadzić. Jest więc tylko przewodnikiem, dzięki któremu świat dostaje mniej albo więcej prawdy z zasobów nauk wielkich nauczycieli ludzkości.

Pytanie: A czy nie można znaleźć tej samej prawdy poza towarzystwem? Czyż każdy z kościołów nie twierdzi tego samego?

Odpowiedź: Bynajmniej nie. Niezaprzeczalne istnienie wielkich wtajemniczonych, prawdziwych “Synów Bożych" – dowodzi, iż mądrość tę znajdowały niejednokrotnie pojedyncze jednostki, nigdy jednak bez kierownictwa mistrza, przynajmniej na początku. Ale wielu

2. ich uczniów, gdy sami z kolei poczynali nauczać, zacieśniało i ograniczało zakres i powszechność tych nauk, wtłaczając je w ramy swoich dogmatów i wyznań. Wówczas nakazy jednego wybranego mistrza zostawały przyjęte i naśladowane, z wyłączeniem wszystkich innych – jeśli w ogóle były one wprowadzane w życie, jak się stało – zauważcie to dobrze – z Kazaniem na Górze. Każda religia jest więc tylko cząstką boskiej prawdy, połączoną z ogromnym zespołem fantazji ludzkich, choć podaje się za całość prawdy i w pełni chce ją zastąpić.

Pytanie: Ale mówicie, iż teozofia nie jest religią?

Odpowiedź: Nie, nie jest nią, gdyż jest treścią wszystkich prawd, jak i absolutnej prawdy, której tylko jedna kropla ukrywa się w każdym wyznaniu. Użyję znów porównania: teozofia, tu, na ziemi, to białe światło pryzmatu, a każda religia jest zaledwie jedną z jego siedmiu barw. Ignoruje wszystkie inne, a nawet wyklina je jako fałszywe; każdy z tych barwnych promieni uważa siebie nie tylko za najdoskonalszy, ale za białe macierzyste świątto, natomiast różne odcienie własnej barwy, od ciemnych do najjaśniejszych, piętnuje jako herezję. Jednak w miarę jak słońce prawdy wzniesie się coraz wyżej i wyżej na horyzoncie pojęć i rozumienia ludzkości, każdy z tych oddzielnych promieni będzie blednąc, aż zostanie z powrotem wchłonięty w jednorodne białe światło, a ludzkość stanie się wreszcie wolna od klęsk tych sztucznych, przeciwstawiających się sobie biegunów, aż poczuje się wreszcie skąpana w czystej, białej światłości słońca.

Pytanie: Twierdzicie więc, iż wszystkie wielkie religie wypływają z teozofii, że przez jej przyswojenie świat będzie nareszcie uwolniony od nieszczęścia swoich kolosalnych ułud i błędów?

Odpowiedź: Tak jest. I dodajemy, iż nasze Towarzystwo Teozoficzne jest skromnym zalążkiem, który, jeśli go starannie pielęgnować i pomagać mu wzrastać, w końcu będzie drzewem "Wiadomości Dobrego i Złego". Będzie ono konarem zaszczepionym na Drzewie wieczystego Żywota. Gdyż człowiek może dotrzeć do prawdy tylko zgłębiając i studiując różne wielkie religie i filozofie ludzkości, beznamiętnie i bezstronnie je porównując, a zwracając przy tym największą uwagę na punkty styczne, wspólne wszystkim. Sięgając bowiem w ich wewnętrzną, najgłębszą treść przy pomocy własnych studiów lub idąc za wskazaniami kogoś, kto posiada wiedzę, przekonamy się, iż prawie zawsze wyrażają jakąś wielką prawdę natury.

Pytanie: Słyszeliśmy, iż istniał niegdyś Złoty Wiek, a to, o czym teraz mówicie, wydaje się być Złotym Wiekiem przyszłości. Kiedy może on nadejść?

Odpowiedź: Nie wcześniej aż ludzkość, jako całość, odczuje jego potrzebę. W perskiej książce Dżawidan K/7/radznajdujemy następujący aforyzm: "Dwa są rodzaje prawdy – jedna przejawiona i oczywista; druga wymagająca wciąż nowych dowodów i stwierdzeń". Dopiero gdy ta druga stanie się dla ogółu tak oczywista, jak jest dziś niejasna i mglista, a więc łatwa do wypaczenia przez sofistykę i kazuistykę; dopiero gdy te dwa rodzaje prawdy staną się znów jedną, wszyscy ludzie poczną widzieć tak samo.

Pytanie: Ale wszak ci, którzy poczuli już potrzebę takich prawd, musieli też zdecydować się wierzyć w coś określonego? Mówicie mi, że towarzystwo nie ma własnych nauk, więc każdy członek może przyjmować, co chce, i wierzyć, w co mu się podoba; a to mi wygląda na to, że może się powtórzyć chaos przekonań i języków starożytnej wieży Babel. Czyż nie macie żadnych wierzeń wspólnych?

Odpowiedź: Mówiąc, iż towarzystwo nie ma założeń i doktryn własnych, chcę jedynie zaznaczyć, że żadne nauki lub wyznania wiary nie są obowiązujące dla członków, ale oczywiście dotyczy to tylko towarzystwa jako całości. Towarzystwo dzieli się, jak już mówiłam, na zewnętrzne i wewnętrzne, a ci, którzy należą do tego ostatniego, posiadają filozofię lub – jeśli wolicie – pewien własny system religijny.

Pytanie: Czy możecie mi coś o nim powiedzieć?

Odpowiedź: Nie robimy z (ego tajemnicy. Przed paru laty był opisany w naszym piśmie "The Theosophist" oraz w książce Buddyzm ezoteryczny, a jeszcze obszerniej przedstawiony w dziele Doktryna tajemna. Opiera się na najstarszej filozofii świata zwanej Religią Mądrości lub Nauką Odwieczną. Jeśli chcecie, proszę zadawać pytania, a na wszystkie dostaniecie odpowiedź.

Rozdział V

PODSTAWOWE NAUKI TEOZOFII

O Bogu i modlitwie

Pytanie: Czy wierzycie w Boga?

Odpowiedź: To zależy od tego, co rozumiecie pod tym słowem.

Pytanie: Myślę o Bogu chrześcijan, Ojcu Jezusa, Stwórcy, innymi słowy, o biblijnym Bogu Mojżesza.

Odpowiedź: Nie, w takiego Boga nie wierzymy. Odrzucamy pojęcie Boga osobowego, czy też poza- lub ponadkosmicznego, antropomorficznego Boga, który jest tylko gigantycznym cieniem człowieka, i to nawet nie najlepszego. Bóg teologii – twierdzimy i udowadniamy – jest zespołem sprzeczności i logiczną niemożliwością. Toteż nie mamy z nim nic wspólnego.

Pytanie: Czy możecie podać przyczyny?

Odpowiedź: Jest ich wiele, wszystkich nie możemy tu rozpatrywać. Ale weźmiemy parę. Ten Bóg jest zwany przez swych wyznawców nieskończonym i absolutnym, nieprawdaż?

Pytanie: Tak jest.

Odpowiedź: Jeśli nieskończony, czyli nieograniczony, a zwłaszcza jeśli absolutny, jak może on mieć kształt i być stwórcą czegokolwiek? Forma to ograniczenie, to

początek, a więc i koniec; a na to, by stwarzać, wszelka istota musi myśleć i planować. Jak można przypuszczać, że Absolut myśli, czyli ma jakikolwiek stosunek do tego, co jest określone, ograniczone i uwarunkowane? Jest to logiczny i filozoficzny absurd. Nawet hebrajska kabała odrzuca takie pojęcie i czyni z jedynego Boskiego Absolutu nieskończoną Jednię, którą nazywa Ain-

-Soph". Aby tworzyć, Stwórca musi stać się czynny, wejść w akcję, a że to jest dla Absolutu niemożliwe, więc ów nieskończony Absolutny Prabyt musi być przedstawiony jako praprzyczyna ewolucji – nie stworzenia, i to nie w sposób bezpośredni, a przez emanację, czyli wypromieniowane z Siebie (nowy absurd, tym razem z powodu tłumaczy kabały") Sefirot.

Pytanie: A jak jest z tymi, którzy pomimo iż są wyznawcami kabały, wierzą w Jehowę lub Tetragramma-ton?

Odpowiedź: Mogą wierzyć, w co im się podoba, gdyż wiara ich lub niewiara nie mogą wpłynąć na oczywisty fakt. Jezuici mówią nam, iż dwa a dwa nie zawsze daje cztery, gdyż zależy od woli Boga, aby dwa razy dwa dało np. 5. Czy mamy zgodzić się z taką sofistyką?

Pytanie: Więc jesteście ateistami?

Odpowiedź: My sami o tym nie wiemy, chyba że epitet "ateista" nadaje się tym wszystkim, którzy nie wierzą w antropomorficznego Boga. My wierzymy w kosmiczny boski Byt, który jest rdzeniem wszystkiego,

' Ain-Soph – Nieskończone lub Bezgraniczne w całej przyrodzie

– TO, co nie "istnieje", lecz JEST, ale nie jako Istota.

" Jak może nieczynny, praodwieczny byt emanować lub promieniować? O Parabrahrnanie Wedanty tego się nie mówi, ani o Ain-Soph chaldejskiej kabały. To odwieczne cykliczne Prawo sprawia, iż czynna, twórcza energia (Logos) emanuje z na zawsze ukrytego i niepojętego, a jedynego rdzenia, czyli Absolutu, u początków każdej maha-manwan-tary, czyli nowego cyklu życia.

z którego wszystko wypływa i w który wszystko powraca, i weń się pogrąża przy końcu wielkiego cyklu istnienia.

Pytanie: To jest prastare twierdzenie panteizmu, ale jeśli jesteście panteistami, nie możecie być jednocześnie deistami, a jeśli nie jesteście deistami, to może być słusznie do was zastosowane miano ateistów.

Odpowiedź: Niekoniecznie. Termin: "panteizm" jest znów jednym z tych nadużywanych terminów, którego pierwotne i prawdziwe znaczenie zostało spaczone przez ślepy przesąd i jednostronność ujęcia. Jeśli przyjąć chrześcijańską etymologię tego złożonego słowa, tj. połączyć pan (wszystko), z łheós (bóg), a potem wyobrazić sobie i głosić, iż to oznacza, że każde drzewo i kamień w przyrodzie jest Bogiem lub Bogiem jedynym, wówczas oczywiście będziecie mieli słuszność przedstawiając panteistów nawet jako czcicieli fetyszów; lecz niezbyt wam się to uda, jeśli słowo panteizm wywieść z ezoterycznej etymologii, jak my to czynimy.

Pytanie: Jakaż jest wasza definicja tego terminu?

Odpowiedź: Chciałabym wam zadać z kolei pytanie – co rozumiecie pod słowem "Pan" lub "przyroda"?

Pytanie: Sądzę, iż przyroda jest ogólną sumą wszystkiego, co wokół nas istnieje, zespołem przyczyn i skutków zachodzących w świecie materii, stworzenia lub wszechświata.

Odpowiedź: Czyli uosobieniem całości i ciągłości znanych nam przyczyn i skutków, sumą wszystkich ograniczonych czynników i potęg, jako całkowicie odmiennych i niezależnych od rozumnego Stwórcy lub twórcy, a może nawet "pojętą jako prosta i samodzielna energia", jak się mówi w waszych encyklopediach.

Pytanie: Tak, tak sądzę.

Odpowiedź: A my nie bierzemy pod uwagę tej widzialnej, materialnej przyrody, którą zwiemy znikomą,

przemijającą ułudą. Nie rozumiemy też pod terminem "Pan" natury w zwykłym znaczeniu tego słowa, pochodzącego od łacińskiego natura (stawanie się), które pochodzi od naści (rodzić się).

Gdy mówimy o bóstwie jako tożsamym, a zatem równorzędnym i współwiecznym z przyrodą, mamy na myśli przyrodę* nie mającą początku ni końca, przedwieczną i nie stworzoną, a wcale nie tę waszą widzialną, która jest zespołem przemijających cieni i ograniczonych, nierzeczywistych czynników. Pozostawiamy autorom hymnów nazywanie widzialnego stropu niebios tronem Boga, a naszego ziemskiego padołu Jego podnóżkiem. Nasz Bóg nie przebywa w raju ani też w jakimś drzewie, górze czy specjalnym gmachu. Istnieje wszędzie, w każdym atomie widzialnego i niewidzialnego wszechświata, we wnętrzu, jak i na zewnątrz, i ponad każdym niewidocznym atomem i podzielną cząstką, gdyż TO jest tajemniczą siłą inwolucji i ewolucji, wszechobecną, a nawet wszechwiedzącą, twórczą siłą, o nieskończonej potencjalności przejawów.

Pytanie: Zaraz, zaraz, zatrzymajcie się, proszę. Wszak wszechwiedza jest atrybutem czegoś, co myśli, a wy odmawiacie władzy myślenia waszemu Absolutowi,

Odpowiedź: Tak, odmawiamy jej Absolutowi, gdyż myśl jest zawsze czymś ograniczonym i uwarunkowanym. Ale widać zapominacie, iż w filozofii absolutna nieświadomość jest także absolutną świadomością, inaczej nie byłby to Absolut.

Pytanie: Więc wasz Absolut myśli?

Odpowiedź: Nie, TO nie myśli. Dla tej prostej przyczyny, iż jest samo Myślą absolutną. Ani też istnieje, dla tej samej przyczyny, bo jest Absolutem istnienia.

' W filozofii Indii Muta-Prakriti w sanskrycie (przyp. Iłum.).

Bytem samym w sobie, lecz nie Istotą. Przeczytajcie wspaniały kabalistyczny poemat Salomona Ben Jehudy Ibn Gabirola, w księdze Keter malchut, a zrozumiecie to. Pisze on tak:

"Tyś jest jeden, rdzeń i początek wszystkich liczb, lecz nie jako rachunku czynnik; bowiem jedność mnożenia nie dopuszcza zmiany ani formy. Jeden jesteś t w tajemnicy Twej jedni gubią się mędrcy, bowiem poznać jej nie są w stanie. Jeden jesteś, a jedność Twa nigdy się nie zmniejsza, nigdy nie rozszerza, ani też zmianie ulec może kiedykolwiek. Jeden Jesteś; żadna myśl nie zdoła ustalić Twoich granic, ni znaleźć dla Ciebie wyrazu. Tyś JEST. Lecz nie jako "istniejący, albowiem rozumienie i wizje śmiertelników Twego istnienia nie mogą dosięgać ani określać miejsca Twego, jakości, przyczyny..."

Streszczając: nasz Bóg to praodwieczny budowniczy wszechświata, który nieustannie rozwija go i doskonali, lecz nie stwarza. Wszechświat rozsnuwa się sarn, ze swej własnej treści, nie jest stwarzany. Jest to w swym symbolizmie kula-sfera bez obwodu ni granic. Tylko jedną wiecznie czynną posiada cechę, co ogarnia i w sobie zawiera wszystkie istniejące i możliwe do wyobrażenia cechy, jest nią – Ona Sama. Jest to jedyne Prawo, źródło wszystkich praw przejawionych, wiecznych, niewzruszonych, płynących z łona tego nigdy nie przejawionego, bo absolutnego Prawa; Prawa, które w okresach przejawienia jest nieustannym stawaniem się od nowa.

Pytanie: Słyszałem raz, jak któryś z waszych członków mówił, iż owo bóstwo wszechobecne jest wszędzie – w "naczyniach" niegodnych, jak i czci najgodniejszych, a więc i w każdym atomie popiołu mego cygara. Czyż takie powiedzenie nie jest bluźnierstwem?

Odpowiedź: Nie sądzę, gdyż nie można uważać prostej logiki za bluźnierstwo. Gdybyśmy mieli wykluczyć wszechobecny byt choćby z jednego matematycz-

nego punktu lub z jednej cząstki materii zajmującej jakiekolwiek miejsce w przestrzeni, czyż moglibyśmy go nadal uważać za nieskończony?

Czy należy się modlić?

Pytanie: Czy wierzycie w modlitwę i czy sami kiedykolwiek się modlicie ?

Odpowiedź: Nie. Wolimy czyn zamiast słów.

Pytanie: Nie wznosicie więc modłów do waszego Absolutu?

Odpowiedź: Po cóż mielibyśmy to czynić? Będąc ludźmi pracy, nie możemy tracić czasu na zwracanie słownych modlitw do abstrakcji. Niepoznawalne może mieć jakiś stosunek tylko w obrębie swoich własnych cząstek, ale jest nieistniejącym, jeśli chodzi o jakiekolwiek stosunki w skończoności z tym, co jest ograniczone i uwarunkowane. Świat widzialny zależy w swoim istnieniu i swoich zjawiskach od wzajemnie na siebie oddziałujących form i ich praw, nie od modlitwy czy modłów.

Pytanie: Czyż więc nie wierzycie wcale w skuteczność modlitwy?

Odpowiedź: Na pewno nie w skuteczność modlitwy wyuczonej w tylu a tylu słowach i powtarzanej ustnie, jeśli nazywacie modlitwą zewnętrznie wyrażoną prośbę, skierowaną do nie znanego Boga, czyli tę, która była wprowadzona przez Żydów, a spopularyzowana przez faryzeuszów.

Pytanie: A czy istnieje jakiś inny rodzaj modlitwy?

Odpowiedź: Oczywiście; nazywamy ją “modlitwą woli", a jest to raczej wewnętrzny rozkaz aniżeli prośba.

Pytanie: Do kogóż się w ten sposób modlicie?

Odpowiedź: Do “Ojca naszego w niebiesiech", w ezoterycznym tego słowa znaczeniu.

Pytanie: Czy różni się ono od określeń teologii?

Odpowiedź: Całkowicie. Okultysta lub teozof zwraca modlitwę do “Ojca swego, który jest w ukryciu" (przeczytajcie, starając się zrozumieć Mateusza, 6, 6), a nie do boga pozakosmicznego, więc ograniczonego; a ten “Ojciec" jest w głębi nas samych.

Pytanie: Więc czynicie Boga z człowieka?

Odpowiedź: W naszym rozumieniu jedyny Bóg, którego możemy naprawdę poznać, jest w wewnętrznej głębi człowieka. Jakże mogłoby być inaczej? Gdy przyjmujemy założenie, Iż Bóg jest nieskończonym, wszech-przenikającym bytem, jakże by mógł tylko człowiek być wyjątkiem i nie być przesiąknięty, przepojony i pogrążony w Boskości? Nazywamy “Ojcem naszym w niebiosach" tę boską Treść, której jesteśmy świadomi w sobie, w gfębi serca i duchowej naszej świadomości, a ta nie ma nic wspólnego z antropomorficznym pojęciem, jakie możemy sobie wytworzyć w fizycznym mózgu lub jego fantazjach. “Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że duch Boży (tj. Boga absolutnego) mieszka w was?" (1 Kor 3, 16-17)*.

' W książkach teozoficznych spotyka się nieraz sprzeczne ujęcia Chrystusowego ducha w człowieku. Jedni nazywają go szóstym pierwiastkiem, buddhi, inni siódmym, atma. Jeśli teozofowie chrześcijanie chcą używać tych terminów, niechże je uczynią filozoficznie ścisłymi, idąc za analogią symbolów prastarej Religii Mądrości. Mówimy, iż Ctiristós jest nie tylko jedną z trzech wyższych postaci ducha, ale trzema wziętymi razem, jako Trójca. Owa Trójca przedstawia Ducha Św., Ojca i Syna, co odpowiada duchowi abstrakcyjnemu, duchowi zróżnicowanemu i duchowi wcielonemu. Chrystus i Śri Krsna są, filozoficznie biorąc, tym samym duchowym pierwiastkiem, w jego troistej postaci przejawienia. W księdze Bhagava-Gita Śri Krsna nazywa siebie zarówno Atrnanem – duchem abstrakcyjnym, jak Kszetradżną – czyli wyższą reinkamującą się jaźnią, i wszech duchem; a wszystkie te imiona, jeśli z kosmosu przenieść na człowieka, odpowiadają w jego duchu atma-buddhi-manas. Anugita podaje tą samą naukę.

Jednak nie trzeba, aby ten duchowy rdzeń w nas był antropomorfizowany, uczłowieczony. Niech żaden teo-zof nie mówi – jeśli chce wyznawać boską, nie zaś ludzką prawdę – iż ten "Bóg w ukryciu" serca słucha jego modlitw lub jest odrębny od ograniczonego człowieka, jak i od nieskończonej, boskiej w nim treści, bowiem wszystko to stanowi jedność. Modlitwa nasza nie jest też, jak już wspomniałam, prośbą. Jest ona raczej tajemnicą, jest tajemnym wewnętrznym procesem, w którym znikome i ograniczone myśli i pragnienia, których duch absolutny nie może przyswoić, będąc sam nieograniczony i nieuwarunkowany, przemieniają się w duchowe akty woli i w wolę samą; proces ten nazywa się "duchowym przemienieniem". Intensywność gorących pragnień naszej duszy zmienia modlitwę w "kamień filozoficzny", czyli w to, co przemienia ołów w czyste złoto. Jedyna jednorodna treść, nasza "modlitwa woli", staje się czynną lub twórczą energią, wywołującą różne skutki, zależnie od naszych pragnień.

Pytanie: Czy rozumiecie przez to, iż modlitwa jest okultystycznym procesem sprowadzającym fizyczne skutki?

Odpowiedź: Tak jest. Potęga woli staje się żywą energią. Ale biada temu okultyście czy teozofowi, który zamiast zniweczyć pożądanie swej niższej osobowej jaźni, czyli fizycznego człowieka, a zwracając się do swej wyższej duchowej jaźni, pogrążonej w światłości atma-buddhi, i mówiąc "niech się stanie twoja, a nie moja wola", wysyła jednocześnie prądy potęgi woli w świeckich lub egoistycznych celach! Jest to bowiem czarna magia, ohyda, szkodliwe duchowe "czary". Na nieszczęście jest to ulubione zajęcie naszych mężów stanu i dowódców wojskowych, zwłaszcza gdy wysyłają dwie wrogie armie na rzeź. Obie strony, przed bitwą, oddają się takiej ciemnej magii, gdy ślą modlitwy do tego

samego Boga, Pana Zastępów, obie prosząc o Jego pomoc w powaleniu i uśmierceniu wroga.

Pytanie: Ale Dawid też prosił Boga o pomoc w zwyciężeniu Filistynów, a potem Syryjczyków i Moabitów; "a Bóg chronił Dawida, gdziekolwiek się zwrócił". Więc my tylko naśladujemy to, o czym czytamy w Biblii.

Odpowiedź: Oczywiście. Ale o ile wiem, lubicie nazywać się chrześcijanami, a nie Izraelitami lub żydami, czemuż więc nie idziecie za tym, co mówił Chrystus? A On wszak wyraźnie nie każe naśladować "tych, z dawnych czasów", czyli Mojżeszowego prawa, a chce, byście postępowali, jak On sam wskazuje; uprzedza tych, którzy chwytają za miecz, iż sami od miecza ^giną. Chrystus dał wam tylko jedną modlitwę, a wyście z niej uczynili pustą modlitwę warg i przedmiot dumy, której nikt prócz prawdziwego okultysty nie rozumie. Mówicie w niej, według przyjętego przez was znaczenia, czyli martwej litery: "I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom", a nie czynicie tego nigdy. Powiedział wam również, byście kochali nieprzyjaciół waszych i dobrze czynili tym, którzy was mają w nienawiści. Nie jest na pewno zgodne z nauką "łagodnego Proroka z Nazaretu", abyście się modlili do "Ojca" o zwycięstwo nad wrogiem i jego śmierć. Oto dlaczego odrzucamy to, co wy nazywacie "modlitwą".

Pytanie: Ale jak tłumaczycie powszechny i niezaprzeczalny fakt, iż wszystkie ludy i narody zawsze czciły i modliły się do Boga lub bogów? Niektóre oddawały też cześć demonom i duchom, które mogą szkodzić, ale to tylko dowodzi, że wiara w skuteczność modlitwy jest powszechna.

Odpowiedź: Wyjaśnienie tego znajdujemy w fakcie, iż modlitwa ma parę różnych znaczeń poza tym, jakie jej nadają chrześcijanie. Oznacza ona nie tylko prośbę czy błaganie, ale w dawnych czasach była głównie in-

wokacją, czyli wezwaniem, oraz zaklęciem. Mantra, czyli rytmicznie śpiewana formuła-modlitwa hinduizmu ma takie właśnie znaczenie, bo bramini uważają siebie za wyższych od zwykłych dewów, czyli “bogów". Modlitwa może być wezwaniem lub zaklęciem, tak błogosławiącym, jak i złorzeczącym lub przenikającym, jak w wypadku dwóch armii proszących jednocześnie o wzajemne wytępienie się. A ponieważ ludzie są przeważnie bardzo egoistyczni i modlą się tylko za siebie i dla siebie, prosząc o “chleb powszedni", zamiast nań zapracować, i błagają Boga, aby ich “nie wiódł na pokuszenie, ale wybawił od złego" (czyli tych tylko, którzy Mu to przypominają), skutek jest taki, iż modlitwa, tak jak ją się dziś rozumie, jest podwójnie niebezpieczna, a nawet szkodliwa – niweczy w człowieku wiarę w siebie oraz rozwija w nim jeszcze bezwzględniejszy egoizm i większy egotyzm niż mu przyrodzony.

Powtarzam, iż my wierzymy w obcowanie (komunię) oraz jednoczesne, w pełnej harmonii, działanie z “Ojcem w ukryciu" w rzadkich chwilach ekstatycznej szczęśliwości, i w zjednoczenie duszy z wszechduchem, gdyż jest ona zawsze przyciągana ku swemu źródłu i osi żywota. Stan ten osiągnięty za życia nazywamy – sa-madhi, a po śmierci – nirwaną. Nie chcemy modlić się do istot ograniczonych w skoriczoności – bogów, świętych, aniołów itp., gdyż uważamy to za rodzaj bałwochwalstwa. A nie możemy modlić się do Absolutu, z przyczyn, które już wyłuszczyłam, dlatego też staramy się zastąpić zbędne i bezowocne modlitwy przez zacne, dobre i użyteczne czyny.

Pytanie: Chrześcijanie nazwaliby to pychą i bluźnier-stwem. Czy nie mieliby słuszności?

Odpowiedź: Nie. To oni właśnie wykazują szatańską pychę, gdy wierzą, że nieskończony Absolut – nawet gdyby istniała możliwość jakiegokolwiek stosunku po-

między nieograniczonym a uwarunkowanym – może zniżyć się, by słuchać każdej niemądrej, samolubnej, osobistej modlitwy. To oni faktycznie bluźnią, gdy mówią, że słowne modlitwy są potrzebne, by wskazać wszechwiedzącemu i wszechmocnemu Bogu, co ma robić! Jeśli rozumiecie ezoterycznie słowa Jezusa i Buddy, to przecież obaj powtarzają nasze rozumienie. Budda zaleca: “Nie proście o nic bogów, którzy sami są bezsilni; nie powtarzajcie modlitw, raczej działajcie, gdyż mrok się nie rozjaśni. Nie proście o nic milczenia, bowiem nie może ono przemówić ani usłyszeć". A Jezus mówi: “A o cokolwiek prosić będziecie w imię moje (tj. Christosa), Ja to spełnię" {J 14, 14). Oczywiście te słowa, jeśli wzięte dosłownie, w ich zewnętrznej treści przeczą naszemu twierdzeniu, ale jeśli przyjmiemy ich ezoteryczny sens, znając w pełni znaczenie słowa “Chri-stós", które dla nas przedstawia wyższą jaźń człowieka

– atma-buddhi-manas – wówczas będzie oznaczać: jedynym Bogiem, którego mamy uznawać i do niego się modlić, a raczej działać w harmonii i pełnej zgodzie z nim, jest Duch Boży przebywający w świątyni naszego ciała, utajony w naszym sercu.

Modlitwa niweczy wiarę w siebie

Pytanie: Ale czyż sam Chrystus nie modlił się i nie zalecał modlitwy?

Odpowiedź: Tak mówią podania, ale ta modlitwa jest właśnie tym obcowaniem i jednoczeniem się z “Ojcem w ukryciu" serca, o której przed chwilą mówiłam. Inaczej

– jeśli utożsamiamy Jezusa z Bóstwem kosmicznym, byłoby coś nazbyt absurdalnie nielogicznego w nieuniknionym wniosku, iż on – “Bóg we własnej osobie"

– modlił się do siebie samego i oddzielał wolę swego Boga od własnej!

Pytanie: Jeszcze jedno: argument bardzo często używany przez chrześcijan. Mówią oni: “czuję, iż nie zdołam własnymi siłami przezwyciężyć mych żądz i słabości. A gdy modlę się do Jezusa Chrystusa czuję, iż daje mi siły i że w jego mocy potrafię przezwyciężyć wszystko".

Odpowiedź: Nic dziwnego. Jeśli “Jezus Chrystus" jest Bogiem oddzielnym i niezależnym od modlącego się, oczywiście wszystko jest, i musi być, możliwe dla wszechmocnego Boga. Ale wówczas cóż za zasługa, jaka sprawiedliwość w takim zwycięstwie? Dlaczego pseudozwycięzca ma dostać nagrodę za to, co go kosztowało tylko modlitwy? Czy na przykład ktoś z nas, zwykłych śmiertelników, dałby robotnikowi zapłatę za pełen dzień pracy, jeślibyśmy sami zrobili większą jej część za niego, a on siedziałby przez ten czas pod jabłonią i tylko ciągle prosił nas o pomoc? Pojęcie, iż można całe życie spędzać w moralnym lenistwie, pozostawiając swą pracę i obowiązek komuś innemu do wykonania – czy Bogu, czy człowiekowi – jest dla nas oburzające, gdyż poniża godność człowieka.

Pytanie: Być może, ale owa ufność i wiara w osobowego Zbawiciela, który pomaga i podtrzymuje nas w walce życiowej, jest podstawową ideą współczesnego chrześcijaństwa, I wiara ta, subiektywnie, jest bez wątpienia skuteczna, to znaczy, iż ci, którzy w to wierzą, istotnie czują płynącą stąd pomoc i siłę.

Odpowiedź: To jest oczywiste; nie ma także najmniejszej wątpliwości, że niektórzy pacjenci tzw. Chri-stian czy Mental Science oraz tzw. Zaprzeczających bywają również niejednokrotnie uzdrowieni. Bywa, że hipnotyzm, sugestia, psychologia, a nawet mediumizm dają równie często, jeśli nie częściej, takie same rezultaty. Bierzecie jednak pod uwagę, gromadząc jako dowody, same przypadki pozytywne, a gdzież są dziesię-

ciokrotnie częstsze przypadki negatywne, czyli braku skuteczności modlitw? Chyba nie będziecie utrzymywać, że takie się nie zdarzają wśród fanatycznych chrześcijan, nawet przy ich ślepej wierze?

Pytanie: Ale jak możecie wytłumaczyć przypadki całkowicie pozytywne? Gdzie się zwraca teozof po siłę dla opanowania swych namiętności i egoizmu?

Odpowiedź: Do swej wyższej jaźni, do boskiego ducha, czyli Boga w nim samym i do swej Karmy. Ileż to razy musimy powtarzać, iż drzewo poznaje się po jego owocach, a rodzaj przyczyny po jej skutkach, Mówicie o opanowaniu namiętności i o wznoszeniu się ku dobremu przez Chrystusa i Boga, i z Jego pomocą. My natomiast zapytamy, gdzie znajduje się więcej ludzi uczciwych i pełnych cnoty, wystrzegających się grzechu i zbrodni – wśród chrześcijan czy wśród buddystów, w chrześcijańskich czy też tzw. pogańskich krajach? Istnieje statystyka jasno odpowiadająca na to pytanie, a odpowiedź potwierdza nasze twierdzenie. Według ostatnich danych statystycznych, dotyczących wykroczeń popełnionych w ciągu paru lat, proporcja zbrodni i przewinień popełnionych przez chrześcijan w stosunku do popełnionych przez buddystów wynosi jak 15:4. Na Cejlonie i w Indiach zbadano bowiem ilość zbrodni popełnionych przez chrześcijan, buddystów, hindusów, Anglocejlończyków, Euroazjatów itd. Badania objęły dwa miliony osób wybranych losowo.

Żaden orientalista, żaden wybitniejszy historyk, jak i uczciwy urzędnik lub podróżujący po krajach buddyjskich, od biskupa Bigandeta i księdza Huc do Williama Huntera, nie przyzna palmy pierwszeństwa w cnocie chrześcijanom przed buddystami. A przecież ci ostatni, z wyjątkiem prawdziwej sekty buddystów w Syjamie, nie wierzą ani w Boga, ani w przyszłą nagrodę poza naszą ziemią i nie modlą się ani kapłani, ani wierni. “Modlić

się! – zawołaliby w zdumieniu – Do kogo lub do czego?"

Pytanie: Są więc naprawdę ateistami.

Odpowiedź: Bezsprzecznie, ale jednocześnie są najbardziej kochającymi i praktykującymi cnotę ludźmi na świecie. Buddyzm mówi: "Szanuj religie innych ludzi, a bądź wierny własnej", chrześcijaństwo natomiast uważając, iż bogowie wszystkich innych religii to diabły, skazałoby więc chętnie wszystkich niechrześcijan na potępienie wieczne.

Pytanie: Czyż kapłani buddyjscy nie czynią tego samego?

Odpowiedź: Nigdy. Zbyt trzymają się rozumnych wskazań księgi Dhammapada, by móc to czynić, gdyż wiedzą, że: "Gdy jakikolwiek, wykształcony lub nieuczo-ny, człowiek uważa siebie za dość wielkiego, by móc pogardzić innymi ludźmi, jest on jak ślepiec trzymający świecę – oświetla drogę innych, sam pozostając niewidomy".

O pochodzeniu duszy ludzkiej

Pytanie: Jakże w takim razie tłumaczycie to, iż człowiek posiada duszę i ducha? Skąd one pochodzą?

Odpowiedź: Od wszechduszy. Na pewno nie jest nimi obdarzony przez osobowego Boga. Skąd pochodzi ciecz w ciele morskiej meduzy? Z oceanu, który ją otacza, w którym żyje, oddycha, porusza się i w który powraca, gdy się rozpadnie.

Pytanie: Więc odrzucacie twierdzenie, iż dusza została człowiekowi dana, iż Bóg ją w niego tchnął?

Odpowiedź: Jesteśmy do tego zmuszeni. "Dusza", o której wspomina Gensis (2, 7), jest, jak się to wyraźnie mówi, "żywą duszą" – nephesh (nefesz), czyli żywotną, zwierzęcą duszą, którą Bóg – my mówimy przyroda

i niezmiennie prawo – obdarza człowieka, jak i każde zwierzę. Bynajmniej nie jest to dusza rozumna, myślący umysł, a tym bardziej nie jest to nieśmiertelny duch.

Pytanie: Sformułujmy pytanie inaczej: czy to Bóg obdarza człowieka ludzką rozumną duszą i nieśmiertelnym duchem?

Odpowiedź: Znów na tak postawione pytanie musimy odpowiedzieć przecząco. Nie wierząc w osobowego Boga, jakże możemy przyjąć, iż obdarza człowieka czymkolwiek? Ale przypuśćmy na chwilę, po prostu dla jaśniejszego przedstawienia całej kwestii, iż Bóg podejmuje to wielkie ryzyko i stwarza nową duszę dla każdego przychodzącego na świat niemowlęcia, wówczas naprawdę trudno byłoby takiego Boga nazwać rozumnym i przewidującym. Inne, nieodłączne od takiego pojmowania trudności oraz niemożliwość pogodzenia miłosierdzia, sprawiedliwości i wszechwiedzy z czynami takiego Boga powodują wiele niebezpiecznych mielizn i raf, z którymi dogmatyka teologiczna się zderza i rozbija o nie codziennie.

Pytanie: Co macie na myśli? O jakich trudnościach mówicie?

Odpowiedź: Myślę o pytaniach nie znajdujących odpowiedzi, jakie raz w mojej obecności zadał słynny kapłan i kaznodzieja buddyjski chrześcijańskiemu misjonarzowi, nie mniej wykształconemu i biegłemu w prowadzeniu publicznych dyskusji, w rodzaju tej, podczas której to pytanie powstało. Działo się to niedaleko Kolombo, a misjonarz sam wyzwał kapłana buddyjskiego, imieniem Megittawatti, pytając czemu, w jego mniemaniu, chrześcijański Bóg nie miałby być przyjęty przez "pogan". No i nie wyszedł z tej pamiętnej dyskusji zwycięzcą.

Pytanie: Chętnie bym usłyszał, jak się to stało.

Odpowiedź: Bardzo prosto – buddyjski kapłan zaczął od zadania ojcu misjonarzowi pytania: czyjego Bóg dał Mojżeszowi przykazania tylko dla ludzi, a Sam może się do nich nie stosować. Oczywiście misjonarz z oburzeniem zaprzeczył. Mówicie więc, ciągnął dalej buddysta, iż Bóg nie czyni wyjątków w tym prawie, i że żadna dusza nie może się pojawić na ziemi bez Jego woli. Wszak Bóg, między innymi, zabrania cudzołóstwa, a jednocześnie mówicie, iż Sam stwarza każde nowo narodzone niemowlę i obdarza je duszą. Czy mam przez to rozumieć, że miliony dzieci zrodzonych z cudzołóstwa i grzechu są tworem waszego Boga? Że ten Bóg zabrania i karze przekraczanie Jego praw, a pomimo to stwarza co dzień i co godzinę dusze dla takich dzieci, zrodzonych z wykroczeń przeciw Jego nakazom? Według prostej logiki należałoby wyciągnąć wniosek, że wasz Bóg staje się współodpowiedzialny za ten grzech, gdyż bez Jego woli takie dzieci rozpusty nie mogłyby się urodzić. A gdzież jest sprawiedliwość, jeśli karze się nie tylko rodziców, ale i niewinne dzieci za to, co się stało z przyzwolenia tegoż Boga, którego jednak uważa się za wolnego od wszelkiej odpowiedzialności? W tym momencie misjonarz spojrzał na zegarek i nagle uznał, iż jest zbyt późno na dalszą dyskusję.

Pytanie: Zapominacie, iż wszelkie podobne, niewytłumaczalne wypadki stanowią tajemnicę i że religia nasza zabrania dociekania boskich tajemnic.

Odpowiedź: Nie, nie zapominamy, ale po prostu odrzucamy to. To jednak nie znaczy, że chcemy, byście i wy wierzyli tak samo. Odpowiadamy tylko na zadawane nam pytania. Mamy wszakże inne miano dla waszych “tajemnic".

Nauki buddyjskie o tym samym

Pytanie: A co mówi Budda o pochodzeniu duszy ludzkiej?

Odpowiedź: To zależy, czy buddyzm egzoteryczny, popularny, czy też jego ezoteryczna, wewnętrzna nauka. Pierwszy z nich w Katechizmie buddyjskim mówi: “Dusza lo słowo używane przez nieoświeconych dla wyrażenia błędnego pojęcia. Jeśli wszystko, co istnieje, podlega przemianie, tedy człowiek nie stanowi wyjątku, więc każda materialna cząstka jego istoty musi się zmieniać. A lo, co podlega zmianie, nie jest trwałe; a więc rzecz, która się zmienia, nie może być nieśmiertelna".

To się wydaje jasne i wyraźne. Ale gdy przechodzimy do tego, że każda nowa osobowość w każdej nowej inkarnacji jest zbiorem skandh, czyli cech i tendencji osobowości, i spytamy, czy ten nowy zespół skandh stanowi również nową istotę, w której nic nie zostało z dawnej, czytamy:

“W jednym znaczeniu jest to istota nowa, a w drugim nową istotą nie jest. Podczas życia danego, tu, skandhy wciąż się zmieniają; np. pan X, człowiek czterdziestoletni, jest jako osobowość tym samym człowiekiem, jakim był mając lat 18; a jednak, z powodu nieustannego zużywania się i odnawiania jego fizycznego organizmu, jak i zmian zachod?ących w jego umysłowości i charakterze, jest zupełnie inny, aniżeli był za młodu. Pomimo to w wieku podeszłym zbiera – zupełnie sprawiedliwie – w postaci nagrody lub cierpienia plon c?y-nów i myśli każdego z poprzednich okresów swego życia. Podobnie wcielająca się na nowo istota, będąca tą samą indywidualnością co uprzednio – ale nie tą samą osobowością – tylko w innej postaci, czyli o nowym zespole skandh, zbiera – sprawiedliwie – wszelkie skutki swych czynów i myśli z poprzedniego żywota".

Jest to nieco trudna i zawiła metafizyka, ale i nie wyraża jasno braku wiary w duszę.

Pytanie: Czy coś podobnego mówi również buddyzm ezoteryczny?

Odpowiedź: Tak jest. Nauka ta należy zarówno do ezoterycznego buddyzmu, czyli Wiedzy Tajemnej, jak i buddyzmu egzoterycznego, czyli filozofii religijnej Gau-tamy Buddy.

Pytanie: Ale mówią nam zdecydowanie, iż większość buddystów nie wierzy w nieśmiertelność duszy.

Odpowiedź: I my w nią nie wierzymy, jeśli uważać osobowe ja, czyli duszę żywotną, lub nefesz za duszę. Ale każdy oświecony buddysta przyjmuje istnienie indywidualności, czyli boskiej jaźni w człowieku. A ci, którzy w to nie wierzą, mają błędne pojęcie. Mylą się w tym punkcie, podobnie jak chrześcijanie, którzy przyjmują wzmianki o potępieniu i ogniu piekielnym w Ewangeliach, będące dodatkiem późniejszych ich wydawców, za dosłowne wypowiedzi Jezusa. Ani Budda, ani Chrystus nie napisali sami ani jednego słowa, obaj mówili w przenośniach i alegoriach i używali "niejasnych wyrażeń", jak robili zawsze, i przez długi czas będą jeszcze robić, wszyscy prawdziwi wtajemniczeni. Zarówno księgi chrześcijańskie, jak buddyjskie dotykają wszystkich tych metafizycznych zagadnień bardzo ostrożnie, ale zapiski tak jednej, jak drugiej religii grzeszą zbytnim egzoiery-zmem; znaczenie martwej litery rozrasta się w obu nadmiernie.

Pytanie: Czy chcecie przez to powiedzieć, że ani nauki Buddy, ani Chrystusa nie byiy właściwie rozumiane?

Odpowiedź: Tak sądzę istotnie. Nauki Buddy i Chrystusowe Ewangelie były dawane ludziom w tym samym celu. Obaj nauczyciele byli żarliwie miłującymi ludzkość praktycznymi altruistami, głoszącymi – bez najmniejszej wątpliwości •– najszlachetniejszy i najwyższy rodzaj socjalizmu oraz bezkompromisową i zupełną samo-ofiarę. "Niechaj grzechy świata całego spadną na me

barki, abym mógł ulżyć ludzkiej nędzy i cierpieniu", woła Budda. "Nie dozwoliłbym żadnemu człowiekowi płakać, jeślibym go mógł uratować", mówi książę-żebrak, odziany w nędzne łachmany. "Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię" (Mt 11, 28), zwracając się do ubogich i wydziedziczonych, mówi Chrystus, ów "Człowiek Boleści", który sam nie miał gdzie głowy złożyć. Nauki obu – to bezgraniczna miłość do ludzkości, wielkoduszność wybaczająca krzywdy, miłosierdzie i zapomnienie siebie, a litość dla oszukiwanych i łudzonych rzesz; obaj okazują tę samą pogardę dla bogactw i nie czynią różnicy pomiędzy meum a tuum. Pragnęli obaj, nie wyjawiając wszystkim ludziom świętych misteriów wtajemniczeń, dać nieoświeconym, a wciąż zwodzonym, których brzemię życiowe bywa nazbyt ciężkie, dość nadziei i prawdy, by ich podtrzymać w najcięższe godziny ich życia. Ale zamiar obu wielkich nauczycieli został udaremniony z powodu zbytniej gorliwości ich późniejszych wyznawców, Słowa mistrzów zostały źie zrozumiane, spaczone przez mylne interpretacje, a dziś widzimy tego skutki.

Pytanie: Ale Budda musiał z pewnością zaprzeczać nieśmiertelności duszy, jeśli wszyscy orientaliści i kapłani buddyjscy właśnie to powtarzają?

Odpowiedź: Arhaci z początku szli za przykładem mistrza, ale większość kapłanów po nich to nie byli wtajemniczeni, podobnie jak i w chrześcijaństwie, toteż z biegiem czasu zanikały wielkie prawdy ezoteryczne. Dowodem tego jest, iż jedna z dwóch sekt buddyjskich – istniejących na Cejlonie – wierzy, że wraz ze śmiercią następuje zupełne zniweczenie, tak indywidualności, jak osobowości człowieka, druga zaś wyjaśnia nirwanę tak samo jak teozofowie.

Pytanie: Ale w takim razie dlaczego buddyzm i chrześcijaństwo stanowią dwa przeciwne bieguny tej wiary?

Odpowiedź: Bo warunki i okoliczności, w których obie religie zostały dane ludziom, były całkowicie odmienne. W Indiach bramini, pyszni i zazdrośni o swą większą wiedzę, odsuwali od niej wszystkie inne kasty i doprowadzili miliony ludzi do bałwochwalstwa i niemal fetyszyzmu. Budda musiał zadać śmiertelny cios wybujałości niezdrowych, fantastycznych pojęć i fanatycznych przesądów, będących wynikiem takiej ciemnoty, jaka chyba nie ma równej sobie. Lepszy filozoficzny ateizm aniżeli nabożność ciemnoty – dla tych, którzy "wołają do swych bogów, a ci ich nie słyszą lub o nich nie dbają", co przyprawia ich o rozpacz, tak w życiu, jak w śmierci. Musiał przede wszystkim zatrzymać mętny potok przesądów, wyrwać z korzeniami błędne wierzenia, zanim mógł podać prawdę. Nie mógł więc dać wszystkiego dla tej samej przyczyny, co i Jezus, który przypomina swym uczniom, iż tajemnice Królestwa nie są dla nieoświeconych rzesz, a tylko dla wybranych, i dlatego mówi do nich w przypowieściach (Mt 13, ID-11). Ta sama ostrożność skłoniła Buddę do ukrycia może nazbyt wiele z prawdy. Odmówił on odpowiedzi nawet mnichowi Waczagotta na jego pytanie, czy istnieje w człowieku jaźń, czy nie. A gdy z naciskiem go o odpowiedź proszono – "Wzniosły trwał w milczeniu". Budda jasno i niedwuznacznie wyjaśnia przyczynę tego milczenia, gdy o nią pyta jego wtajemniczony uczeń, Ananda, w dialogu przetłumaczonym przez Ol-denburga z Samjuttaka Nikaja:

"Gdybym, o Anando, wędrownemu mnichowi Waczagotta, gdy mnie spytał: «Czy istnieje jaźń», odpowiedział: «Tak, jaźń istnieje", tedy potwierdziłbym nauki szamanów i braminów, którzy wierzą w trwałość i ciągłość. A gdybym, o Anando, gdy

mnie mnich wędrowny Waczagotta pytał: «Czy jaźń nie istnieje", odpowiedział: «Jaźń nie istnieje?", tedy potwierdziłoby to, Anando, naukę tych, którzy wierzą w unicestwienie. Gdybym, o Anando, będąc zapytany przez wędrownego mnicha Waczagottę: «Czy jaźń istnieje?", odparł: «Tak, jaźń jest», czy posłużyłoby to memu celowi, Anando, wywołując w nim wiedzę, iż wszystkie istnienia {dhamma) są nie-jażnią? Lecz gdybym, Anando, odpowiedział: "Jaźń nie istnieje", tedy rzuciłoby to tylko wędrownego mnicha Waczagotte z jednego oszołomienia w drugie: «Czyż moja jaźń nie istniała wpierw? A teraz już nie istnieje?""

Słowa te wskazują lepiej niż wszystko inne, iż Gau-tama Budda nie dawał takich trudnych metafizycznych nauk szerokim rzeszom, aby nie stwarzać jeszcze większego zamieszania pojęć. A miał na myśli różnicę pomiędzy osobową, przemijającą jaźnią, a Jaźnią Wyższą, która opromienia swą światłością niezniszczalnego ego, duchowe "ja" w człowieku.

Pytanie: To dotyczy Gautamy Buddy, ale w jakim znaczeniu dotyczy to Ewangelii?

Odpowiedź: Czytajcie historię i pomyślcie nad nią. W czasach, gdy zdarzenia opisywane w Ewangeliach miały miejsce, taki sam intelektualny ferment panował w całym cywilizowanym świecie, tylko rezultaty jego były zgoła inne na Wschodzie niż na Zachodzie. Poczynał się zmierzch starych bogów. Podczas gdy klasy kulturalne, za przykładem niewierzących saduceuszów, skłaniały się ku materialistycznym negacjom lub trzymały się martwej litery i form Mojżeszowych praw w Palestynie, a wpadły w krańcową, moralną rozwiązłość w Rzymie, klasy najniższe i najuboższe goniły za czarami i gusłami, czciły dziwacznych bogów albo tonęły w obłudzie, czy też gorszych rzeczach. Znów nadeszła godzina na nową naukę duchową. Osobowy bóg żydów, okrutny, na wzór człowieka zazdrosny i mściwy, ze swymi krwiożerczymi prawami – "oko za oko, ząb za ząb" – i ofiarami

ze zwierząt musiał być usunięty na drugi plan, a zastąpiony przez pełnego miłosierdzia “Ojca w ukryciu". Trzeba go byio ukazać nie jako pozakosmicznego boga--władcę, a jako boskiego Zbawiciela każdego cielesnego człowieka, Boga, który przebywa w jego własnym sercu i duszy, tak w bogatym, jak biednym. Ani tu, ani w Indiach, misteria wtajemniczeń nie mogły być wyjawione, gdyż dając rzeczy święte psom, rzucając perły między wieprze, zarówno prawdy wyjawiane, jak i ich objawiciel byliby stratowani i zniszczeni. Stąd powściągliwość obu, tak Buddy jak Jezusa – czy żył on w ciągu całego okresu, jaki mu się przypisuje, czy też nie – doprowadziła w pierwszym wypadku do całkowitej negacji południowego buddyzmu, a w drugim do rozbieżności w formach Kościoła chrześcijańskiego, z jego dwustoma sektami w samej tylko Anglii.

Rozdział VI

NAUKA TEOZOFICZNA O NATURZE CZŁOWIEKA

Jedność wszystkiego we Wszystkim

Pytanie: Poinformowaliście mnie już, czym Bóg, dusza i człowiek według teozofii nie są, może mi teraz powiecie, czym są wedle waszej nauki?

Odpowiedź: W samym swym pochodzeniu, u prapo-czątków, w wieczności, Bóg, dusza i człowiek, jak i cały wszechświat, ze wszystkim co zawiera, są jednym z tą absolutną jednią, niepoznawalnej, boskiej treści, o której już wspomniałam. Nie wierzymy w stworzenie światów; raczej w periodyczne, bezpośrednio po sobie następujące jawienia się wszechświatów, przechodzących z subiektywnej (podmiotowej) w obiektywną (przedmiotową) sferę istnienia; w regularnych, a nieskończenie długich odstępach czasu.

Pytanie: Czy możecie rozwinąć to twierdzenie?

Odpowiedź: Weźmy jako pierwszy przykład, pomocny w wytworzeniu sobie ściślejszego w tej kwestii pojęcia – rok słoneczny; a jako drugi – dwie tegoż roku polowy, przedstawiające na biegunie północnym sześciomiesięczny dzień i sześciomiesięczną noc. Wyobraźmy sobie teraz, jeśli potrafimy, zamiast roku o 365 dniach – wieczność. Niech słońce przedstawia wszech-

świat, a polarne, sześciomiesięczne dni i noce – dni i noce trwające 182 tryliony czy kwadryliony lat zamiast 182 dni. Jak słońce wschodzi co rano na horyzoncie naszego obiektywnego świata, wynurzając się ze swej subiektywnej (dla nas), antypodalnej przestrzeni, tak periodycznie wszechświat wynurza się, wchodząc w sferę obiektywności, a wyłaniając z subiektywności – przeciwieństwa pierwszej. Stanowi to “Cykl Życia". I jak słońce znika z naszego widnokręgu, podobnie, w regularnych odstępach czasu, znika wszechświat, gdy nastaje “powszechna kosmiczna noc". Hindusi mówią o tych następujących po sobie cyklach – “Dni i Noce Brahmy", lub zwą je manwaniara i pralaja. Ludzie Zachodu mogą, jeśli wolą, nazwać je Dniem i Nocą kosmiczną. Podczas Nocy wszystko jest w łonie Wszystkiego; każdy atom rozpada się i “rozpuszcza" w Jednorodności.

Ewolucja a ułuda

Pytanie: Ale któż stwarza za każdym razem wszechświat?

Odpowiedź: Nikt go nie stwarza. Nauka nazwałaby ten proces ewolucją; przedchrześcijańscy filozofowie, jak i orientaliści, zwali go emanacją, czyli wypromienio-waniem; my, okultyści i teozofowie, widzimy w nim jedyną powszechną i wieczystą rzeczywistość, rzucającą co pewien określony czas odbicie siebie na nieskończone głębie przestworów. A to odbicie, lub refleks, które wy uważacie za obiektywny, materialny świat, my uważamy za przemijającą ułudę i nic poza tym. Tylko to, co jest wieczne, jest dla nas rzeczywiste.

Pytanie: Według tych pojęć wy i ja jesteśmy też ułudą.

Odpowiedź: Jako przemijające, zmienne osobowości – dziś ta osoba, jutro inna – tak, bezsprzecznie, najzupełniej. Czy nazywałbm nagły blask zorzy polarnej, tej światłości północy, “rzeczywistością", choć gdy na nią patrzymy, zdaje się być jak najbardziej realna? Oczywiście że nie; to przyczyna, która ją wywołuje – jeśli jest stała i wieczysta – jest jedyną rzeczywistością, efekt przez nią spowodowany jest zaś tylko przemijającą ułudą.

Pytanie: To wszystko jeszcze mi nie wyjaśnia, jakim sposobem ta “ułuda", zwana wszechświatem, powstaje; jak to świadome co ma być, działa, by wyłonić się z nieświadomego, Morę jest.

Odpowiedź: Jest ona nieświadomością tylko dla naszej ograniczonej świadomości. Możemy użyć parafrazy Ewangelii św. Jana (1,5) – “a światłość {absolutna, będąca dla nas ciemnością) w ciemności świeci (co jest ułudnym światłem materialnego świata) i ciemność jej nie ogarnęła". Owa absolutna światłość jest również absolutnym, niezmiennym prawem. Czy to przez ema-nację, czy wypromieniowanie – nie będziemy się o to spierać – wszechświat wyłania się ze swego jednorodnego, subiektywnego istnienia, przechodząc w pierwszą sferę przejawienia, a sfer tych istnieje, jak nas uczą, siedem. W każdej zgęszcza się bardziej i materializuje, aż dosięga naszej sfery fizycznej, w której jedynym światem znanym i w przybliżeniu rozumianym przez naukę, w jego fizycznym składzie, jest nasz planetarny lub słoneczny system, sui generis, jak nam mówią, jedyny.

Pytanie: Co rozumiecie pod sformułowaniem sui generis?

Odpowiedź: Chcą przez to powiedzieć, że choć podstawowe prawo i ogólnie działające prawa przyrody są wszędzie te same, jednak nasz system słoneczny, jak i każdy inny z milionów różnych systemów istniejących

we wszechświecie, a nawet nasza Ziemia, ma swój własny plan i zadanie, w przejawieniu różniące się od zadań innych systemów. Gdy mówimy o mieszkańcach innych planet, wyobrażamy sobie, iż jeśli są ludźmi, czyli myślącymi istotami, muszą być podobni do nas. Fantazja poetów, malarzy, rzeźbiarzy nie omieszkała przedstawić nawet aniołów na wzór i podobieństwo człowieka, tylko nieco piękniejszych i obdarzonych skrzydłami. A my mówimy, iż wszystko to jest pomyłką i złudzeniem, bo jeśli nawet na tej małej Ziemi znajdujemy tak nieskończoną różnorodność flory, fauny i ludzkich typów, od traw morskich do cedrów Libanu, od dziewięciornic do słoni, od Buszmena i Murzyna po Apolla Belweder-skiego – to tym bardziej, przy zgoła innych kosmicznych i planetarnych warunkach, musi być zupełnie inna flora, fauna oraz rodzaj ludzi. Te same prawa kształtują całkiem inne grupy istot i przedmiotów, nawet w tej naszej sferze fizycznej, włączając w nią wszystkie inne planety. O ileż więc bardziej różna i odrębna musi być zewnętrzna przyroda innych systemów słonecznych i jakim głupstwem jest sądzić o innych gwiazdach, światach i ludzkich istotach wedle znanych, ziemskich danych, jak to robi nasza nauka.

Pytanie: Ale jakie macie dowody na poparcie tego twierdzenia?

Odpowiedź: To, czego nauka, ogólnie biorąc, nigdy za dowód nie przyjmie – oto wspólne świadectwo bardzo wielu jasnowidzów, którzy wszyscy jednogłośnie je potwierdzili. Ich duchowe widzenie, prawdziwe badania odkrywcze, dokonywane za pomocą fizycznych i psychicznych zmysłów, nie zacieśnionych przez ślepotę ciała, były systematycznie sprawdzane i porównywane, a wszystko, co nie było jednomyślnie stwierdzone i przyjęte jako wspólne doświadczenie – zostało odrzucone. Jako ustaloną prawdę notowano tylko to, co w róż-

nych wiekach i klimatach i przez niezliczoną ilość nieustannie powtarzanych obserwacji zostało zgodnie i ponad wszelką wątpliwość uznane za dowiedzione, i jeszcze wciąż nowe znajdowało potwierdzenia. Metody stosowane przez naszych uczonych i uczniów w zakresie psychoduchowych nauk nie różnią się od metod przyjętych przez uczniów w obrębie waszych nauk przyrodniczych, jak to sami możecie sprawdzić. Tylko nasze pola obserwacji znajdują się na odmiennych płaszczyznach, a nasze narzędzia badania nie są tworem ludzkich rąk, więc może dlatego są bardziej niezawodne. Retorty, akumulatory i mikroskopy chemików i przyrodników mogą się psuć, teleskop i zegarowe instrumenty astronomów mogą się nadwerężyć, a nasze narzędzia nie podlegają ani wpływom pogody, ani żywiołów.

Pytanie: I dlatego tak zupełnie im dowierzacie?

Odpowiedź: Wiara nie jest słowem, które można często spotkać w języku teozoficznym; my mówimy: “Wiedza oparta na obserwacji i doświadczeniu". Zachodzi tu jednak ta różnica, iż obserwacja i doświadczenie uczonych w dziedzinie nauk przyrodniczych wiodą ich przeważnie do niemal tylu hipotez, ile jest umysłów, które je tworzą. Nasza nauka natomiast dodaje do swego dorobku tylko te fakty, które okazały się niepodważalne i które zostały całkowicie udowodnione. Toteż nie mamy dwóch opinii lub paru hipotez w tym samym przedmiocie.

Pytanie: Czy to na podstawie takich faktów przyjmujecie dziwne teorie przedstawione w książce Buddyzm ezoteryczny!

Odpowiedź: Tak jest. Teorie te w drobnych szczegółach mogą być niezupełnie ścisłe,-a w sposobie ich przedstawiania przez zewnętrznych uczniów nawet nieco błędne, odpowiadają jednak faktom przyrody i są bliższe prawdy aniżeli jakakolwiek naukowa hipoteza.

O siedmiorakiej budowie naszej planety

Pytanie: Zrozumiałem, iż opisujecie naszą Ziemię jako jedną z części łańcucha podobnych ziem?

Odpowiedź: Tak jest. Ale owe następne sześć “ziem", czyli globów, nie znajduje się na tej samej płaszczyźnie obiektywności, czyli przedmiotowości, co nasza Ziemia, toteż nie możemy ich widzieć.

Pytanie: Czy z powodu ich wielkiej odległości?

Odpowiedź: Bynajmniej nie; gdyż widzimy gołym okiem nie tylko planety, ale nawet gwiazdy na niepomiernie większą odległość, ale po prostu dlatego, że te sześć globów znajduje się poza dostępnymi nam możliwościami percepcji, czyli poza sferą naszego istnienia. Nie tylko ich gęstość i materialność, ciężar i struktura są zupełnie różne od naszej Ziemi i innych znanych nam planet, ale znajdują się one w stosunku do nas na zupełnie odmiennej płaszczyźnie lub, jeśli można tak powiedzieć, “warstwie" przestrzeni, której nasze fizyczne zmysły ani poczuć, ani ujrzeć nie są w stanie. Ale gdy mówię “warstwa", proszę nie wyobrażać sobie przypadkiem, że te warstwy leżą równo ułożone jedna nad drugą, gdyż to by nas doprowadziło do nowego absurdu. Mówiąc “warstwa" mam na myśli tę sferę lub płaszczyznę nieskończonej przestrzeni, która przez samą swą naturę nie może podpadać ani pod zwykłą obserwację naszych fizycznych zmysłów na jawie, ani naszą zwyczajną percepcję myślową. Istnieje ona w przyrodzie poza zasięgiem naszej normalnej umysłowości, czy też świadomości, poza naszą trójwymiarową przestrzenią oraz naszym podziałem czasu. Każda z siedmiu zasadniczych płaszczyzn (warstw) lub “planów" przestrzeni – oczywiście przestrzeni jako całości, jako “czystej" nieskończonej przestrzeni, wedle definicji Locke'a, a nie naszej skończonej i ograniczonej – posiada swą własną

obiektywność i subiektywność (podmiotowość i przed-miotowość), własną przestrzeń oraz czas i odpowiadającą im odrębną świadomość oraz zespół zmysłów. Ale to wszystko jest niezmiernie trudne do zrozumienia dla ludzi wychowanych w dzisiejszym sposobie myślenia.

Pytanie: Co rozumiecie mówiąc “odrębny zespół zmysłów"? Czy istnieje cokolwiek w naszej ludzkiej sferze, co byście mogli dać jako ilustrację, by jaśniej przedstawić, co macie na myśli mówiąc o tych odmiennych i różnych rodzajach zmysłów, przestrzeni i odpowiadających im rodzajach percepcji?

Odpowiedź: Nie, nic takiego nie istnieje, chyba jedno, co byłoby dla nauki tylko dobrym oparciem dla jej odwrotnego argumentu. Podczas snu mamy inny rodzaj zmysłów, nieprawdaż? Czujemy, mówimy, widzimy, smakujemy i w ogóle działamy na innej płaszczyźnie. Zmiana stanu naszej świadomości jest oczywista, a dowodzi tego fakt, iż szereg czynów i zjawisk obejmujących lata – jak się nam zdaje – dokonywa się w naszej myśli i wyobraźni w jednej chwili.

Ta niezmierna szybkość działania naszej myśli we śnie, a zupełna w tym czasie normalność wszelkich innych funkcji, wskazuje, iż znajdujemy się w zupełnie innej sferze. Filozofia nasza mówi, iż tak jak istnieje siedem zasadniczych energii w przyrodzie i siedem sfer, czyli płaszczyzn lub “planów" istnienia, tak istnieje też siedem stanów świadomości, w których człowiek może żyć, myśleć, czuć, pamiętać, istnieć. Nie jest możliwe wymieniać je tutaj, chcąc je poznać, należy zwrócić się do metafizyki Wschodu. Ale w tych dwóch stanach – stanie jawy i snu – każdy zwykły śmiertelnik, od uczonego filozofa po ciemnego i prymitywnego człowieka, może znaleźć dowód, iż stany te znacznie się różnią od siebie.

Pytanie: Nie przyjmujecie więc znanych tłumaczeń stanów sennych, jakie nam daje biologia i filozofia?

Odpowiedź: Nie, zupełnie nie. Odrzucamy nawet hipotezy waszych psychologów, wolimy nauki mądrości Wschodu. Przyjmując istnienie siedmiu kosmicznych sfer życia oraz siedmiu stanów świadomości we wszechświecie, czyli makrokosmosie, zatrzymujemy się na czwartym, uważając za niemożliwe iść dalej i przekroczyć go z jaką taką dozą pewności. Ale jeśli chodzi o człowieka, czyli mikrokos-mos, spekulujemy swobodnie na temat jego siedmiu stanów i składników psychicznej budowy.

Pytanie: Jak je tłumaczycie?

Odpowiedź: Przede wszystkim widzimy w człowieku dwie odrębne istoty – fizyczną i duchową; człowieka, który myśli, i człowieka, który notuje tyle z tych myśli, ile jest w stanie przyswoić. Dlatego dzielimy jego naturę na dwie różne części: wyższą lub duchową istotę, składającą się z trzech “pierwiastków" lub postaci czy aspektów, i niższą, czyli fizyczną, składającą się z czterech, a więc razem – siedem.

Siedmioraka natura człowieka

Pytanie: Czy jest to ten sam podział, który mówi o duchu, duszy i człowieku cielesnym?

Odpowiedź: Nie; ten to podział Platona, który będąc wtajemniczonym, nie mógł podawać nie dozwolonych szczegółów; ale kto zna dawne, starożytne nauki, znajdzie z łatwością właśnie owo siedem w platońskich podziałach: układach i stosunkach ducha i duszy. Uważał on, iż człowiek posiada dwie natury – jedna to człowiek wieczny, o tej samej treści co Absolut. Druga – śmiertelna i skazitelna, a pochodząca w składnikach swych od pomniejszych “stworzonych" bogów. Wykazuje on, iż człowiek składa się z: 1} śmiertelnego ciała, 2) nieśmier-

telnego ducha, lub “pierwiastka" duchowego i 3} “rodzaju odrębnej, a jednak nie nieśmiertelnej" duszy. A my to nazywamy – człowiekiem fizycznym, duszą duchową, lub duchem (platoński nouś) i duszą żywotną lub zwierzęcą (psyche). Ten sam podział przyjął św. Paweł, również wtajemniczony, który utrzymuje, że istnieje ciało “niebieskie" i ziemskie, czyli psychiczne, które “jest wsiane w skazitelność" (dusza lub ciało astralne, w sensie: eteryczne) i ciało “niebieskie" (duchowe), które “powstanie w nieskazitelności". Nawet św. Jakub potwierdza to (3, 15) mówiąc, iż “mądrość" (naszej niższej duszy) nie zstępuje “z góry", lecz jest ziemska, cielesna (psychiczna) i “diabelska"; {raczej “demoniczna", jak należy oddać grecki tekst); a druga jest “mądrością z góry, niebieską". Jest to tak jasne, że Platon, a nawet Pitagoras, choć mówią tylko o trzech “pierwiastkach" natury ludzkiej, nadają wszakże siedmiorakie funkcje ich połączeniom. Gdy porównać to z naszymi naukami, uwydatnia się to zupełnie wyraźnie. Przyjrzyjmy się tym siedmiu postaciom, zestawionym w tabeli.

PODZIAŁ TEOZOFICZNY

Terminy sanskryckie	Znaczenie egzoteryczne	Wyjaśnienia
a) rupa lub Stula-Szarira	a) ciało fizyczne	a) narzędzie i przewodnik wszystkich psychicznych “pierwiastków" człowieka podczas jego życia na ziemi
b) prana	b) życie lub	b) konieczna tylko dla a),

	energia żywotna	c), d) oraz tych funkcji niższego intelektu, które dotyczą fizycznych aspektów mózgu

Terminy sanskryckie	egzoteryc;ne	Wyjaśnienia
c) Linga Szarira	c) ciało "astralne", dziś zwane "eterycznym" (termin "astralne" stosuje się do kamarupa)	c) tzw. sobowtór ciała fizycznego lub cień czy też .widmo"
d) kamarupa	d) ciało astralne, siedlisko zwierzęcych żądz i niższych namiętności	d] ośrodek zwierzęcej natury człowieka; tu się zaznacza linia oddzielająca jego śmiertelną naturę od nieśmiertelnej
e) manas, dwoisty w swoim działaniu	e) intelekt, umyst i wyższy rozum, który oświetla lub opromienia, więc przez to łączy śmiertelną naturą człowieka z monadą na cały okres jego	e) przyszły stan i karmiczny los człowieka zależą od tego, czy jego manas ciąży w dół do kamarupa, zwierzęcej namiętnościowej natury czy też wzwyż ku buddhi, duchowej jaźni. W tym wypadku wyższa

	żywota	świadomość i duchowe pragnienia mań as u, mogące przyswajać prądy buddhi, są przezeń wchłonięte i tworzą jaźń, która przechodzi w szczęśliwoś ć Dewachanu
f) buddhi	f) dusza duchow a	1) przewodnik czystego wszechducn a lub ciucha powszechne go
g) Atman	g) duch	g) ducfi jeden w tożsamości z Absolutem, jako jego promieri lub wy promieniowa ni e

Czegóż uczy Platon? Mówi o człowieku wewnętrznym, o dwóch “naturach" – jednej niezmiennej i zawsze tej samej, jednorodnej i w swej treści z bóstwem identycznej, a drugiej śmiertelnej i skazitelnej.

Te dwie natury platońskiej nauki odnajdujemy w wyższej trójcy i niższej czwórni naszej tabeli. Platon tłumaczy, że gdy dusza (psyche) łączy się i sprzymierza z nous (boskim duchem, treścią, lub duchowym pierwiastkiem)" czyni wszystko sprawiedliwie i w szczęśliwości. Dzieje się odwrotnie, gdy się jednoczy z a no i a (głupstwo, bezrozum lub nierozumna zwierzęca dusza). Więc mamy manas (duszę, biorąc ogólnie) w jej dwóch postaciach: gdy łączy się z ano/a (nasza kamarupa lub “dusza zwierzęca" z Buddyzmu ezoterycznego), zdąża ku całkowitemu unicestwieniu, jeśli chodzi o osobową jaźń. Gdy jednoczy się z nous (atma-buddhi)) pogrąża się w nieśmiertelną jaźń (ducha), to wówczas duchowa świadomość osobowej jaźni, która była, staje się nieśmiertelna.

• W książce Sinnetta Buddyzm ezoteryczny d}, e) oraz f) są nazwane zwierzęcą, ludzką i duchową duszą, co może być równie dobrą terminologią. Choć w książce tej “pierwiastki" są oznaczone liczbami, właściwie jest to bezużyteczne. Tylko dwoista monada (atma-buddhi) może być słusznie oznaczona dwoma najwyższymi cytrami: 6 i 7. Co zaś do wszystkich innych, nie można tu zastosować ogólnego prawidła, bo ten z “pierwiastków", któfy w człowieku przeważa, musi być uważany za pierwszy i najważniejszy. U niektórych intelekt, rozurn wyższy (manas, czyli piąty) ma przewagę nad innymi; u innych ludzi zwierzęca natura rządzi wszechwładnie, przejawiając bestialskie żądze i instynkty.

•* Św. Paweł nazywa platoński nous “duchem", ale że duch ten jest “substancją", więc oczywiście oznacza buddhi, a nie Atmana, gdyż to ostatnie nie można w żadnym wypadku, nazywać “substancją". Włączamy Atmana do postaci lub “pierwiastków" świadomości człowieka, po prostu aby nie stwarzać dalszych trudności i mieszania pojęć; ale w istocie Atman nie należy do człowieka, a jest powszechnym i absolutnym duchem, którego przewodnikiem i .naczyniem' jest b u d d h i, czyli dusza duchowa.

Różnica pomiędzy duszą a duchem

Pytanie: Czy istotnie twierdzicie, jak to wam zarzucają spirytualiści i francuscy spirytyści, iż każda osobowość ulega unicestwieniu?

Odpowiedź: Bynajmniej nie. Nasi przeciwnicy podnieśli ten nonsensowny zarzut, gdyż kwestia dwójni: indywidualność boskiej jaźni – osobowość ludzko-zwie-rzęcej duszy dotyka możliwości ukazywania się na seansach jako zmaterializowanych "duchów" owej nieśmiertelnej jaźni, co my uważamy stanowczo za niemożliwe.

Pytanie: Mówiliście przed chwilą o "psyche", która zdąża do zupełnego unicestwienia, jeśli się wiąże z ano-ia. Co Platon przez to pojmował, a co rozumiecie wy?

Odpowiedź: Całkowite unicestwienie osobo-w ej świadomości jest bardzo rzadkim wyjątkiem. Ogólną i niemal niezmienną zasadą jest pogrążenie się jej w indywidualną i nieśmiertelną świadomość jaźni, przeistoczenie lub boskie przemienienie; a unicestwieniu podlegają tylko cztery niższe pierwiastki. Czy przypuszczalibyście, że człowiek cielesny lub jego czasowa, znikoma osobowość, jego "cień" i jego zwierzęce instynkty, a nawet fizyczne życie, mogą przetrwać po śmierci wraz z "duchową jaźnią" i stać się wraz z nią nieśmiertelne? Oczywiste jest, że te wszystkie niższe elementy przestają istnieć (jako całość) w czasie fizycznej śmierci albo niedługo po niej. A po pewnym czasie całkiem się rozpraszają, znikają, ulegając – jako całość – unicestwieniu.

Pytanie: Więc odrzucacie również zmartwychwstanie ciafa?

Odpowiedź: Jak najbardziej kategorycznie. Czemuż my, którzy wierzymy w najdawniejszą ezoteryczną filozofię starożytnych mędrców, mielibyśmy przyjmować

zgoła niefilozoficzne spekulacje teologii chrześcijańskiej, zapożyczonej od egipskich i greckich systemów gnostycznych?

Pytanie: W Egipcie czczono duchy przyrody, a nawet ubóstwiano cebulę; wasi Hindusi są do dziś dnia bałwochwalcami, wyznawcy Zoroastra wielbili i wielbią słońce, a najlepsi filozofowie greccy byli albo marzycielami, albo materialistami, jak Platon i Demokryt. Jakże możecie porównywać ich z chrześcijaństwem?

Odpow/ecfź: Tak mogą mówić o starożytności wasze współczesne chrześcijańskie podręczniki teologiczne, a nawet podręczniki naukowe, ale nie umysły nie uprzedzone i bezbronne. Egipt czcił Jednego-Jedynego jako Noute; i właśnie od tego słowa wywodzi się termin użyły przez Anaksagorasa – nous; albo jak on go nazywa – "Rozum lub duch samosilny, samotwórczy", który jest sprawcą, motorem, primum mobile – wszystkiego. Według niego Nous to był Bóg, a Logos – człowiek, jego emanacja. Nous to duch (czy to w kosmosie, czy w człowieku), a Logos, czy to wszechświat, czy astralne ciało, jest emanacja poprzedniego; ciało fizyczne zaś to tylko zwierzę. Nasze zmysły zewnętrzne postrzegają zjawiska (fenomeny); a tylko nous jest w stanie poznawać ich noumena. I tylko Logos, czyli noumenon może trwać po śmierci, w samej swej naturze i treści jest bowiem nieśmiertelny; Logos w człowieku to jego wieczna jaźń, ta, która się wielokrotnie reinkarnuje i trwa na wieki.

Ale jak może Logos – znikomy, zewnętrzny cień, czasowa odzież, którą przyobleka ta z Boga wyłoniona cząstka, która powraca do źródła, z którego wyszła – być tym, który ma "powstać w nieskazitelności"?

Pytanie: Nie możecie jednak uniknąć zarzutu, iż wymyśliliście nowy podział duchowych i psychicznych składników człowieka, gdyż żaden filozof o nim nie

wspomina, choć wy utrzymujecie, że Platon o nim mówił.

Odpowiedź: \ nadal utrzymuję to samo. Nie tylko Platon, ale i Pitagoras przyjmował ten sam podział*. Opisywał on duszę jako samotwórczą jednostkę (mona-da), obejmującą trzy czynniki – nous (duch), phern (umysł, dusza) i thumos (życie lub tchnienie żywotne – . “nefesz" kabaiistów); a ta trójca odpowiada naszej “at-ma-buddhi" {wyższy duch-dusza), manas (jaźń) oraz kamarupa, w połączeniu z niższym odbiciem manasu. To, co starożytni filozofowie greccy nazywali ogólnie duszą, my nazywamy duchem lub duszą duchową – buddhi, rozumiane jako naczynie i przewodnik Atmana (Agathona lub najwyższego bóstwa u Platona). A z tego, iż Pitagoras i inni mówią, że posiadamy na równi ze zwierzętami phren i thumos, można wnioskować, iż chodzi tu o niższe odbicie manasu, czyli intelektu (instynkt), io kamarupa (zwierzęce, żywotne namiętności). A jako że Sokrates i Platon przyjmowali ten sam podział, jeśli do tych pięciu, a mianowicie: Agathon (bóstwo lub Atman), psyche (dusza, w znaczeniu ogólnym), nous (duch lub rozum), phren (umysłowość fizyczna) i thumos (kamarupa lub namiętności), dodamy jeszcze eidolon, wspomniany w misteriach “cień" lub eteryczny sobowtór człowieka, i wreszcie ciało fizyczne, łatwo przyjdzie nam udowodnić, że idee Pitagorasa, jak i Platona pokrywają się z naszymi.

* Plularch mówi: “Platon i Pitagoras dzielą duszę na dwa czynniki: rozumną (noetic) i nierozumną (agnoia}; i mówią, iż owa rozumna jest wieczna; bo choć sama nie jes! Bogiem, jednak jest tworem wieczystego Bóstwa; ale la, która jest rozumu pozbawiona (agnoia) – umiera". Współczesny termin agnostic pochodzi od agnosis. Dziwne się nam wydaje, dlaczego Huxley, twórca tego słowa, połączył swój wspaniały intelekl z “duszą pozbawioną rozumu", która umiera. Czy jest to przesadna pokora współczesnego materialisty?

Nawet Egipcjanie mieli siedmioraki podział. Nauczali, iż dusza (ego - jaźń) wychodząc z ciała musi przejść przez swych siedem komór, lub pierwiastków, i to zarówno przez te, które opuszczała i zrzucała z siebie, jak i te, które unosiła ze sobą. A cała różnica pomiędzy naukami tych wielkich Greków a naszymi polega na tym, iż oni, pomni na karę za wyjawienie czegokolwiek z tajemnych nauk misteriów – a była nią śmierć – podawali je tylko w ogólnych zarysach, my zaś rozwijamy je i wyjaśniamy szczegółowiej. Ale choć podajemy światu tyle, ile nam prawo pozwala, nawet i w naszych naukach wiele ważnych szczegółów musimy przemilczeć, gdyż tylko ci, którzy studiują filozofię ezoteryczną i którzy złożyli ślub milczenia, mają prawo je poznać.

Nauki Greków

Pytanie: Mamy świetnych uczonych, znawców greki, łaciny, sanskrytu i hebrajskiego, jakże się to dzieje, że nie znajdujemy w ich tłumaczeniach niczego, co by nam potwierdzało wasze słowa?

Odpowiedź: Ponieważ wasi tłumacze, bez względu na swą uczoność, uczynili dawnych filozofów, a zwłaszcza Greków, mglistymi – zamiast mistycznymi – pisarzami. Weźmy jako przykład Plutarcha, przeczytajmy, co mówi o “pierwiastkach" człowieka. To, co opisuje, bierze się dziś dosłownie i przypisuje metafizycznym przesądom lub nieuctwu. Przytoczę wam dla przykładu ustęp z tego autora: “Człowiek jest istotą złożoną; a ci którzy sądzą iż składa się tylko z dwóch części, mylą się. Bo wyobrażając sobie, iż rozumienie (intelekt mózgowy) stanowi część duszy (wyższej triady), mylą się nie mniej od tych, którzy uważają duszę za część ciała, czyli tych, którzy wyższą triadę uważają za część śmiertelnej i ska-zitelnej, niższej czwómi. Bowiem rozumienie (nous)

o tyle przewyższa duszę, na ile ta jest wyższa i bardziej boska od ciała. Otóż połączenie duszy (psyche) z rozumieniem (nous) daje rozum; a połączenie jej z ciałem {lub thumos, czyli duszą zwierzęcą) daje namiętność, żądzę; jedno jest zaczątkiem lub przewodnikiem bólu i rozkoszy, a drugie – cnoty i występku. Z tych trzech części złączonych razem i sprzymierzonych ziemia dała ciało, księżyc dał duszę, a słońce dało rozumienie rodzajowi ludzkiemu".

To ostatnie zdanie jest czysto alegoryczne i może być zrozumiane tylko przez tych, którzy znają dobrze naukę ezoteryczną o odpowiednikach i wiedzą, jaka planeta czemu odpowiada i z którym psychicznym pierwiastkiem jest połączona. Plutarch dzieli składniki człowieka na trzy grupy, a ciało fizyczne uważa za zespół trzech czynników – fizycznego kształtu, astralnego cienia (czyli eterycznego, przyp. tłum.) oraz tchnienia życia, czyli za troistą, niższą część, która "z ziemi powstała i do ziemi powraca". Drugi, czyli środkowy pierwiastek – dusza, siedlisko instynktów, pochodzi według niego od księżyca i zawsze podlega jego wpływowi*, a dopiero część trzecią, najwyższą, czyli duszę duchową, wraz z pierwiastkiem atma i manasu uważa za bezpośrednią emanację słońca, które tu wyobraża Agathon, czyli Boga najwyższego. Dowodzą tego następujące jego słowa:

"Otóż ze śmierci, które przechodzimy, pierwsza czyni człowieka dwójniązamiast trójpierwiastkowym, a druga jednopier-wiastkowym zamiast dwójni. Pierwsza należy do sfery podległej Demeterze, stąd imię nadawane misteriom jest podobne do imienia śmierci. Ateńczycy nazywali umarłych poświęco-

• Kabaliści, którzy znają stosunek Jehowy, dawcy życia i potomstwa, do księżyca oraz wpływ tego ostatniego na rodzenie, zrozumieją, o co tu chodzi, a dotyczy to także i astrologów.

nymi Demeterze. Druga śmierć zaś dzieje się w sferze księżyca i podlega Persefonie".

Oto macie naszą naukę, która uważa, iż za życia na ziemi człowiek składa się z siedmiu pierwiastków; po śmierci, w kamaloce z pięciu, a dalej, w Dewachanie – z trzech pierwiastków: jaźni, ducha-duszy i świadomości. To rozdzielenie się, najprzód na "łąkach Hadesu", jak nazywa Plutarch kamalokę, a potem w Dewachanie było integralną częścią świętych misteriów, gdzie kandydat do wtajemniczenia przechodził przez cały dramat śmierci i zmartwychpowstania, jako w chwale wznoszący się duch, a pod tym mianem rozumiemy świadomość. Oto co Plutarch ma na myśli, mówiąc:

"I jak z jednym, ziemskim, tak i z drugim niebiańskim, Hermes przebywa. On to nagle i gwałtownie wyrywa duszę z ciała, ale Persefona powofi i łagodnie oddziela rozumienie od duszy*. Dlatego jest ona zwana Monogenes, jedyną poczętą, a raczej poczynającą jednego jedynego, gdyż lepsza, wyższa część człowieka zostaje sama, jedna, gdy ją Persefona od reszty oddzieli. Obie te czynności dzieją się wedle praw natury. Los (fatum, czyli Karma) nakazuje, by każda dusza posiadająca lub nie posiadająca jeszcze rozumienia (manas), gdy wychodzi z ciała, wędrowała czas jakiś – ale nie bez końca – w sferze rozciągającej się pomiędzy ziemią a księżycem (kamaloka)"".

"Gdyż ci, którzy za życia oddawali się nieprawościom i rozpuście, cierpią teraz karę za swe wykroczenia; a sprawiedliwi i pełni cnót są w tej sferze zatrzymani w celu oczy-

" Persefona lub Prozerpina symbolizuje tutaj pośmiertną Karmę człowieka, o której się rnówi, iż rządzi oddzieleniem się niższych od wyższych jego "pierwiastków": duszy jakonefesz –tchnienia zwierzęcego życia – które zostaje na pewien czas w kamaloce, od wyższej, złożonej jednostki Jaźni, która wstępuje w stan Dewachanu, czyli niezmąconego szczęścia.

" Zanim wyższy duchowy pierwiastek nie oddzieli się od niższego, który pozostaje w kamaloce aż do zupełnego rozproszenia się.

szczenią, zanim nie wyrzucą z siebie, przez pokutę, ws?y-stkich jadów, jakimi się mogli zarazić jak chorobą, będąc w ciele fizycznym. Przebywają oni w najgodniejszej części atmosfery tego świata, zwanego «polami», lub «tąkami Hade-su», gdzie muszą pozostawać przez pewien czas, z góry wyznaczony i określony. Po czym jakby wracali po długich pielgrzymich wędrówkach lub wygnaniu do swej ojczyzny, gdzie zaznają radości i szczęścia, podobnego temu, które przeżywają wtajemniczeni w święte misteria, a zabarwionego drżeniem, zachwytem i specjalną, u każdego inną nadzieją". Plutarch mówi tu o szczęśliwości duchowej, a żaden teozof nie potrafiłby prostszym, jaśniejszym i zarazem ezoterycznym językiem określić radości duszy w sferze Dewachanu, gdzie każdy człowiek jest otoczony własnym rajem, stworzonym przez swą świadomość. Ale trzeba się wystrzegać błędu, w który nawet wielu teozofów popada, a mianowicie – nie należy sobie wyobrażać, że choć człowiek, według nas, posiada siedem składników, potem pięć, a wreszcie trzy składniki, jest przez to samo połączeniem siedmiu, pięciu lub trzech istotności lub jak któryś z teozof i cznych autorów wyraził to dobitnie: "tyluż skórek, ułożonych jedna na drugiej, które można jak w cebuli od siebie oddzielać". Wszystkie te "pierwiastki" {jak już mówiłam, poza ciałem fizycznym, żywotnością i astralnym eidolon, czyli – eterycznym), które rozpadają się i rozpraszają po śmierci, są to po prostu postacie, aspekty, lub też stany jego świadomości. Istnieje tylko jeden rzeczywisty człowiek, który trwa stale przez cały cykl, nieśmiertelny w swej treści, jeśli nie w formie, jest nim m a n a s, Myśliciel lub wcielona świadomość. Sprzeciw materialistów, którzy mówią, iż rozum i świadomość nie mogą się przejawić bez materii, jest dla nas bez znaczenia, bo choć nie odmawiamy rozsądku tej uwadze, zapytamy tylko naszych oponentów: "A czy znacie wszystkie istniejące stany materii, wy,

co do niedawna znaliście tylko trzy? Skąd możecie wiedzieć czy to, co my nazywamy Absolutną Świadomością albo bóstwem, na wieki niewidzialnym i niepoznawalnym, nie jest tym, co, choć na zawsze niedostępne ludzkim ograniczonym pojęciom, można by nazwać powszechną lub kosmiczną duch-materią albo materią-duchem, w swej absolutnej nieskończoności?" A jedna z najniższych i w swych manwantarycz-nych przejawieniach, rozszczepionych, "rozpryśniętych" postaci tegoż ducha materii stanowi ową świadomą jaźń (ego), która stwarza swój własny raj, złudny być może, niemniej jednak pełen szczęśliwości stan.

Pytanie: Ale czymże jest Dewachan?

Odpowiedź: Dosłownie – "krainą bogów", stanem wewnętrznej szczęśliwości. Filozoficznie biorąc, jest to stan podobny do snu, ale nieskończenie wyższy i realniejszy od najwyraźniejszego snu. Większość ludzi przeżywa taki stan po śmierci.

Rozdział VII

O RÓŻNYCH STANACH POZA PROGIEM ŚMIERCI

Człowiek fizyczny i duchowy

Pytanie: Cieszy mnie, iż wierzycie w nieśmiertelność duszy.

Odpowiedź: Nie "duszy", lecz boskiego ducha, a raczej w nieśmiertelność reinkarnującej się jaźni.

Pytanie: Jakaż jest pomiędzy nimi różnica?

Odpowiedź: Według naszej filozofii bardzo duża. Jest to jednak zbyt trudny i zawiły przedmiot, aby go można pobieżnie potraktować. Musimy zanalizować te pojęcia najpierw oddzielnie, a potem dopiero badać w połączeniu, wspólnie. Zacznijmy od ducha.

Uważamy, iż duch – "Ojciec w skrytości" Jezusa, czyli Atman, nie należy do żadnej indywidualnej istoty ludzkiej, a jest to boska treść, nie mająca ciata ani kształtu, niepodzielna, niewidzialna, nieuchwytna; ta, co nie i s t n i e j e, a J E S T; jak buddyści mówią o nirwanie. Tylko unosi się nad śmiertelnym człowiekiem, bo to, co weń wchodzi i przenika całą jego istotę, jest tylko Jego wszechobecnymi promieniami lub świetlistością, promieniującą przez buddhi, które jest jego przewodnikiem i bezpośrednią emanacją. W tym skrywa się tajemne znaczenie twierdzeń niemal wszystkich filozofów sta-

rożytności, gdy mówią że "roz u m n a" część duszy ludzkiej nigdy nie zstępuje całkowicie w człowieka, a tylko unosi się nad nim i mniej lub więcej go opromienia poprzez "nierozumną" duchową duszę, czyli buddhi".

Pytanie: Rozumiałem zawsze, iż tylko "dusza zwierzęca" jest nierozumna, ale nie "dusza boska".

Odpowiedź: Musicie nauczyć się różnicy, jaka zachodzi pomiędzy tym, co jest negatywnie, tj. biernie "nierozumne", bo nie jest zróżnicowane, a tym, co jest bezrozumne, gdyż jest zbytnio czynne i pozytywne. Człowiek jest zespołem współzależnych duchowych mocy i sił, jak i zgrupowaniem fizycznych i chemicznych energii, wprowadzonych w działanie przez to, co nazywamy jego "pierwiastkami" lub postaciami.

Pytanie: Dużo o tym przedmiocie czytałem i wydaje mi się, że twierdzenia starożytnych filozofów różnią się znacznie od pojęć kabalistów średniowiecznych, choć mają również pewne punkty wspólne.

Odpowiedź: Największa różnica pomiędzy nimi a nami jest następująca: my przyjmujemy, razem z neopla-tonikami i zgodnie z naukami Wschodu, iż duch (atma) nigdy nie zstępuje hipostatycznie, w swej własnej postaci, w żyjącego człowieka, a tylko opromienia, mniejszą lub większą światłością, wewnętrznego człowieka (psychiczny i duchowy splot jego lotnych pierwiastków), kabaliści zaś twierdzą, że duch ludzki, odrywając się od oceanu światłości i powszechnego ducha –

W tym wypadku sfowo "rozumna" oznacza coś emanującego bezpośrednio z Mądrości Wieczystej, a "nierozumna" znaczy, iż będąc czystą emanacją kosmicznego, powszechnego ducha (myśli), nie może mieć swego własnego indywidualnego rozumu w tej slerze materii; a tak jak księżyc, który bierze swe światło od sfońca, a swe życie od ziemi, tak buddhi otrzymuje światłość mądrości od atma, a swe rozumowe właściwości od manasu. A samo w sobie, jako jednorodne, nie ma cech ani atrybutów własnych.

wszechducha – wstępuje w duszę człowieka, w której przebywa przez całe jego życie, uwięziony i niejako zamknięty w astralnej powłoce. Wszyscy chrześcijańscy kabaliści do dziś dnia wyznają to samo, gdyż nie są zdolni zerwać całkowicie ze swymi antropomorficznymi, biblijnymi doktrynami.

Pytanie: A co wy o tym mówicie?

Odpowiedź: My utrzymujemy, iż tylko promieniowanie ducha (atma) jest obecne w powłoce, i tylko jako świetlistość duchowa. Mówimy, iż człowiek i dusza mają zdobyć swą nieśmiertelność, wznosząc się w jedność z Duchem, z którym, jeśli to wzniesienie w pełni osiągnie, dusza będzie ostatecznie złączona i który ją w końcu całkowicie, że się tak wyrażę – wchłonie. Indywidualne życie człowieka po śmierci zależy od jego ducha, a nie od duszy ani ciała. Choć słowo “osobowość", w znaczeniu, w jakim się je zwykle rozumie, jest absurdem w dosłownym zastosowaniu do naszej nieśmiertelnej treści, jednak ta ostatnia jest, jako nasza indywidualna jaźń, odrębną istotnością, nieśmiertelną i wieczną per se, sama w sobie. Tylko w wypadku tych, którzy uprawiają czarną magię lub złoczyńców tak zatwardziałych, iż ich nawrócenie jest zupełnie niemożliwe, i to takich, którzy przez długi szereg żywotów nieodmiennie oddawali się zbrodni – świetlista nić, która łączy ducha z “osobową" duszą od chwili urodzenia dziecka, gwałtownie pęka i prawdziwa istota oddziela się od “osobowej" duszy, która rozprasza się i jest unicestwiona, nie zostawiając najmniejszego po sobie śladu ani piętna na indywidualnej jaźni. Jeśli zjednoczenie niższego, osobowego manasu z indywidualną, rein-karnującą się jaźnią nie dokonało się podczas życia na ziemi, wtedy osobowość dzieli los niższych zwierząt, a więc powoli się rozkłada i wsiąka w otaczające podłoże, zatracając się całkowicie. Ale i wtedy duchowa

jaźń pozostaje odrębną istnością. Tylko traci – po tym jednym życiu, i w tym wypadku rzeczywiście zupełnie bezużytecznym – jeden okres Dewachanu, którym by się w przeciwnym razie cieszyła jako uduchowiona osobowość, i reinkarnuje się prawie niezwłocznie, po króciutkim okresie swobody, jako duch “gwiezdny lub planetarny".

Pytanie: W książce Odsłonięta Izyda {/s/s Unveiled) mówi się, iż takie duchy planetarne lub anioły, “bogowie pogan, a archaniołowie chrześcijan", nigdy nie będą ludźmi na naszej planecie.

Odpowiedź: Zupełnie słusznie. Nie “takie duchy planetarne", ale pewne rodzaje wyższych, planetarnych duchów nie będą istotnie nigdy ludźmi na naszej planecie, gdyż są wyzwolonymi duchami z poprzedniego, wcześniejszego świata, i jako takie nie mogą z powrotem stać się ludźmi na tej naszej ziemi. Jednak wszystkie będą żyć znów, w następnej, o wiele wyższej m a -ha-manwantarze, gdy się zakończy ten “Wielki Wiek" wraz z jego prą łaj ą Brahmy (jest to “mały" cykl o szesnastu lub więcej cyfrach}. Słyszeliście zapewne, iż filozofia Wschodu uczy, że ludzkość składa się 2 takich “duchów" uwięzionych w ludzkich ciałach? Różnica, jaka zachodzi pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem, polega na tym, że zwierzę jest ożywione “pierwiastkami" potencjalnie, a człowiek aktualnie*. Czy rozumiecie teraz różnicę?

Pytanie: Tak, słyszałem; ale ta różnica była przez wieki trudnością, jakby progiem, na którym potykali się wszyscy metafizycy.

' Szczegółowe wyjaśnienie lego znajdujemy w komentarzach cło II lomu Doktryny tajemnej.

Odpowiedź: Tak jest. Cały ezoteryzm filozofii buddyjskiej opiera się na tej tajemniczej nauce, rozumianej tylko przez bardzo nielicznych, a zupełnie przeinaczanej przez wielu najbardziej uczonych orientalistów współczesnych. Nawet metafizycy są nazbyt skłonni do błędnego utożsamiania skutku z przyczyną. Jaźń, która zdobyła swe nieśmiertelne życie jako duch, pozostanie tą samą wewnętrzną istotą przez wszystkie swe wcielenia na ziemi, ale z tego nie wynika, iż musi albo pozostać panem X lub Z, którym była na ziemi albo całkiem utracić swą indywidualność. Toteż dusza astralna i "ciało ziemskie" człowieka mogą być w pośmiertnym okresie wchłonięte w kosmiczny ocean lotnych, subtelnych, czystych elementów, a on może przestać odczuwać swą ostatnią osobową jaźń (jeśli ta nie zasłużyła na wzniesienie się wyżej); a jednak jego boska jaźń pozostanie tą samą, nie zmienioną istnością, choć ziemskie doświadczenia jej emanacji (promienia świadomości) mogą być zupełnie zapomniane w chwili oddzielenia się jej od swego niższego, niezbyt godnego narzędzia.

Pytanie: Jeśli duch lub duchowa cząstka duszy istnieje jako odrębna istota od praodwiecznych czasów, jak mówi Orygenes, Synezjos i inni filozofowie, na pół chrześcijańscy, na pół platońscy, i jeśli jest ona tą samą i niczym więcej aniżeli metafizycznie obiektywną duszą, jakże może nie być wieczna? I co za różnica w takim razie, czy człowiek prowadzi życie czyste i wzniosłe, czy też niskie i nędzne, wszak cokolwiek by robił, nie może utracić indywidualności?

Odpowiedź: Teoria ta, jak ją w tej chwili przedstawiacie, jest w swych skutkach równie szkodliwa jak teoria "zastępczego odkupienia" (czyli odkupienia cudzych grzechów). Gdyby ten ostatni dogmat wraz z błędnym pojęciem, iż wszyscy jesteśmy nieśmiertelni, był przed-

stawiony ludziom we właściwym świetle, przez jego propagowanie ludzkość stałaby się lepsza.

Jeszcze raz powtórzę: Pitagoras, Platon, Timaios z Lokroi, jak i stara szkoła aleksandryjska wywodziła duszę człowieka (lub jego wyższe "pierwiastki" i atrybuty) z duszy kosmicznej lub wszechduszy, która była według ich nauki "Eterem" (Pater-Zeus). Stąd żaden z tych "pierwiastków" nie może być czystą, z niczym nie połączoną treścią pitagorejskiego m on as (naszej atma-buddhi), gdyż dusza kosmiczna – Anima M u n d i – jest tylko wynikiem, subiektywną emanacją, a raczej promieniowaniem tegoż monas. Zarówno duch ludzki, czyli indywidualność, owa reinkarnująca się duchowa jaźń, jak i buddhi, dusza duchowa, istnieją od prawieków. Ale podczas gdy jaźń duchowa istnieje jako odrębna istność, zindywidualizowana, to dusza (buddhi) istnieje jako i uprzednio istniejące tchnienie, jako "niewiedząca" cząstka ogromnej, rozumnej całości.

Obie u prapoczątków wyłoniły się z Wieczystego Oceanu światłości; ale jak filozofowie ognia – średniowieczni teozofowie – mówili: "w ogniu istnieje zarówno widzialny, jak i niewidzialny duch". Robili różnicę między anima bruta a anima divina. Empedokles mocno wierzył, iż wszyscy ludzie oraz zwierzęta posiadają dwie dusze. Arystoteles nazywa jedną duszą rozumną (i rozumującą), a drugą – duszą zwierzęcą. Według tych filozofów dusza rozumna pochodzi z wnętrza duszy kosmicznej, czyli wszechduszy, druga zaś z jej ze wnętrzności.

Pytanie: Czy tę rozumną duszę człowieka lub, jak ją nazywacie, ego, jaźń, moglibyście nazwać materią?

Odpowiedź: Nie materią, ale bez wątpienia "substancją", choć i słowo "materia", jeśli dodać – "pierwotna" lub "prą-" nie byłoby do odrzucenia. Gdyż tę pramaterię uważamy za równie wieczną jak duch; a nie mamy na

myśli naszej widzialnej, dotykalnej i podzielnej materii, a najlotniejszą, najsubtelniejszą, przeduchowioną jej postać. Czysty duch od nie-ducha, czyli absolutnej wszystkości, w której duch i materia są jednym, oddziela zaledwie jeden stopień. Jeśli nie przyjmiemy, iż człowiek pochodzi od tej praduch-materii i przedstawia stopniowaną skalę "pierwiastków" – od owego nadducha do najgrubszej, najgęstszej materii, jakże będziemy mogli uważać wewnętrznego człowieka za nieśmiertelnego i za istność duchową, a zarazem śmiertelną?

Pytanie: Dlaczegóż w takim razie nie wierzycie w Boga jako podobną istność?

Odpowiedź: Bo to, co jest nieskończone i nie uwarunkowane, nie może mieć żadnej formy ni kształtu i nie może być i s t o t ą; w każdym razie nie może być według żadnej filozofii Wschodu, godnej tego imienia. Wszelka "istność" jest nieśmiertelna, ale tylko w swej ostatecznej treści, a nie w swej indywidualnej formie; gdy w ostatnim punkcie swego cyklu życia zostaje wchłonięta w swą pierwotną pranaturę staje się duchem, ale też zatraca wówczas swe imię istoty.

Jej nieśmiertelność jako kształtu ogranicza się tylko do jednego wielkiego cyklu życia, czyli – maha-man-wantary, a potem wchodzi w jednię i jest tożsama z wszechduchem, a przestaje być oddzielną istotą. Jeśli zaś chodzi o duszę osobową – a pod tym mianem rozumiemy iskrę świadomości, która utrzymuje w duchowej jaźni ideę osobowego "ja" ostatniego wcielenia, ta trwa jako oddzielna, wyraźna pamięć, tylko przez jeden okres Dewachanu; po jego upływie łączy się z szeregiem wspomnień innych niezliczonych żywotów na ziemi, podobnie jak wspomnienie jednego dnia, w długim ciągu dni przeżytych, zostaje nam w pamięci przy końcu roku.

Czyż chcielibyście ograniczać nieskończoność, jaką przecież przypisujecie swemu Bogu, do zakresu określonych warunków? Tylko to, co jest nierozłącznie spojone, zjednoczone przez ducha (atmę), czyli buddhi-ma-nas, jest nieśmiertelne. Dusza ludzka, czyli osobowość, sama w sobie nie jest ani nieśmiertelna, ani wieczna, ani boska. Księga Zoftarmówi:

"Dusza, gdy jesl na tę ziemię posiana, ziemską też przywdziewa szatę, dla swej tutaj ochrony, więc otrzymuje na wierzch jaśniejący płaszcz, aby mogła spoglądać bez szkody w zwierciadło, którego światło pochodzi od Pana Światłości".

Poza tym Zohar mówi, iż dusza nie może dosięgnąć przybytku szczęśliwości, zanim nie otrzyma "pocałunku świętości", czyli nie zjednoczy się na nowo z treścią, z której się wyłoniła – z duchem. Wszystkie dusze są dwoiste; dusza jest żeńskim "pierwiastkiem", a duch męskim. A człowiek w czasie swego uwięzienia w fizycznym ciele stanowi trójcę, chyba że tak bardzo ugrzęźnie w materii i splugawi się, iż weźmie rozbrat ze swym duchem, sprowadzając przerwanie z nim łącznika. "Biada duszy, która od swego boskiego oblubieńca (ducha) woli ziemskie związki małżeńskie" (tj. ze swym znikomym ciałem fizycznym), mówi Księga Kluczy, jedno z hermetycznych dzieł. Biada jej zaprawdę, gdyż nic z tej osobowości nie pozostanie do zapisania na niezniszczalnych tablicach pamięci jaźni.

Pytanie: Jak może to, co choć nie jest tchnieniem Boga rzuconym w człowieka, jednak według waszych własnych słów, jest tej samej treści co Bóg, nie być nieśmiertelne?

Odpowiedź: Każdy atom, każda drobina materii, nie tylko treści, jest niezniszczalna w swej istocie, ale nie w swej indywidualnej świadomości. Nieśmiertelność zaś jest tylko nieprzerwaną ciągłością świadomości; a oso-

bowa świadomość nie może istnieć dłużej aniżeli sama osobowość, nieprawdaż? A ta osobowa świadomość, jak już mówiłam, trwa tylko przez okres Dewachanu, po czym jest wchłonięta z powrotem, najpierw przez indywidualną, a potem przez kosmiczną – świadomość. Możecie spytać waszych teologów, jak się to stało, że tak rozpaczliwie wypaczyli święte księgi żydowskie. Poczytajcie Biblię, jeśli chcecie mieć dobre dowody, że autorzy Pentateuchu, a zwłaszcza Genesis, nigdy nie uważali nefesz, tj. tchnienia, które Bóg tchnął w Adama (Gen 2), za nieśmiertelną duszę.

Oto kilka przykładów (tu cytaty z Biblii za H. Bława-tską–przyp. wyd.):“I Bóg stworzył (...) każdy nefesz (życie) obdarzony ruchem" (Gen 1, 21}, czyli zwierzęta; i (Gen 2, 7) powiedziano jest: “I stał się człowiek istotą żyjącą (nefesz)", co wskazuje, iż słowo “nefesz" było używane w dwojakim znaczeniu, w zastosowaniu do nieśmiertelnego człowieka, jak i ś m i e r t e l -nych zwierząt.

“Albowiem krwi życia (nefeszyzm) waszego będę dochodził; na wszelkich zwierzętach, jak i z ręki człowieka" (Gen 9, 5). “Zachowaj życie (nefesz) twoje" (Gen 19, 17), uciekaj dla twego życia – jest tłumaczone. “Nie odbierajcie mu życia (nefesz); a: “nie zabijajcie jego nefesz" jest w hebrajskim {Gen 37, 21).

“Nefesz za nefesz" mówi się w Księdze Kapłańskiej (17, 8). “Który uderzył i zabił człowieka śmiercią niech zginie", a dosłownie byłoby: “kto porazi nefesz człowieka..." (Kpi 24, 17), a od 18 wiersza i dalej mówi się: “a kto by zabił bydlę (nefesz) zwróci inne bydlę", a w oryginale jest: “nefesz za nefesz". Jak mógłby człowiek zabić to, co jest nieśmiertelne? To również tłumaczy, dlaczego saduceusze nie uznawali nieśmiertelności duszy oraz przedstawia jeden więcej dowód, iż

najprawdopodobniej Żydzi za czasów Mojżesza – przynajmniej nie wtajemniczeni – nigdy nie wierzyli w życie duszy po śmierci ciała.

O wiecznej nagrodzie i karze, i o nirwanie

Pytanie: Niemal nie potrzebuję was pytać, czy wierzycie w chrześcijańskie dogmaty nieba i piekła lub w przyszłe nagrody i kary, według nauki ortodoksyjnych kościołów.

Odpowiedź: Tak jak je opisują wasze katechizmy, odrzucamy je bezwzględnie; zwłaszcza ich wieczności nie moglibyśmy nigdy przyjąć. Ale wierzymy mocno w to, co nazywamy Prawem Równoważącym (lub za-dośćczyniącym) oraz w absolutną sprawiedliwość i mądrość kierującą tym prawem, czyli Karmę. Oczywiście odrzucamy okrutne i niefilozoficzne wierzenie w wieczną nagrodę lub wieczną karę; mówimy wraz z Horacym: Ułóżmy prawa, by powściągnąć nasz gniew, I karę mierzmy zbrodni odpowiednią, Pasów nie drzyjmy z tego, co winą swą Jeno na chłostę zasłużył.

To jest prawem dla wszystkich ludzi i to zupełnie sprawiedliwym. Czyż możemy przyjąć, że Bóg, o którym mówicie, iż jest wcieleniem miłości, mądrości i miłosierdzia, miałby przejawiać mniej tej sprawiedliwości aniżeli zwykli śmiertelnicy?

Pytanie: Czy macie i inne przyczyny, aby odrzucić ten dogmat?

Odpowiedź: Główną przyczyną jest niezaprzeczalny dla nas fakt reinkarnacji, czyli powtórnych wcieleń na ziemi. Jak już mówiłam, odrzucamy pojęcie, iż Bóg stwarza nową duszę dla każdego przychodzącego na świat niemowlęcia. Przyjmujemy, iż każda istota ludzka jest naczyniem lub przewodnikiem jaźni, równorzędnej

z każdą inną jaźnią, bowiem wszystkie jaźnie są tej samej treści i wszystkie zostały wyłonione z pierwotnej emanacji jednej, nieskończonej Wszechjaźni. Platon nazywa tę Wszechjażń – Logos (lub drugim przejawieniem Boga), a my boskim bytem przejawionym, który stanowi jedność z wszechmyślą lub wszechduszą, ale nie jest antropomorficznym, pozakosmicznym, osobowym Bogiem, jak wielu teistów wierzy. Proszę uważać, by tego nie utożsamiać.

Pytanie: Ale raz przyjmujecie istnienie przejawionego bytu, dlaczegóż jest wam tak trudno przyjąć, iż stwarza on duszę dla każdego przychodzącego na świat człowieka, jeśli wszystkie inne dusze przedtem tak byty stworzone?

Odpowiedź: Gdyż to, co jest bezosobowe, nie może stwarzać ni planować wedle swej własnej woli i ochoty, będąc Prawem powszechnym, niezmiennym w swych periodycznych przejawieniach, czyli w promieniowaniu i objawianiu swej własnej treści (bytu) na początku każdego nowego cyklu życia. TO nie może stwarzać ludzi po to, by po paru latach żałować, że zostali stworzeni. Jeśli mamy w ogóle wierzyć w jakiś boski byt, musi on być absolutną harmonią, sprawiedliwością i logiką, jak i też absolutną miłością, mądrością i bezstronnością; a Bóg, który by miał stwarzać każdą duszę na krótki przeciąg czasu jednego żywota, bez względu na to, czy ma ożywiać ciało bogatego, szczęśliwego człowieka, czy też nieszczęsnego, cierpiącego nędzarza, któremu od urodzenia do śmierci nic się nie wiedzie, choć niczym nie zawinił i nie zasłużył na tak okrutny los – byłby prędzej jakimś bezrozumnym szatanem aniżeli Bogiem'. Nawet żydowscy filozofowie, wierzący w Biblię Mojżesza (ezoterycznie oczywiście),

' Zobacz dalsze wyjaśnienia w rozdziale O karze jaźni.

nigdy nie wyznawali takiej idei; przy tym uznawali, jak i my, reinkarnację.

Pytanie: Czy możecie mi dać na dowód tego jakiś przykład?

Odpowiedź: Oczywiście że mogę. Oto Filon Judejski w De Somniis mówi:

"Powietrze jest ich (dusz) pełne; te, które są najbliżej ziemi, zstępując, by związać się ze śmiertelnym ciałem, powracają do innych ciał, pragnąc w nich zamieszkać".

Zohar natomiast mówi o duszy, która prosi Boga o wolność:

"O Panie wszechświata! Jestem tu, w tej sferze, szczęśliwa, i nie pragnę iść w inny świat, gdzie będę służebną oraz

na różne pokusy i skalania wydaną".

Nauka o nieuniknionej konieczności, o wieczystym niezmiennym prawie, wyraża się w odpowiedzi Boga: "Wbrew woli własnej zostajesz embrionem i pomimo twej woli przychodzisz na świat". Światłość nie dawałaby się pojąć bez ciemności, która przejawia się przez kontrast z nią. Dobro nie byłoby nadal dobrem, gdyby nie istniało zło, wykazujące nieocenioną właściwość daru dobra; podobnie osobista cnota nie przedstawiałaby żadnej zasługi, gdyby nie przeszła przez probierczy ogień pokusy. Nic nie jest wieczne i niezmienne prócz utajonego Boga. Nic, co nie jest nieskończone, czy dlatego że miało początek, czy że musi mieć koniec, nie może pozostać w bezruchu. Musi albo posuwać się naprzód, albo się cofać. A dusza, która pragnie powrócić w jedność ze swym duchem i połączyć się z nim, który jedyny może jej dać nieśmiertelność, musi oczyścić się przez serię wcieleń ponownych, zbliżając się ku jedynej krainie szczęśliwości i wieczystego spokoju, zwanej w Zoharze "Pałacem Miłości", w hinduizmie – Mokszą; wśród gnostyków – "pleromą Odwiecznej

Światłości", a przez buddystów – nirwaną. A wszystkie te stany są ograniczone czasem, ale bynajmniej nie wieczne.

Pytanie: Ale w tym wszystkim nie ma mowy o reinkarnacji?

Odpowiedź: Dusza, która prosi o pozostanie tam, gdzie jest, musiała istnieć wpierw, nie mogła być przed chwilą i na tę chwilę stworzona. W Zoharze jest jednak

1 lepszy dowód; mówiąc o wcielających się ponownie jaźniach (duszach rozumnych) tych, których ostatnia osobowość ma się całkowicie rozproszyć, Zohar powiada: "Wszystkie dusze, które nie są w tym świecie bez winy, już się oddaliły w niebie od Najświętszego – błogosławione niech będzie imię Jego – i pchnęły siebie w przepaść odrębnego bytu i tym uprzedziły niejako czas, gdy będą miały ponownie zstąpić na ziemię".

"Najświętszy" oznacza tutaj ezoterycznie Atman lub atma-buddhi.

Pytanie: Wydaje mi się również bardzo dziwne, gdy się mówi o nirwanie jako o czymś niemal jednoznacznym z Królestwem Niebieskim lub rajem, gdy według prawie wszystkich orientalistów nirwana jest synonimem unicestwienia.

Odpowiedź: Tylko biorąc dosłownie, i to w zastosowaniu do osobowości i zróżnicowanej materii; ale w żadnym innym znaczeniu. Wielu ojców kościoła w czasach pierwszego chrześcijaństwa przyjmowało reinkarnację i troistą budowę człowieka. Dopiero błędy tłumaczy Nowego Testamentu i starożytnych traktatów filozoficznych, którzy też błędnie utożsamiali ducha

2 duszą, stworzyły tyle nieporozumień. Jest to również jedna z wielu przyczyn, dla których Buddę, Plotyna i tylu innych wtajemniczonych oskarża się dziś o pragnienie całkowitego unicestwienia swej duszy; bo ich wyrażenia: "pogrążenie się w Bogu", lub "pochłonięcie przezeń", jak

i – "powrót i zjednoczenie z wszechduchem" oznaczają, w pojęciu współczesnych, unicestwienie. Osobowa dusza musi oczywiście rozpaść się na składowe cząstki, wpierw zanim może połączyć na zawsze swe wyższe czynniki z nieśmiertelnym duchem. Ale tłumacze zarówno Aktów, jak Listów, które tworzyły podstawy pojęć o Królestwie Niebieskim, jak i współcześni komentatorzy buddyjskich pism – Sutry o podstawach Królestwa Sprawiedliwości, poplątali i przekręcili znaczenie i sens słów, zarówno Chrystusa, jak i wielkiego reformatora Indii. Tłumacze chrześcijańscy odbarwili słowo psychikós tak dalece, iż żaden z czytelników nie może sobie wyobrazić, iż ma ono coś wspólnego z duszą; a przez to pomieszanie pojęć ducha i duszy czytelnicy Biblii mogą mieć tylko bardzo spaczone o nich pojęcie. Z drugiej znów strony interpretatorzy Buddy nie rozumieli celu i znaczenia czterech stopni buddyjskiej Dhyana.

Spytajcie pitagorejczyków, czy można owego ducha, który darzy życiem i nadaje ruch oraz uczestniczy w samej treści światłości, sprowadzić do nicości. "Czy może nawet ta czująca dusza zwierząt, która posiada pamięć

– jedną z wtadz rozumu – umrzeć i przestać istnieć?"

– zaznaczają okultyści. W filozofii buddyjskiej unicestwienie oznacza tylko rozproszenie się materii jakiejkolwiek formy, czy też jej pozoru, gdyż wszystko, co ma formę lub kształt, jest znikome, czasowe, a więc w istocie złudne. W wieczności bowiem nawet najdłuższe odcinki czasu są jak mgnienie oka. Tak samo i z formą. Zanim mamy czas zorientować się, że ją widzieliśmy, już znika na zawsze, jak krótki blask błyskawicy. Gdy istota duchowa oswobadza się na wieki od każdej cząsteczki materii, substancji lub formy i staje się z powrotem tchnieniem ducha, wówczas dopiero wstępuje w wieczystą i niezmienną nirwanę, trwającą równie długo, jak trwa caiy cykl życia – a to zaiste równa się

wieczności. A wówczas to tchnienie istniejące w duchu jest niczym, bowiem jest wszystkim. Jako forma, pozór, kształt jest istotnie całkowicie unicestwione, a jako duch absolutny wciąż jest, gdyż stało się bytem samym. Samo to zdanie "wchłonięte we wszechtreść", gdy jest użyte w zastosowaniu do "duszy" jako ducha, oznacza "zjednoczenie z ...". Co nie może być nigdy unicestwieniem, gdyż oznaczałoby to odwrotnie – wieczystą roz-łąkę.

Pytanie: Ale czyż nie usprawiedliwiacie sami zarzutów, że głosicie unicestwienie, gdy używacie takich określeń? Przed chwilą mówiliście, iż dusza ludzka powraca do swych pierwotnych składników.

Odpowiedź: Ale zapominacie, iż wyjaśniłam wam wpierw różnicę pomiędzy paru znaczeniami słowa "dusza" i wykazałam nieokreślony, nieścisły sposób dotychczasowego tłumaczenia terminu "duch". Mówimy o zwierzęcej, ludzkiej i duchowej duszy i odróżniamy je od siebie wszystkie. Platon np. nazywa "duszą rozumną" to, co my zwiemy buddhi, dodając do niej jednak przymiotnik "duchowa"; ale to, co my nazywamy wcielającą się wielokrotnie jaźnią – m a n a s, on nazywa duchem – nous,podczas gdy my używamy samego słowa "duch" bez wszelkich dodatków i przymiotników, tylko mówiąc o Atmanie. Pitagoras powtarza naszą starożytną naukę, gdy mówi, iż jaźń (nous) jest współwieczna z Bogiem; iż dusza przechodzi tylko przez różne stadia, by dojść do boskiej doskonałości; zaś t h u mos powraca do ziemi, a nawet p h r e n, czyli niższy manas się usuwa. A znów Platon określa duszę (buddhi} jako "samostwarzający się ruch", I dodaje: (Prawa X) "Dusza jest ze wszystkiego, co istnieje, najdawniejsza i jest ruchu wszelkiego początkiem", tym samym nazywając atma-buddhi – duszą, a manas (myśl) duchem, czego my nie czynimy.

"Dusza została poczęta wpierw aniżeli ciało, a ciało jest późniejsze i drugorzędne, jako że jest, zgodnie z naturą, rządzone przez władzę duszy. Dusza, która zarządza wszelką rzeczą, jaka się gdziekolwiek porusza, ma również władzę w niebiosach".

"Dusza więc przewodzi wszystkiemu w niebie, na ziemi i na morzu, swymi własnymi poruszeniami, które się zwą: chcieć, myśleć, opiekować się, rozważać, kształtować słuszne lub niesłuszne opinie, być w stanie radości, smutku, ufności, lęku, nienawiści, miłości wraz ze wszystkimi pierwotnymi wzruszeniami, które się z nich wywodzą i są im pokrewne... Sama będąc boginią, bierze sobie za sprzymierzeńca boga (nous) i kieruje rzeczą wszelką słusznie i szczęśliwie; lecz gdy się z a n o i a, a nie z n o u s sprzymierzy, prowadzi wszystko na opak".

W tym języku, jak i w języku używanym w buddyjskich księgach, stosuje się do treści istnienia, czyli bytu samego w sobie, określenia negatywne. Unicestwienie należy do tej samej kategorii. Stan pozytywny jest bytem zasadniczym, ale nie jest nim żaden jego przejaw jako taki. Gdy duch, wedle buddyjskich wyrażeń, wchodzi w nirwanę, traci swe obiektywne (przedmiotowe) istnienie, ale zachowuje swój subiektywny (podmiotowy) byt. Dla umysłów przyzwyczajonych do operowania obiektywizmem to równa się całkowitemu "nic", dla subiektywnych zaś oznacza to tylko "nic" uchwytne dla zmysłów. Więc dla nich nirwana oznacza pewność indywidualnej nieśmiertelności w duchu, ale nie dla duszy, która choć jest "dawniejsza od wszelkiego stworzenia", to jest przecież – wraz ze wszystkimi bogami – ema-nacją ograniczoną w czasie, w formach i indywidualności, jeśli nie w zasadniczej treści bytu.

Pytanie: Niezupełnie rozumiem to pojęcie, byłbym wdzięczny za jaśniejsze wytłumaczenie na jakimś przykładzie.

Odpowiedź: Jest to istotnie pojęcie trudne do zrozumienia, zwłaszcza dla kogoś wychowanego w prawowiernych, ortodoksyjnych pojęciach chrześcijaństwa. Ale muszę wam powiedzieć, że zanim nie przestudiujecie solidnie odrębnych funkcji poszczególnych składników człowieka oraz ich stanów po śmierci fizycznego ciała, trudno wam będzie zrozumieć filozofię Wschodu.

O różnych składnikach stanowiących człowieka

Pytanie: Dużo słyszałem o budowie “wewnętrznego człowieka", jak go nazywacie, ale nigdy nie mogłem tego zrozumieć.

Odpowiedź: Istotnie, jest to rzecz niełatwa, jak słusznie powiadacie, jest nie lada sztuką właściwie zrozumieć i odróżnić od siebie rozmaite postacie, czyli aspekty, zwane zwykle przez nas “pierwiastkami" prawdziwej jaźni człowieka. Zwłaszcza że istnieją duże różnice w ich numeracji przez różne szkoły filozofii Wschodu, choć w głębi podstawy ich nauk są identyczne.

Pytanie: Czy macie na myśli jako przykład wedanty-stów? Czyż nie dzielą oni waszych siedmiu składników tylko na pięć?

Odpowiedź: Tak jest, i choć nie podjęłabym się dyskutować na ten temat z uczonym wedantystą, jednak, według mego osobistego zdania, mają po temu słuszną przyczynę.

Dla nich tylko ten duchowy zespół, który się składa z różnych myślowych aspektów, zasługuje na miano człowieka; ciało fizyczne, według ich opinii, jest czymś godnym zlekceważenia, jest tylko ułudą. Zresztą nie tylko Wedanta w ten sposób ujmuje to zagadnienie. Lao-tse w swym Tao-te-King wspomina również tytko pięć składników, gdyż podobnie jak r wedantyści, pomija

dwa, czyli ducha (Atmana), oraz fizyczne ciało, które nazywa niejednokrotnie “trupem". A szkoła Taraka Ra-dżajoga przyjmuje w swych naukach tylko trzy “pierwiastki"; ale właściwie gdy mówi o ciele fizycznym w świadomym stanie jawy, nazywa je Stulopadhi, a w stanie Swapny, czyli snu – Sukszmopadhi', a ich Karanopadhi to “ciało przyczynowe", czyli to, które przechodzi z jednej inkarnacji w drugą, a wszystkie one przedstawiają dwa aspekty, więc mamy sześć, a gdy dodamy Atmana, tę bezosobistą boską treść, stanowiącą nieśmiertelny czynnik w człowieku, nie podlegający oddzieleniu i nie odróżniający się od wszechducha, mamy znów siedem*. Mają oni zupełną rację trzymając się swego podziału, jak my idziemy za swoim.

Pytanie: W takim razie podział ten jest niemal taki sam, jak podział dokonany przez mistyków chrześcijańskich: ciało, dusza, duch?

Odpowiedź: Tak jest. Ciało fizyczne możemy z łatwością uważać za narzędzie lub przewodnik jego “żywotnego" (eterycznego) sobowtóra; ten ostatni znów za przewodnik energii żywotnej, czyli prany, a kamarupę za narzędzie żądz oraz wyższego i niższego intelektu lub tzw. mentalu; mielibyśmy więc już sześć składników, a ostatni, jako korona – nieśmiertelny duch.

W okultyzmie wszelka zmiana jakościowa w naszej Świadomości wywołuje w człowieku nowy psychiczny aspekt, a jeśli taki stan trwa i staje się normalnym przejawem, częścią żywej i działającej jaźni, trzeba mu nadać specjalną nazwę, aby odróżnić człowieka w tym odrębnym, psychicznym stanie od tego, w jakim się znajduje.

Pytanie: To właśnie jest trudne do zrozumienia.

' Patrz też Doktryna tajemna.

Odpowiedź: Przeciwnie, mnie się wydaje bardzo łatwe, z chwilą gdy się zrozumie gtówne założenia, czyli to, że człowiek działa w tej lub innej sferze świadomości, zależnie od jego umysłowego i duchowego stanu. Ale materializm naszego wieku jest tak wielki, iż zdaje się, że im więcej wyjaśniamy, tym mniej ludzie rozumieją z tego, co im przedstawiamy. Podzielmy, jeśli chcecie, ziemską istotę, zwaną człowiekiem, na trzy główne składniki, a na mniej chyba się nie da, jeśli nie chcemy zeń uczynić zwykłego zwierzęcia.

Weźmy jego zewnętrzne widzialne ciało; następnie czynnik myślący w nim – który jest tylko nieco wyższy od instynktów zwierzęcia – czyli żywotną, świadomą duszę; a wreszcie to, co czyni go tak niepomiernie wyższym od zwierzęcia, a więc rozumną duszę lub "ducha". Jeśli weźmiemy te trzy grupy czynników lub wyraźnie odrębnych "istności" i podzielimy je wedle nauki okultystycznej, cóż otrzymamy?

Przede wszystkim duch {w znaczeniu Absolutu, a więc niepodzielnego wszechducha), czyli Atmana. A że w filozofii nie może być on ani umiejscowiony, ani ograniczony, będąc po prostu tym, co JEST w wieczności, a co nie może nie być obecne w geometrycznym czy matematycznym punkcie i najmniejszej drobinie materii czy substancji wszechświata, w istocie nie należy go wcale nazywać pierwiastkiem "ludzkim". Co najwyżej jest to, metafizycznie biorąc, ów punkt przestrzeni, który ludzka monada i jej przewodnik – człowiek – zajmuje na okres każdego żywota. A punkt ten jest wyobraźniowy, równie jak sam człowiek, który w rzeczywistości jest ułudą – "mają"; ale dla nas samych, jak i dla wszystkich osobowych jaźni, jesteśmy rzeczywistością, podczas tego przemijającego i złudnego okresu, zwanego życiem; toteż musimy brać siebie pod uwagę, w każdym razie w naszym własnym pojęciu, jeśli nie

w czyimś. Aby uczynić to zrozumialszym dla ludzkiego intelektu, gdy po raz pierwszy zbliża się do studiów okultystycznych, i dla wyjaśnienia choćby czegoś najelementarniejszego z tajemnicy, jaką jest człowiek, okultyzm nazywa ten najwyższy, siódmy czynnik – syntezą szóstego, i daje mu jako narzędzie lub przewodnik duszę duchową – buddhi. A buddhi ukrywa tajemnicę, której nie odsłania się przed nikim, z wyjątkiem nieodwołalnie i najuroczyściej zaprzysiężonych uczniów (czela), a w każdym razie ludzi, którym można bezwzględnie zaufać. Byłoby mniej pomieszania pojęć, gdyby to można wyjawić, ale że dotyczy to bezpośrednio umiejętności świadomego i własnowolnego rzutowania na zewnątrz (eksterioryzacji) swego eterycznego sobowtóra, a umiejętność ta mogłaby mieć fatalne skutki dla ludzi w ogóle, a dla człowieka posiadającego tę władzę w szczególności, jest więc otaczana tajemnicą. Ale powróćmy do składników człowieka. Więc buddhi, czyli dusza boska, jest niejako "naczyniem" i przewodnikiem ducha; oboje w swym połączeniu stanowią jedno, nieosobowe i nie posiadające żadnych przymiotów ani cech {w tej sferze oczywiście); i przedstawiają dwa duchowe "pierwiastki". Jeśli przejdziemy do duszy l u -dzkiej – manas lub mens, każdy przyzna, iż człowiek posiada przynajmniej dwa rodzaje inteligencji. Umysłowość człowieka wysokiej inteligencji nie może się stać ciasna i mała; a przepaść niemal oddziela człowieka o wielkiej, szerokiej i uduchowionej umysłowości od innego, o umysłowości tępej, ciasnej, materialistycz-nej, niemal zwierzęcej.

Pytanie: Ale czemuż by człowiek nie miał być reprezentowany przez dwa "pierwiastki", a raczej dwa czynniki, czy też postacie?

Odpowiedź: Każdy człowiek posiada w sobie te dwie odmiany inteligencji, zawsze jedna bardziej czynna ani-

żeli druga, a w rzadkich wypadkach jedna całkowicie stłumiona i zahamowana w swym rozwoju, niejako sparaliżowana przez siłę i przewagę drugiej. Są to dwie postacie, czy też odmiany manasu – wyższy i niższy; wyższy to rozumna, świadoma jaźń, skłaniająca się ku duchowej duszy (buddhi)', niższy zaś, przyciągany i jednoczący się z karną –to czynnik niższych namiętności, żądz i instynktów. A więc mamy już w naszym podziale wyraźne cztery "pierwiastki", a pozostałe trzy to: 1) "sobowtór", któryśmy już nazwali eteryczną duszą, przewodnik – 2} siły ż y w o t n e j (prany) i 3) ciało fizyczne. Oczywiście żaden biolog ani fizjolog nie przyjmie podobnego podziału, ani też cokolwiek z niego zrozumie. Może też dlatego nikt dotąd nie rozumie właściwej funkcji śledziony, która jest fizycznym przewodnikiem "sobowtóra" eterycznego, a także pewnego organu po prawej stronie ludzkiego ciała, służącego za przewodnik wyżej wspomnianych żądz i namiętności; nie wiedzą oni niczego o szyszynce w mózgu, którą się opisuje jako gruczoł rogowaty, jakby z odrobiną piasku w nim, podczas gdy jest to organ najwyższej i najbardziej boskiej świadomości w człowieku, jego wszechwiedzącej, duchowej i wszystkoogarniającej myśli. To wskazuje wam jeszcze jaśniej, że tych siedmiu składników człowieka bynajmniej nie wymyśliliśmy i że nie są one czymś nowym w świecie filozofii, co się łatwo daje udowodnić.

Pytanie: Ale cóż się reinkarnuje według was?

Odpowiedź: Duchowa, myśląca jaźń, ten trwały czynnik w człowieku, lub to, co jest przewodnikiem manasu. Nie atma, ani nawet atma-buddhi, jako dwoista monada, jest indywidualnością istotną, czyli człowiekiem boskim, lecz manas. Atman bowiem jest Wszystkim, wszechduchem, a staje się najwyższą jaźnią człowieka tylko w połączeniu z buddhi, swym przewodnikiem, który łączy go z indywidualnością, czyli człowie-

kiem boskim. Gdyż to buddhi-manas – połączone "pierwiastki" piąty i szósty – jest zwane przez wedantystów "ciałem przyczynowym", które jest świadomością i łączy indywidualność z każdą osobowością, jaką zamieszkuje na ziemi. A ponieważ dusza jest terminem ogólnym, człowiek posiada trzy jej odmiany: najniższą, ziemską, czyli "zwierzęcą", "ludzką" i duchową; ściśle biorąc jest to jedna dusza w swoich trzech postaciach. Otóż z pierwszej po śmierci nie zostaje nic; z drugiej (nous lub manas) pozostaje tylko jej boska treść, jeśli nie została skalana; trzecia zaś nie tylko jest nieśmiertelna, ale staje się boska świadomie, przez wchłonięcie i przyswojenie wyższego manasu. Jeśli chcemy, aby to wszystko było jasne, trzeba przede wszystkim powiedzieć parę słów o reinkarnacji.

Pytanie: Istotnie, to właśnie zdaje się najpotrzebniejsze, gdyż właśnie tę teorię wasi wrogowie najzażarciej zwalczają.

Odpowiedź: Czy macie na myśli spirytystów? Wiem o tym; wytaczają wiele nonsensownych zarzutów i z trudem sformułowanych zastrzeżeń na łamach swych pism. A tak są tępi i złośliwi niektórzy z nich, iż nie cofają się przed niczym. Jeden z nich niedawno znalazł sprzeczność, którą wytknął w liście do czasopisma "Light", pomiędzy dwoma zdaniami, jakie Sinnett wypowiedział podczas swego odczytu; a mianowicie: "przedwczesny powrót do życia na ziemi może być czasem spowodowany przez komplikacje karmiczne" i: "nigdy nie ma «przypadku» w najwyższych zrządzeniach boskiej sprawiedliwości, która rządzi ewolucją". Tak głęboki myśliciel dostrzegłby zapewne sprzeczność w prawie ciążenia, gdyby człowiek wyciągnął rękę, żeby pochwycić spadający kamień, ratując głowę dziecka od zmiażdżenia.

Rozdział VI11

O REINKARNACJI, CZYLI WCIELENIACH PONOWNYCH

Czym jest pamięć według nauki teozoficznej?

Pytanie: Najtrudniej wam będzie wyjaśnić i dać rozsądne dowody dla poparcia tego wierzenia. Dotychczas nie udało się żadnemu teozofowi przytoczyć choćby jednego dowodu, który by mógł przezwyciężyć mój sceptycyzm. Zwłaszcza że przeciw teorii reinkarnacji przemawia fakt, iż nie znaleziono dotąd człowieka, który by pamiętał, że poprzednio żył, a tym bardziej, kim mógł być w ubiegłym życiu.

Odpowiedź: Widzę, iż powtarzacie to samo stare zastrzeżenie: brak w każdym z nas pamięci o jakimkolwiek żywocie poprzednim, I sądzicie, że to obala naszą naukę? Ja powiadam, iż bynajmniej jej nie obafa, a w każdym razie to zastrzeżenie nie wyczerpuje przedmiotu.

Pytanie: Chciałbym usłyszeć wasze argumenty.

Odpowiedź: Jest ich niewiele i są krótkie. Ale jeśli weźmiecie pod uwagę, iż psychologowie współcześni nie są w stanie wyjaśnić światu samej natury umysłu i określić jego cech potencjalnych oraz wyższych stanów, będziecie musieli przyznać, iż wasze zastrzeżenia

są oparte na przyjętych a priori wnioskach, które wyciągacie przede wszystkim z drugorzędnych i ubocznych dowodów. Czymże jest w waszym pojęciu pamięć?

Pytanie: Tym, za co ją ma ogólnie przyjęta definicja: zdolnością naszego umysłu do pamiętania i zachowywania wiedzy o uprzednich czynach, myślach i zdarzeniach.

Odpowiedź: Ale dodajcie, proszę, że zachodzi duża różnica między trzema rodzajami pamięci; poza pamięcią właściwą mamy: pamiętanie (remembmnce), przypominanie (recollection) i zdolność wspominania (reminiscence). Czy zastanawialiście się nad różnicą, jaka pomiędzy nimi zachodzi? Pamięć to przecież nazwa ogólna.

Pytanie: Jednak te (rży odmiany są chyba synonimami.

Odpowiedź: W istocie synonimami nie są, w każdym razie nie w filozofii. Pamięć jest po prostu wrodzoną władzą myślących istot, nawet zwierząt, zdolnością odtwarzania przeszłych wrażeń przez asocjację pojęć, wywołaną głównie przez widzialne przedmioty lub jakiekolwiek oddziaływanie na zewnętrzne organy naszych zmysłów. Pamięć jest władzą zależną całkowicie od mniej lub więcej zdrowego i normalnego działania naszego fizycznego mózgu; pamiętanie i przypominanie są właściwościami i służkami pamięci. Ale zdolność wspominania jest czymś zgoła innym; tę współcześni psychologowie określają jako coś pośredniego pomiędzy pamiętaniem a przypominaniem, albo nazywają też:

“Świadomym procesem przywoływania przeszłych zdarzeń, ale bez bezpośrednie; asocjacji i wyraźnego związku z jakimś poszczególnym przedmiotem, co charakteryzuje przypomnienie".

Locke, mówiąc o pamiętaniu i przypominaniu, tak je określa:

“Gdy powraca ku nam jakieś pojęcie, bez działania podobnego przedmiotu na nasze zewnętrzne zmysły, jest to pamiętanie (remembrance), a jeżeli myśl szuka czegoś z trudem i wysiłkiem i wreszcie wydobywa na wierzch, wprowadzając ponownie w pole widzenia, jest to przypomnienie (re-collection)".

Ale nawet Locke pozostawia zdolność wspominania (reminiscence) bez jasnej definicji, gdyż nie należy ona do pamięci fizycznego mózgu, a jest raczej intuicyjną percepcją poza nim, percepcją wywołaną przez zawsze w nas obecną wiedzę duchowej jaźni, a obejmującą wszelkie wizje uważane za nienormalne – od natchnionych widzeń geniusza do majaczeń w gorączce, a nawet w szaleństwie – a które nauka zalicza do nie istniejących poza naszą fantazją.

Ale okultyści i teozofowie patrzą na to inaczej. Według nas, pamięć jest władzą przemijającą i zależy od fizjologicznych stanów mózgu. Jest to zasadnicze twierdzenie wszystkich nauczycieli rozwijających pamięć, a uzasadniają je badaniami współczesnej psychologii. Zdolność wspominania, czyli reminiscencji, jest natomiast pamięcią duszy, I właśnie ta pamięć daje niemal każdemu człowiekowi, czy ją rozumie czy nie, poczucie, iż niegdyś już żył i ma jeszcze żyć w przyszłości. Jak Wordsworth powiedział:

Urodzenie na ziemi to jeno sen i zapomnienie,

a dusza, co w nas gwiazdą życia powstaje,

gdzie indziej miała ojczyznę,

i z wielkiej przychodzi oddali.

Pytanie: Jeśli na tego rodzaju wyobraźni poetyckiej lub nienormalnej fantazji – według waszych własnych słów – chcecie opierać waszą teorię, to obawiam się, iż niewielu ludzi zdołacie do niej przekonać.

Odpowiedź: Wcale nie powiedziałam, że ta fantazja jest bezpodstawna. Powiedziałam tylko, że fizjologowie

i w ogóle naukowcy uważają wspomnienia za halucynacje i fantazje, a te ich uczone wnioski są całkiem usprawiedliwione. Nie zaprzeczamy wcale, że takie wizje przeszłości i rzuty oka daleko wstecz, w głębokie labirynty czasu, nie są normalne, jeśli je porównać z naszym codziennym życiowym doświadczeniem i zwykłą pamięcią. Ale twierdzimy razem z profesorem W. Knigh-tem, iż: “niepamiętanie jakiegoś czynu popełnionego w stanie, który minął, nie może być dostatecznym dowodem na to, że go nie popełniliśmy", I każdy uczciwy i bezstronny przeciwnik musi się zgodzić z tym, co mówi Butler w swych Wykładach o filozofii platońskiej: “wrażenie niedorzeczności lub dziwaczności, jakie w nas wywołuje to pojęcie {uprzednich żywotów na ziemi), ma swe ukryte źródło w materialistycznych lub na pół mate-rialistycznych przesądach".

A poza tym utrzymujemy, iż pamięć, jak Olimpiodo-rus powiedział, jest po prostu fantazją*, tym czynnikiem w nas, któremu najmniej można zaufać. Amoniusz Sak-as twierdził, że jedyną cechą w człowieku bezpośrednio utrudniającą przewidywanie, czyli spojrzenie w przyszłość, jest pamięć. Nie należy również zapominać, że pamięć to jedno, a umysł i myśl – drugie; pamięć jest notującą, rejestrującą, łatwo psującą się maszyną, a myśl jest wieczna i niezniszczalna. Czy nie uwierzycie

" Fantazja, mówi Olimpiodorus (w Fedonie Platona), jest przeszkodą w naszych pojęciach, więc gdy porusza nas natchnienie, płynące od boskiej istności, a fantazja nasza w to się wdaje, energia natchnionego zapału gaśnie, gdyż istotny zapał jest odwrotnością wyobraźniowej ekstazy. Jeśli spytacie, czy dusza jest zdolna do wytwarzania energii, zapału bez udziału wyobraźni, odpowiemy, iż jej zdolność ogarniania pojęć ogólnych, powszechnych, dowodzi, że tak jest. Posiada ona percepcję i pojęcia niezależne od wyobraźni; ale jednocześnie wyobraźnia pobudza i “zasila" je) energię, podobnie jak burza idzie zatyrn, który się nie puszcza na petne morze.

w istnienie pewnych zjawisk albo ludzi tylko dlatego, że nie oglądaliście ich na własne oczy? Czy nie wystarczy na przykład świadectwo wielu przeszłych pokoleń, stwierdzające, że Juliusz Cezar był realną, historyczną postacią? Dlaczegóż tedy nie brać pod uwagę świadectwa psychicznych zmysłów wielu innych ludzi?

Odpowiedź: Ale czy nie sądzicie, że są to zbyt subtelne różnice, aby większość śmiertelnych mogła je przyjąć?

Odpowiedź: Powiedzcie raczej – większość materialistów. A im mówimy: "Proszę wziąć pod uwagę, że pamięć nasza jest tak słaba, iż nawę! zanotować nie może ani zapamiętać dokładnie wszystkich zdarzeń, jakie nas spotykają w ciągu jednego krótkiego życia". Jakże często nawet ważne wypadki zapadają w głąb naszej pamięci i leżą na jej dnie, jakby uśpione, aż do chwili gdy jakaś asocjacja pojęć ich nie obudzi lub nie poruszy ich jakieś inne ogniwo, pobudzając pamięć do funkcjonowania w tym kierunku. Zdarza się to najczęściej z ludźmi w wieku podeszłym, którzy cierpią zazwyczaj na pewien zanik pamięci. Jeśli więc weźmiemy pod uwagę wszystko, co wiemy o fizycznych i psychicznych "pierwiastkach" człowieka, nie tylko nie powinno nas dziwić, iż nie przypominamy sobie naszego poprzedniego żywota na ziemi, lub poprzednich żywotów, ale raczej odwrotnie – byłoby dziwne, gdybyśmy je pamiętali.

Dlaczego nie pamiętamy naszych poprzednich żywotów?

Pytanie: Daliście mi już pewne pojęcie o siedmiu "pierwiastkach" człowieka. Powiedzcie mi teraz, w świetle nauki o nich, dlaczego nie pamiętamy, że żyliśmy poprzednio?

Odpowiedź: Wyjaśnienie jest bardzo łatwe. Oto czynniki, które zaliczamy do fizycznych", rozpraszają się po śmierci wraz ze wszystkimi ich składowymi cząstkami, zatem z mózgiem i pamięcią włącznie. A więc pamięć, która zanikła razem z rozproszoną i już nie istniejącą osobowością, nie może nic przypominać w następnej inkarnacji jaźni. Jej wcielenie ponowne oznacza przybranie nowego ciała, więc także nowego mózgu i nowej pamięci. Toteż byłoby również nonsensem spodziewać się, iż ta pamięć może przypomnieć coś, z czym nie miała nic wspólnego, jak np. badać pod mikroskopem włókna z nie noszonej przez mordercę koszuli, szukając na niej śladów krwi, które można by znaleźć tylko na użytej przezeń odzieży. Gdy chce się znaleźć jakiś ślad, nie należy badać czystej koszuli, a tylko tę, którą miał na sobie podczas popełnienia zbrodni, lecz jeśli została całkowicie zniszczona, nie da się tych śladów odnaleźć.

Pytanie: Ale skąd pewność, że zbrodnia została w ogóle popełniona i że ów człowiek "w czystej koszuli" żył kiedyś przedtem?

Odpowiedź: Oczywiście nie możemy tej pewności zdobyć na podstawie fizycznych procesów ani opierając się na świadectwie tego, co przestało już istnieć, ale jest coś, co może służyć za dowód niejako drugorzędny, a że z tego rodzaju dowodami liczy się nasze rozumne prawo, czasem nawet więcej niżby należało, więc i nam ten dowód może posłużyć. Chcąc zdobyć przekonanie,

' A mianowicie: ciało fizyczne, energia żywotna, silą namiętności i instynktów i eteryczna e i d o l o n każdego człowieka, czy to widziane w myśli, okiem duszy, czy też istniejące obiektywnie i oddzielnie od fizycznego ciała; nazywamy je: Stula Szarira, prana, kamampa, Linga Szafira. Nauka nie zaprzecza istnieniu żadnego z tych czynników, nazywa je tylko innymi terminami.

iż reinkarnacja i uprzednie żywoty są niezaprzeczalnym faktem, trzeba nawiązać kontakt z naszą istotną, nieprzemijającą jaźnią, a nie ufać znikomej, przemijającej osobowości.

Pytanie: Ale jak mogą ludzie wierzyć w istnienie czegoś, czego nigdy nie widzieli, a tym bardziej jak mogą wejść z tym w kontakt?

Odpowiedź: Jeśli ludzie, i to najbardziej uczeni, wierzą w prawo "ciążenia", w istnienie "eteru" i "energii", i w ileż to jeszcze innych, abstrakcyjnych i chwilowo przyjętych w nauce hipotetycznych czynników, których nigdy nie widzieli, nie dotknęli, nie wąchali, nie słyszeli ani smakowali, to dlaczego nie mieliby inni ludzie wierzyć, na tej samej podstawie, w istnienie trwałej i niezniszczalnej jaźni, co jest o wiele bardziej logiczną i ważniejszą "hipotezą" aniżeli inne?

Pytanie: Czymże wreszcie jest ten tajemniczy, wieczny "pierwiastek"? Czy możecie wyjaśnić jego naturę tak, aby wszyscy mogli zrozumieć?

Odpowiedź: Jaźń, która się wielokrotnie wciela, jest to indywidualne – nieosobowe – nieśmiertelne "ja". Krótko mówiąc, przewodnik i narzędzie monady, czyli atma-buddhi. To, co zbiera plon nagrody w Dewa-chanie, a kary na ziemi, to, co zgarnia tylko odbicia skand h, czyli tendencji i charakterystycznych cech każdego żywota*.

Pytanie: Co rozumiecie pod słowem s k a n d h a?

' Wedle nauki buddyjskiej [sinieje 5 skandn lub właściwości: rupa – (ciało lub kształt) cectiy materialne; wedana – wrażeniowość, odczuwanie; sandża – pojęcia abstrakcyjne; sarnkhara – tendencje i skłonności myślowe; w id ż ja n a – władze i zdolności umysłowe. Składamy się wszyscy z tych pięciu czynników, dzięki nim jesteśmy świadomi swego istnienia i przez nie komunikujemy się ze światem poza

Odpowiedź: To, co powiedziałam: "tendencje, właściwości lub atrybuty", do których zalicza się i pamięć, wszystkie one giną jak kwiat, pozostawiając po sobie tylko lekki zapach. Oto drugi wyjątek z Katechizmu buddyjskiego H. S. Olcotta, dotyczący bezpośrednio tego przedmiotu. Oto jak przedstawia ią sprawę:

"Człowiek stary pamięta zdarzenia swej młodości, pomimo fizycznych i umysłowych zmian, jakie w nim zaszły. Dlacze-góż tedy wspomnienie naszych przeszłych żywotów nie jest nam przekazane z ostatniego w nasze obecne wcielenie?

Gdyż pamięć jest zawarta w skandhach, a że skandhy zmieniły się wraz z nowym wcieleniem, więc rozwija się teraz pamięć i rejestrowanie obecnego istnienia. Jednak ślad lub odbicie wszystkich poprzednich żywotów musi w nas pozostawać, gdyż książę Siddhartha, gdy został Buddą, ujrzał ca-ty kolejny szereg swych dawnych żywotów... I każdy, kto osiąga stan »Jhana» (żhana w języku pali, gnyana lub znana w san-skrycie) – mądrość, może tak odtworzyć całą linię swych poprzednich żywotów"".

To dowodzi, że podczas gdy trwałe, nieprzemijające cechy osobowości – jak miłość, dobroć, współczucie, miłosierdzie itd. – przyłączają się niejako do nieśmiertelnej jaźni, jakby rzucając na nią trwały obraz – jak fotograficzną odbitkę boskich cech człowieka, który istniał– materialne jego skhandy – (inklinacje, tendencje) te, które sprowadzają najwyraźniejsze karmiczne skutki – znikają, jak przelotne błyskawice, i nie mogą się odbić w nowym fizycznym mózgu, nowej osobowości, jednak ta niemożliwość w niczym nie zmienia tożsamości reinkarnującej się jaźni.

• Ścisłość podanej nauki w książce H. S. Olcotta, prezesa i założyciela Towarzystwa Teozoticznego została potwierdzona przez H. Suman-gala, arcykapłana w Szripada i Galie, dyrektora college'u Widiodaja Pa-riwena w Kolombo, jako zgodne z kanonami południowego buddyzmu.

Pytanie: Czy chcecie przez to powiedzieć, że to, co żyje i trwa nadal, to tylko pamięć duszy, jak ją nazywacie, gdyż dusza i jaźń to to samo, a z osobowości nie zostaje nic?

Odpowiedź: Niezupełnie; cośkolwiek z każdej osobowości musi przetrwać (chyba że był to skończony materialista, bez najdrobniejszego nawet pęknięcia w swej naturze, przez które promyk duchowości mógłby do niej przeniknąć), gdyż pozostawia to swój trwały ślad na inkarnującej się nieśmiertelnej duszy lub duchowej jaźni* (patrz: O świadomości po śmierci i po urodzeniu). Osbowość wraz ze swymi skandhami zmienia się za każdym nowym wcieleniem; jest ona, jak już wspomniałam, jedną rolą odegraną przez aktora (prawdziwą jaźń) w czasie jednego wieczoru. Dlatego to nie zachowujemy tu na ziemi pamięci poprzednich żywotów, choć istotna jaźń, która je przeżyła, zna je wszystkie dobrze.

Pytanie: Jakże się więc dzieje, że duchowy człowiek nie przekazuje tej wiedzy swej nowej osobowej jaźni?

Odpowiedź: A czymże daje się wytłumaczyć taki oto fakt: biedne dziewczęta, służące na farmie, mogły mówić po hebrajsku i grać na skrzypcach w stanie hipnozy, a nie umiały nic z tego w stanie normalnym? Każdy prawdziwy psycholog, dawnej – nie waszej współczesnej – szkoły, powie wam, iż jaźń duchowa może działać na mózg tylko wtedy, gdy osobowe "ja" jest unieruchomione lub jakby sparaliżowane. Wszelka wiedza jest przyrodzonym atrybutem najwyższej jaźni człowieka, osobowość zaś jest wytworem środowiska i niewolnikiem fizycznej, mózgowej pamięci. Gdyby nasza najwyższa jaźń mogła przejawiać się ciągle i bez przeszkód,

" Duchowa jaźń w odróżnieniu od osobowej jaźni. Nie należy utożsamiać "duchowej jaźni" z duchem najwyższym, Atmanem, który jest Bogiem w nas, nieoddzielnym ocl wszechducha.

na ziemi nie byłoby ludzi, wszyscy bylibyśmy jako bogowie.

Pytanie: Jednak muszą być wyjątki, niektórzy ludzie powinni by coś pamiętać.

Odpowiedź: Tak jest istotnie, ale któż wierzy ich twierdzeniom? Zazwyczaj tak wrażliwi ludzie są uważani przez współczesnych materialistów za histerycznych wizjonerów, niezrównoważonych entuzjastów, a nawet oszustów. Przydałoby się tym materialistom przeczytać trochę książek na ten temat, zwłaszcza jedną: Reinkarnacja. Studium o Zapomnianej Prawdzie, dzieło E. D. Walkera, członka Towarzystwa Teozoficznego. I zaznajomić się z ogromną liczbą zgromadzonych przez autora dowodów w tej spornej kwestii. Mówi się ludziom o duszy, a niektórzy pytają: "Czym jest dusza?" "Czy udowodniliście kiedykolwiek jej istnienie?" Przekonywanie tych, którzy są zdecydowanymi materialistami jest oczywiście bezużyteczne, ale nawet ich chciałabym zapytać: "Czy pamiętacie, jacy byliście i co robiliście w niemowlęctwie? Czy zachowaliście choćby najsłabsze wspomnienie swego życia, myśli i odczuć, a choćby samego swojego istnienia z pierwszych osiemnastu miesięcy albo dwóch lat życia? Dlaczegóż więc nie kwestionujecie – na tej samej podstawie – samego faktu swego istnienia w owym czasie?"

Jeśli do tego wszystkiego dodamy, iż reinkarnująca się jaźń, indywidualność, zachowuje podczas okresu Dewachanu tylko samą treść, kwintesencję doświadczeń swego życia na ziemi w osobowości, gdyż całokształt wszystkich przeżyć w fizycznym świecie zmienia się w Dewachanie w stan potencjalny lub zamyka się, jeśli można tak powiedzieć, w duchowe "formuły"; gdy przypomnimy jeszcze, że czas pomiędzy dwoma wcieleniami obejmuje, jak powiadają, dziesięć do piętnastu stuleci, fizyczna świadomość jest całkowi-

cię nieczynna, nie mając organów do działania, a więc i istnienia– przyczyna braku wspomnień w czysto fizycznej pamięci stanie się zupełnie jasna.

Pytanie: Powiedzieliście przed chwilą, iż duchowa jaźń posiada wszelką wiedzę, gdzież się więc ta jej domniemana wszechwiedza podziewa podczas życia w Dewachanie, jak je nazywacie?

Odpowiedź: Podczas tego okresu jest ona w stanie ukrytym, potencjalnym, gdyż przede wszystkim duchowa jaźń {tj. połączenie buddhi-manas) nie jest jaźnią najwyższą, a ona tyiko jest wszechwiedząca, będąc jednym z wszechduszą, wszechmyślą; a po drugie dlatego, że Dewachan jest wznioślejszym przedłużeniem ziemskiego, tylko co przerwanego'żywota, okresem równoważenia lub nagrodą wyrównującą niezasłużone krzywdy i cierpienia, jakie mogły spotkać człowieka w jego ostatnim życiu na ziemi. Jaźń duchowa w Dewachanie posiada wszechwiedzę tylko potencjalnie, a cieszy się nią w pełni dopiero w nirwanie, gdy się pogrąża we wszech-duszę-myśl. Jednak przejawia pseudowszech-wiedzę i za życia na ziemi, w chwilach gdy jakieś czynniki nadnormalne, niezwykłe oraz fizjologiczne zmiany zachodzące w organizmie uwalniają jaźń od więzów materii. Przed chwilą przytoczony fakt snu hipnotycznego, w którym skromna służąca zaczęła mówić po hebraj-sku, a druga grała na skrzypcach, może służyć jako przykład. Wszakże nie oznacza to bynajmniej, aby wyjaśnienie tych dwóch faktów dane nam przez medycynę nie miało w sobie pewnej dozy prawdy; jedna z dziewcząt słyszała przed wielu laty, jak jej chlebodawca, kapłan żydowski, czytał głośno po hebrajsku, druga natomiast słyszała grę artysty skrzypka na farmie, gdzie poprzednio służyła. Jednak żadna nio mogłaby odtworzyć tych wspomnień tak doskonale, gdyby nie ożywiało ich – To, które będąc w swej rdzennej naturze identy-

czne z wszechmyślą, jest przez to samo "wszechwiedzące". W pierwszym wypadku duchowa jaźń działała na skandhy i poruszyła je, w drugim osobowość była uśpiona, czyli unieruchomiona, toteż indywidualność mogła się przejawić. Nie należy tego utożsamiać.

O indywidualności i osobowości

Pytanie: Ale jaka zachodzi pomiędzy tymi dwoma – indywidualnością a osobowością – różnica? Wyznaję, że jeszcze nie widzę tego jasno.

Odpowiedź: W Katechizmie buddyjskim H. S. Olcott był zmuszony przez logikę filozofii ezoterycznej sprostować błędy poprzednich orientalistów, którzy nie zaznaczali tej różnicy; podaje czytelnikowi swe racje następująco (w Dodatku A):

"Kolejne pojawienia się na jednej, lub wielu ziemiach, lub leż "zstąpienia w narodziny» tych, przez «Tanha» (niezaspokojone pragnienie istnienia) złączonych części (skandh) pewnej istoty, są to następujące po sobie osobowości. W każdym wcieleniu dana osobowość różni się od poprzedniej, jak i następnej. Karma – będąca deus ex machina wcieleń – przybiera maskę, może powiedzmy lepiej: odbicie – osobowości mędrca, uczonego, to znów rzemieślnika itp. przez długi szereg żywotów. Ale choć osobowości wciąż się zmieniają, jedna linia życia, na której są zawieszone, jak paciorki na jedną nić nanizane, biegnie nieprzerwanie, jest zawsze tą samą, specjalną linią, a nigdy inną. Jest więc indywidualnością, indywidualną żywotną falą, która poczęła się w nirwanie, czyli w podmiotowej, subiektywnej stronie przyrody – podobnie jak fala światła lub ciepła, płynąca przez eter, wzięła początek ze swego dynamicznego źródła – rozwija się przechodząc ptzez przedmiotową stronę przyrody, pod impulsem Karmy i twórczym kierunkiem nadawanym przez Tanha, i prowadzi przez różne przemiany cykliczne z powrotem w nirwanę. Rhys Davids nazywa to, co przechodzi z jednej osobowości w drugą nie przerywającym się indywidualnym

łańcuchem – "Charakterem» lub «dziataniem». Ponieważ "Charakter» nie jest tyiko metafizyczną abstrakcją, ale sumą zdolności umysłowych i cech moralnych, czy nie pomogłoby do rozproszenia tego, co on nazywa "rozpaczliwą chęcią widzenia tajemnicy (patrz: Buddyzm), jeślibyśmy uważali ogólną '-wibracyjną falę życia» za indywidualność, a każdą z serii jej oddzielnych urodzinowych przejawień jako odrębną osobowość? Mówiąc w buddyjskich terminach, musiałbym powiedzieć, iż doskonałą indywidualnością jest Budda, gdyż jest najszczytniejszym rozkwitem człowieczeństwa, bez żadnych nadprzyrodzonych dodatków. A że niezliczone pokolenia ("4 asankheya i sto tysięcy cyklów – Fausboll i Rhys Davids – Buddhist Birth Stories) są potrzebne, aby człowiek mógł osiągnąć poziom Buddy, oraz żelazna wola w przeciągu wielu następujących po sobie wcieleń, aby do tego stanu się wznieść, jak mamy nazwać to, co tę wolę i wytrwałość przejawia? Charakterem? Czy też indywidualnością? Indywidualnością tylko częściowo przejawiającą się w każdym wcieleniu, lecz składającą się z fragmentów wszystkich żywotów?" Od dawna starałam się wykazywać ludziom tę różnicę pomiędzy indywidualnością a osobowością, niestety, trudniej jest niektórych przekonać, aniżeli pobudzić ich do szacunku dla dziecinnych niemożliwości, tylko dlatego że są ortodoksyjne, a prawowierność jest "szanowana". Aby tę kwestię dobrze zrozumieć, trzeba przestudiować dwojaki rodzaj "pierwiastków": wyższe, duchowe, czyli te, które należą do nieprzemijającej jaźni, i niższe, materialne, które wchodzą w skład wciąż zmieniających się przewodników całego szeregu osobowości, w których się jaźń duchowa przejawia. Oznaczmy właściwymi nazwami te "pierwiastki":

I. ATMAN – najwyższy duch. Nie jest On ani waszym, ani moim duchem, a po prostu jak słońce świeci na wszystkich. Jest to wszechobecna, wszechprzenika-jąca Boska Treść, nieoddzielna od jedynego Absolutu, p ra d u c h a, jak promień jest nieodłączny od słońca.

II. BUDDHI – dusza duchowa, jest przewodnikiem lub naczyniem atmy. Ani atma ani buddhi, razem czy też oddzielnie, nie mają dla cielesnego człowieka większego znaczenia, aniżeli ma światło i promień słońca dla masy granitu w głębi ziemi, jeżeli ta boska dwójnia nie odbije się i nie zostanie przyswojona, czyli nie przemieni jakiejś świadomości. Karma nigdy nie dosięga ani atmy ani buddhi, gdyż pierwsza jest sama najwyższym jej aspektem, jest w jednej swojej postaci, z siebie samej działającym czynnikiem Karmy; a buddhi, w tej sferze, nie jest świadome. Tą świadomością lub umysłowością jest:

III. MANAS", który pochodzi i jest wytworem – w formie odbicia – AHANKARA, czyli samego pojęcia – "ja", lub "jaźń". Dlatego to, gdy się nierozłącznie z tamtymi dwojgiem (atma i buddhi) zjednoczy, zwany jest duchową jaźnią i Taijasi (Tajdżasi), czyli świetlistym lub promienistym. To ona jest istotną Indywidualnością, lub człowiekiem boskim. Ta jaźń wcielając się pierwotnie w bezrozumny ludzki kształt, ożywiony przez dwoistą monadę – ale jej w sobie zgoła nieświadomy, bo nie posiadający jeszcze samoświadomości – uczyniła z tego podobnego człowiekowi kształtu, prawdziwego człowieka. Właśnie ta jaźń, to "ciało przyczynowe" ożywia i opromienia każdą osobowość, w którą ją Kar-

' Źródłem i rodzicem manasu jest m aha t, czyli "wszech myśl" lub "myśl kosmiczna". Manas więc jest mahatem, czyli myślą w człowieku. Nazywa się go również "Kshetra|na" (kszetradżna) lub "wcielony duch", gdyż według naszej filozofii manasa- putra, czyli "Synowie Myśli Kosmicznej" stworzyli, a raczej ukształtowali Myśliciela, czyli myślącego człowieka, lub "Manu", wcielając się sami w trzeciej rasie ludzkości, w naszym kręgu. Właśnie manas jest prawdziwą, trwałą, internującą się wielokrotnie duchową jaźnią, indywidualnością, a nasze niezliczone, a różne osobowości, są tylko jej zewnętrznymi postaciami lub maskami.

ma kieruje. Ona też jest odpowiedzialna za wszystkie grzechy i błędy popełnione w każdym nowym ciele, nowej osobowości – a wszystkie one są tylko znikomymi i przemijającymi maskami, ukrywającymi prawdziwą indywidualność przez długi szereg wcieleń.

Pytanie: Czyż jest to sprawiedliwe? Dlaczego ma jaźń ta ponosić konsekwencje czynów, których nie pamięta?

Odpowiedź: Nie zapomniała ich bynajmniej; zna i pamięta wszystkie swe błędy, jak my pamiętamy, cośmy robili w dniu wczorajszym. Czy wyobrażacie sobie, że prawdziwa jaźń zapomina tylko dlatego, że ten splot fizycznych składników, zwany "ciałem", nie sięga pamięcią do tego, co robiła jego poprzedniczka, czyli osobowość która była? To tak, jakbyście powiedzieli, że nie jest sprawiedliwe, by nowe ubranie na grzbiecie chłopca, który dostaje cięgi za kradzież jabłek, miało być ukarane za to, o czym nic nie wie.

Pytanie: Ale czyż nie ma środków i sposobów kontaktu i porozumienia pomiędzy duchową a ludzką świadomością i pamięcią?

Odpowiedź: Oczywiście że są, ale nie były one nigdy uznane przez wszystkich współczesnych psychologów--naukowców. Czemu przypisujecie intuicję, "głos sumienia", przeczucia, mgliste i nieokreślone wspomnienia itp., jeśli nie temu kontaktowi? Byłoby dobrze, gdyby większość ludzi, przynajmniej wykształconych, miała tak subtelne duchowe wyczucie jak Coleridge, który wykazuje tyle intuicji w niektórych swoich komentarzach. Oto co mówi o prawdopodobieństwie, iż "wszystkie myśli są same w sobie niezniszczalne":

"Aby lepiej zrozumieć tę rozumną w nas zdolność (nagłe "Ożycie» pamięci), potrzeba byłoby innego odpowiedniego organizmu, ciała niebiańskiego zamiast ciała ziemskiego, żeby przywołać przed oczy każdej duszy ludzkiej

całokształt doświadczeń jej przeszłego istnienia (raczej istnień, należałoby powiedzieć)".

To "ciało niebiańskie", jak je nazywa Coleridge, to manas, nasza myślowo-duchowa jaźń.

O nagrodzie i karze jaźni

Pytanie: Mówiliście, iż jaźń indywidualna, bez względu na to, jakie było życie na ziemi osobowości, w którą się wcieliła, nie spotyka nigdy kary po śmierci.

Odpowiedź: Istotnie, nigdy; z wyjątkiem bardzo rzadkich i niezwykłych wypadków, o których nie będziemy teraz mówić, gdyż rodzaj tej "kary" nie przypomina w niczym żadnej z waszych teologicznych koncepcji potępienia.

Pytanie: Ale jeśli jaźń w tym życiu na ziemi spotyka kara za jej wykroczenia popełnione w poprzednich żywotach, więc powinna i tutaj znaleźć nagrodę, albo też gdy zrzuci swe fizyczne ciało.

Odpowiedź: Tak się też dzieje. Jeśli nie uznajemy możliwości kary poza tą ziemią, to dlatego iż jedynym stanem, jaki duchowa jaźń zna poza ziemią, jest niezmącone szczęście.

Pytanie: Co przez to rozumiecie?

Odpowiedź: Po prostu co następuje: zbrodnie i grzechy popełnione w sferze przedmiotowej, w świecie materii, nie mogą przynieść skutków, czyli kary w świecie czystej podmiotowości. Nie uznajemy istnienia żadnego piekła ani nieba, jako określonych miejsc; żadnych obiektywnie istniejących piekielnych ogni ani robaków bezustannie dręczących dusze, ani też jakowegoś niebieskiego Jeruzalem, o ulicach brukowanych drogimi kamieniami. Uważamy, iż psychiczny stan po śmierci jest podobny do tego, jaki znamy podczas snu o bardzo żywych sennych przeżyciach. Wierzymy w niezmienne

prawo absolutnej mHości, sprawiedliwości i miłosierdzia, a wierząc w nie mówimy: "jakiekolwiek byłyby grzechy i okrutne skutki pierwotnych karmicznych wykroczeń na nowo wcielającej się jaźni', żaden człowiek (czyli zewnętrzny, materialny i czasowy kształt duchowej istoty) nie może być sprawiedliwie uważany za odpowiedzialnego za konsekwencje swych narodzin. Nie prosi o przyjście na świat, ani też ma głos w wyborze rodziców, którzy mu dają życie; jest pod każdym względem ofiarą swego otoczenia, dzieckiem środowiska i warunków, którymi nie może zawiadywać. Gdyby można było każde z jego wykroczeń bezstronnie zbadać i zważyć, przekonalibyśmy się zapewne, że w dziewięciu wypadkach na dziesięć był on raczej pokrzywdzony aniżeli krzywdzący. Życie na ziemi jest w najlepszym razie obojętną, nieczułą dla nas grą albo wzburzonym morzem, które trzeba przepłynąć, a nieraz tak ciężkim brzemieniem, że niemal zbyt trudnym do dźwigania. Najwięksi filozofowie daremnie usiłowali je zgłębić i znaleźć jego sedno i cel; żaden na to nie odpowiedział, z wyjątkiem mędrców Wschodu, którzy posiadali klucz do jego zagadki. Życie jest, jak mówi Szekspir:

1 To ów pierwotny grzech (czy leż wykroczenie) stał się podstawą nielogicznego i pełnego okrucieństwa dogmatu o aniołach upadłych, tłumaczenie jego jest podane w drugim tomie Doktryny tajemnej. Wszystkie nasze jaźnie są istnościami myślącymi i rozumnymi (rnanasa-putra), które żyły w ludzkich, lub innych, kształtach w poprzednim cyklu kosmicznym (manwantara) i których Karmą było wcielić się w cyklu obecnym jako ludzie. W misteriach uczono, iż opóźniając się z wypełnieniem lego prawa (lub "odmawiając tworzenia", jak się mówi w hinduizmie o Kumarach, a w legendach chrześcijańskich o Archaniele Michale), czyli nie przyjmując wcielenia w odpowiednim czasie, ciała dla nich przeznaczone zostały skalane, stąd "pierworodny grzech" nierozumnych form, a kara dla jaźni. Bunt aniołów i strącenie ich do piekła oznacza tylko, iż te czyste duchy – jaźnie zostały uwięzione w ciałach z nieczystej, skalanej materii (patrz: Doktryna tajemna, t. II).

...tylko ruchomy cień... ów marny aktor

co rzuca się w próżności, w swą godzinę, na scenie,

by zniknąć za chwilę... oto bełkot

szaleńca, donośny i wściekły,

a sensu w nim za grosz.

Życie zdaje się być niemal niczym w swych oddzielnych częściach, a przecież czymś niezmiernie doniosłym i ważnym w całokształcie swoim, tj. w całej serii żywotów. Jednak prawie w każdym życiu jednostki na ziemi przeważa smutek. Czyż mielibyśmy wierzyć, iż biedny, bezbronny człowiek, po tym czasie, gdy był miotany jak kawał spróchniałego drewna przez gniewne bałwany oceanu życia – jeśli był zbyt słaby, aby się im skutecznie przeciwstawić – ma być ukarany wiecznym potępieniem, a choćby nawet czasową karą? Przenig-* dyl Czy zwykły, czy niezwykle wielki grzesznik, człowiek dobry czy zły, winny czy niewinny, raz uwolniony od ciężaru fizycznego życia, zmęczony, wyczerpany Manu – Myśliciel, czyli rozumna jaźń – zdobywa sobie prawo do okresu całkowitego wypoczynku i szczęścia. To samo nieomylne, mądre – i sprawiedliwe prędzej niż miłosierne – prawo, które wymierza karmiczne karzące skutki wcielonej jaźni, za każdy grzech popełniony w poprzednim życiu na ziemi, daje teraz pozbawionej tego ciała istocie długi okres psychicznego odpoczynku, tj. zupełnego zapomnienia wszelkich smutnych zdarzeń, ba, nawet najdrobniejszych smutnych myśli, które mogły dręczyć jego osobowość za życia na ziemi, pozostawiając w pamięci duszy tylko wspomnienie tego, co w nim było dobre i radosne lub wiodące do radości i szczęścia. Plotyn mówiąc, iż ciało nasze jest prawdziwą rzeką Lete, gdyż "dusze, które się w nie pogrążają, zapominają wszystko", miał więcej na myśli, aniżeli wyraził. Bo jak nasze fizyczne ciało na ziemi jest podobne wodom Lete,

tak samo, a nawet o wiele więcej, jest “wodami zapomnienia" nasze “niebiańskie ciało" w Dewachanie.

Pytanie: Czy mam przez to rozumieć, że morderca, człowiek przekraczający wszelkie boskie i ludzkie prawa, nie ma być wcale karany?

Odpowiedź: Któż to kiedy powiedział? Filozofia nasza zawiera nauki o karze równie surowe jak najsroższe teorie kalwinów, ale o wiele bardziej filozoficzne i zgodne z absolutną sprawiedliwością. Żaden czyn, żadna nawet zła myśl nie może nie wywołać skutku, a więc kary. Właściwie myśli wywołują nawet rezultaty cięższe aniżeli czyny, gdyż myśl jest o wiele potężniejszą energią i więcej stwarza skutków aniżeli czyn*. Wierzymy w nieomylne Prawo Wyrównania lub Zadośćuczynienia, zwane Karmą, które wyraża się w naturalnym łańcuchu przyczyn i ich nieuniknionych skutków.

Pytanie: Jak i gdzie ono działa?

Odpowiedź: Każdy robotnik jest wart swej zapłaty, mówi mądrość Ewangelii. Każdy czyn dobry czy zły jest bogatym w potomstwo rodzicem, mówi Mądrość odwieczna. Połączmy te dwa powiedzenia, a znajdziemy odpowiedź na pytanie – “dlaczego"? Po okresie, gdy dusza, uwolniona od męki osobowego życia na ziemi, cieszy się wystarczającą, nie, stokrotnie większą, kompensatą, Karma z całym legionem skandh czeka u progu Dewachanu na nią, która się zeń wyłania, by skierować ją w nowy żywot na ziemi. To jest właśnie chwila, w której przyszły los wypoczętej już jaźni waży się na szalach sprawiedliwej zapłaty, zadośćuczynienia lub “kary", gdyż wchodzi ona znów w sferę czynnego działania prawa Karmy. Właśnie w tym nowym życiu na

' “A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już ślą w swoim sercu dopuści) z nią cudzołóstwa" (Mt 5, 28).

ziemi – już dla niej wybranym i przysposobionym przez to tajemnicze, nieubłagane, a przecież w słuszności swej i mądrości swych wyroków nieomylne – PRAWO, grzechy poprzedniego żywota jaźni znajdują swą karę. Ale nie jest ona bynajmniej strącona w jakieś fantastyczne piekło, z jego teatralnym płomieniem i zgoła śmieszną koncepcją ognistych diabłów, a po prostu powraca na ziemię, w tę samą sferę, gdzie grzeszyła, a gdzie będzie teraz musiała zrównoważyć i wynagrodzić każdą złą myśl i czyn. Co posiała, to teraz zbierze jako plon. W tym nowym wcieleniu zgromadzą się wokół niej inne dusze, dusze ludzi, których uprzednio skrzywdziła, a które pośrednio czy bezpośrednio z jej przyczyny cierpiały, a nawet mogły być dotknięte nieświadomymi czynami jej dawnej osobowości. Los, czyli Nemezis skieruje je wszystkie na drogę nowego człowieka, ukrywając jednak dawnego, czyli wieczystą jaźń, i...

Pytanie: Ale gdzież w tym słuszność i sprawiedliwość, o której mówicie, gdy te nowe osobowości są zgoła nieświadome swych grzechów, a także doznanych od innych krzywd?

Odpowiedź: Czy płaszcz brutalnie zerwany z ramion człowieka, który go ukradł, przez tego prawowitego właściciela, rozpoznającego w nim swą własność, został potraktowany sprawiedliwie? Nowa osobowość nie jest niczym innym jak świeżą odzieżą, o specjalnych cechach, kolorze, kształcie i właściwościach, ale prawdziwy człowiek, który ją nosi, jest dziś tyrn samym dawnym winowajcą; to indywidualność cierpi przez swą osobowość, I właśnie to, i tylko to, jest powodem, że pozornie tak straszna niesprawiedliwość wyraża się w różnicach losu różnych ludzi. Czy wasi współcześni filozofowie potrafią nam wyjaśnić, co jest przyczyną tego, iż tylu, zdawałoby się, zupełnie niewinnych i dobrych ludzi przychodzi na świat tylko po to, aby całe

życie nieustannie cierpieć; dlaczego tylu rodzi się w nędzy, w norach wielkich miast i żyją zapoznani przez ludzi i los. Dlaczego jedni wychowują się w rynsztokach, a inni w przepychu pałaców; dlaczego wysokie urodzenie i fortuna tak często przypadają w udziale najgorszym, a bardzo rzadko ludziom wartościowym i godnym; a wśród żebraków spotykamy niejednokrotnie najszlachetniejsze charaktery, dusze równe najwyższym przedstawicielom ludzkości. Gdy na te wszystkie i wiele innych pytań, nie mniej ważnych, wasi filozofowie lub teologowie znajdą zadowalającą odpowiedź i wytłumaczenie, wówczas dopiero będziecie mieli prawo odrzucać teorię reinkarnacji.

Poeci najwyższego lotu przeczuwali niejasno tę największą z prawd; wierzył w nią Shelley, a Szekspir musiał o niej myśleć, gdy pisał o bezwartościowości życia na ziemi. Czy pamiętacie słowa:

Czemuż lo urodzenie ma ducha mego obniżać lot?

Czyż nie jest wszelki twór prawom czasu poddany?

Iluż to żebraków dziś widzim na ziemi

co się 2 królów dziedzictwem wywodzą,

a iluż monarchów ojcowie

z nędznego, w przeszłości, pochodzą motłochu. Zamieńmy słowo “ojcowie" na “jaźnie" – a będziecie mieli prawdę, którą głosimy.

SPIS TREŚCI